HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

PUSTYNIA ZAKOCHANYCH

LYNNE GRAHAM

Lynne Graham

Pustynia zakochanych

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Król Djalii, Azrael Al-Sharif, z ponurą miną studiował artykuł w brytyjskiej gazecie. Gdy wstał, długie czarne włosy zawirowały wokół śniadej twarzy. Gniewne błyski w ciemnych oczach i mocno zaciśnięte zęby świadczyły o ogromnym zdenerwowaniu.

– Wasza Wysokość nie powinien się przejmować takimi drobiazgami – uspokajał jego doradca Butrus. – Cóż dla nas znaczy opinia obcych? Nie jesteśmy zacofani, tylko nasza infrastruktura została nieco zaniedbana za czasów dyktatury.

Azrael omal nie zapytał, o jakiej infrastrukturze mówi. Jego mały, bogaty w ropę kraj nadal cierpiał z powodu półwiekowych zaniedbań. Poprzedni monarcha, Hashem, zasłynął z okrucieństwa, mordów, tortur i legendarnej rozrzutności, służącej wyłącznie zaspokojeniu jego prywatnych zachcianek. Naród pokładał w nowo wybranym władcy wielkie nadzieje na wyjście z zapaści. Azraela nieraz przytłaczał ciężar odpowiedzialności. Oburzały go drwiny z jego ojczyzny, zwłaszcza na łamach prasy.

W gazecie zamieszczono zdjęcie wozu, ciągnionego przez wołu ulicą jedynego miasta, Jovanu. Autor pytał, czy Djalia jest najbardziej zacofanym z państw arabskich. Azrael musiał przyznać, że próżno tu szukać drapaczy chmur, centrów handlowych czy luksusowych hoteli. Kraj nie

posiadał żadnych nowoczesnych inwestycji prócz imponującego lotniska i autostrady do pałacu dawnego dyktatora. Ale z czasem wyprowadzi Djalię z zacofania w dwudziesty pierwszy wiek.

Na szczęście kraj dysponował wystarczającą ilością bogactw mineralnych, żeby sfinansować transformację. Postępowi rodacy z całej kuli ziemskiej: personel medyczny, inżynierowie i nauczyciele masowo wracali, by uczestniczyć w tym iście herkulesowym zadaniu.

Azrael, poważny ponad swój wiek trzydziestu lat, robił wrażenie nieprzejednanego, ale wyznawał postępowe poglądy. Pragnął zapewnić społeczeństwu tolerancję religijną, równouprawnienie kobiet, powszechny dostęp do oświaty i opieki medycznej. Cieszyło go, że ludzie o podobnych zapatrywaniach wracali z emigracji, żeby odbudować kraj, który kochał nad życie.

– Masz rację, Butrusie – przyznał po namyśle rację doradcy. – Nie warto się przejmować cudzymi opiniami. Trzeba patrzeć w przyszłość.

Zadowolony, że uspokoił monarchę, Butrus odszedł. Postanowił nie wspominać o kolejnym możliwym problemie. Według pracowników nowo otwartej ambasady w Londynie młodszy przyrodni brat króla był oczarowany ponętną rudowłosą dziewczyną. Butrus nie widział w tym nic zdrożnego. Chłopcy zawsze biegali za dziewczętami. Zdawał sobie sprawę, że Tahira, wychowanego w znacznie bardziej restrykcyjnym społeczeństwie sąsiedniego

Quareinu, mogła oszołomić możliwość bezpośredniego kontaktu z przedstawicielką płci przeciwnej.

Azrael popatrzył na ściany dwunastowiecznej twierdzy. Następnie przeniósł wzrok na biurko. Mieszkał i pracował w zabytkowej fortecy. Odmówił zamieszkania w złoconym pałacu zmarłego dyktatora, który obecnie przekształcano w luksusowy hotel. Nie skusił go dostęp do internetu ani inne współczesne udogodnienia. Nie potrzebował takich luksusów. Spędził większą część życia w namiotach nomadów i równie wiele lat jako żołnierz na pustyni.

Wiedział, że naród nie zaaprobowałby jego zamieszkania w rezydencji tyrana, symbolu egoizmu poprzedniego monarchy i cierpień poddanych. Musiał pokazać, że choć w jego żyłach płynie ta sama krew, odziedziczył charakter nie po nim, tylko po bohaterskim ojcu, Sharifie, który został stracony za opór przeciwko Hashemowi.

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi. Zaraz potem do środka wpadł blady jak ściana Butrus, nie czekając na zaproszenie.

– Przepraszam za tak nagłe wtargniecie, ale brat Waszej Wysokości zrobił coś naprawdę szokującego – wydyszał. – Jeśli szybko nie znajdziemy remedium, niebawem wybuchnie wielki skandal.

Dzień przed tym, jak nieodpowiedzialny wyczyn brata kazał królowi Azraelowi zwątpić w rozsądek swojej rodziny, drobna, rudowłosa Molly nie przeczuwała, że nad jej głową gromadzą się czarne chmury. Odwiedziła dziadka w domu

opieki. Mieszkańcy z przyjemnością słuchali kolęd i próbowali pysznych świątecznych wypieków. Z błyszczącymi radością zielonymi oczami ściskała sękatą dłoń Mauricego Delvina. Nie wyprowadziła go z błędu, gdy pomylił ją z jej zmarłą matką, Louise. Ponieważ cierpiał na demencję, pomiędzy rzadkimi przebłyskami świadomości mylił imiona, twarze i fakty. Kiedy wspomniał, jak przed laty ściął choinkę dla małej córeczki, uśmiechnęła się, zadowolona, że rozpoznał w niej członka rodziny i że dobrze się bawi.

Maurice przebywał w Winterwood od dwóch lat. Otaczano go tu najlepszą opieką. Niestety, drogo kosztowała, ale przeniesienie do innej, tańszej placówki nie wchodziło w grę. Potrzebował znajomego otoczenia. W nowym miejscu, wśród nieznajomych ludzi byłby kompletnie zagubiony i do reszty straciłby kontakt z rzeczywistością. Dlatego robiła wszystko, żeby został w Winterwood. Sprzedała nawet biżuterię po matce, żeby opłacić rachunki. Z uzyskanej kwoty prawie nic już nie zostało. Praca od rana do nocy również nie dawała wystarczających dochodów, żeby zapłacić za jego miesięczne utrzymanie.

W ciągu dnia pracowała jako kelnerka. Przez dwa wieczory w tygodniu sprzątała dla Jan, właścicielki agencji porządkowej. W weekendy dawała lekcje angielskiego arabskiemu księciu w ambasadzie Djalii. Zarabiała na nich więcej niż na dwóch pozostałych posadach razem wziętych. Przyszło jej do głowy, żeby zaproponować mu dodatkowe

zajęcia, ale nie pociągała jej perspektywa spędzania więcej czasu z Tahirem.

Prawdę mówiąc, musiała mu oddać sprawiedliwość, że się jej nie narzucał. Kiedy zwróciła mu uwagę, że nie powinien jej przysyłać kwiatów ani prezentów, przyjął je z powrotem i grzecznie przeprosił. Nigdy też jej nie dotknął. Niepokoiło ją jednak, że usiłował z nią flirtować i pożerał ją wzrokiem. Dlatego poprosiła, żeby ktoś z pracowników ambasady zawsze im towarzyszył. Odczuła ulgę, kiedy spełniono jej prośbę.

Chwilami przypuszczała, że z braku doświadczenia z płcią przeciwną zbyt surowo ocenia młodego księcia. Na pierwszym roku musiała porzucić studia ekonomiczne, żeby wrócić do domu i opiekować się dziadkiem. Przez następne cztery lata nawał zajęć nie pozwalał na nawiązywanie znajomości poza jednym chłopakiem, o którym szybko zapomniała. Mimo rozlicznych obowiązków zdołała ukończyć kurs pedagogiczny, uprawniający do nauczania cudzoziemców języka angielskiego.

Nie żałowała swojego poświęcenia. W najtrudniejszym okresie życia Maurice bez wahania pospieszył jej z pomocą i przyjął pod swój dach.

Kiedy miała cztery lata, zmarła jej matka. Kilka lat później ojciec ponownie się ożenił. Jego druga żona od pierwszego wejrzenia nie znosiła córki poprzedniczki. Jako że ojciec jej nie bronił, stopniowo przemieniła jej życie w piekło. Molly poszukała ratunku u dziadka ze strony matki, który zaoferował jej schronienie. Po śmierci ojca

macocha odziedziczyła cały jego majątek. Molly dostała biżuterię jeszcze jako dziecko tylko dzięki temu, że matka zapisała ją jej w testamencie.

Tego popołudnia Molly jak zwykle podziwiała uroczo staromodny wystrój ambasady Djalii. Dawała lekcje w oficjalnej jadalni, oddzielona od księcia Tahira szerokim stołem. Drzwi pozostawały otwarte, a przyzwoitka siedziała na korytarzu zaraz za nimi.

Naprzeciwko wisiał portret zabójczo przystojnego mężczyzny. Nazywała go w myślach „Pięknym Panem”. Jej zdaniem mógłby samą twarzą zarabiać jako supermodel. Nierzadko widywała go w snach, pewnie z braku mocniejszych, rzeczywistych wrażeń, jak każda samotna dziewczyna, znużona codzienną monotonią.

Służąca przyniosła jak zwykle tacę z kawą. Molly taktownie odwróciła wzrok, gdy podawała ją z głębokim, pełnym szacunku ukłonem. Krępowała ją jej uniżoność, ale akceptowała różnice kulturowe. Przypuszczała, że przynależność do królewskiego rodu daje Tahirowi prawo do niemal boskiej czci, nawet jeżeli mieszka w innym kraju.

Na podstawie wysokiego wzrostu i postawnej sylwetki oceniała go na ponad dwadzieścia lat. Po paru daremnych próbach przestała go pytać o wiek, żeby nie posądził jej o wścibstwo. Pewnie większość kobiet uznałaby go za atrakcyjnego, zważywszy szerokie bary, godne gracza w rugby, i mocną szczękę, ale Molly nie pociągał nawet w najmniejszym stopniu. Przeszkadzała jej jego niedojrzałość.

– Ślicznie dziś wyglądasz – zagadnął.

– W towarzyskiej konwersacji lepiej unikać osobistych uwag, Wasza Wysokość – zwróciła mu grzecznie uwagę.

Tahir poczerwieniał.

– Przepraszam. Chyba raczej powinienem spytać, co dzisiaj robiłaś.

– O, tak! Tak byłoby znacznie lepiej – potwierdziła, po czym przedstawiła mu przebieg wizyty u dziadka.

– Masz wielkie szczęście – westchnął Tahir. – Mój był istnym potworem.

– Tak szczere zwierzenia też nie przystoją, jeżeli rozmawiasz z kimś, kogo słabo znasz.

– Próbuję poznać cię lepiej – odparł Tahir z nieskrywanym zniecierpliwieniem.

– Jestem twoją nauczycielką, nie koleżanką. Lepiej powiedz, co robiłeś od naszych ostatnich zajęć.

– Nic – odburknął, przenosząc wzrok na stół, gdy służąca stanęła przy nich i ustawiła tacę tuż przy łokciu Molly.

Molly zaczynała tracić cierpliwość. Niewiele brakowało, by na niego nakrzyczała. Żeby nie uchybić zasadom etykiety, musiała sobie przypomnieć, ile zarabia, usiłując czegoś nauczyć kapryśnego, niechętnego młodzieńca.

– Nie wierzę – odparła. – W Londynie jest wiele ciekawych miejsc.

– Nie przyjechałem na wycieczkę, tylko żeby podszkolić angielski.

– Gdybyś gdzieś wyszedł, zyskałbyś okazję, żeby przećwiczyć konwersację w praktyce.

– Nie mam z kim. Prosiłem, żebyś mi towarzyszyła, ale odmówiłaś – wytknął z urazą.

Molly wolała nie zdradzać, że jeden z najwyższych urzędników ambasady odradził jej wspólne wypady z młodym księciem. Wyjaśnił, że potrzebowałby ochrony, która z kolei zwróciłaby na niego zbytnią uwagę. Widocznie istniała obawa, że nawet tu, w Londynie, zwolennicy byłego dyktatora mogliby zaszkodzić obecnie panującej rodzinie. Molly chętnie posłuchała tej rady, żeby nie podsycać nieodwzajemnionego zainteresowania Tahira.

Upiła łyk kawy. Zaskoczyła ją jej nietypowa słodycz. Tahir tylko patrzył na nią przez stół. Nawet nie spróbował swojej. Ku jej zaskoczeniu zaczął opowiadać swoje wrażenia z Londynu. Zadowolona, że wreszcie podjął jakiś wysiłek, chciała go pochwalić, ale nie potrafiła skupić uwagi ani na jego słowach, ani na wymyśleniu jakiejkolwiek sensownej odpowiedzi.

– Muszę być bardzo zmęczona – wybełkotała niewyraźnie. – Czuję, że coś ze mną nie tak...

– Nic ci nie będzie – zapewnił ze stoickim spokojem.

Molly nadludzkim wysiłkiem wsparła ręce o stół i pchnęła z całej siły. Taca i dzbanek, ustawione na brzegu, spadły z głośnym brzękiem na kamienną posadzkę. Molly popatrzyła tępo na rozbite naczynia. Nagle ogarnął ją strach, gdy uświadomiła sobie, że zaczyna tracić przytomność.

– Potrzebuję pomocy – jęknęła w popłochu.

– Ja ci pomogę – zadeklarował Tahir. – Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

– Nie chcę twojej pomocy – wymamrotała resztką sił. Nic więcej nie zdołała dodać. Język zesztywniał jej w ustach, powieki opadły i padła, nieprzytomna, głową na stół.

Molly obudziła się w wygodnym łóżku w zupełnie nieznanym otoczeniu. Powoli uniosła głowę i otworzyła oczy. Nagie, kamienne ściany wyglądały na średniowieczne. Kiedy usiadła, stwierdziła, że ma na sobie nie swoją, długą, bawełnianą koszulę. Zaskoczona, wyskoczyła z ozdobnego łoża i pospieszyła do okna. Ujrzała za nim pustynię z wydmami, jakie kiedyś widziała na zdjęciach z Sahary. Na ten widok zaschło jej w ustach.

Jakim cudem tu trafiła z ambasady Djalii w Londynie? Przypomniała sobie zadziwiająco słodką kawę i nagłe osłabienie po jej wypiciu. Czyżby została czymś odurzona? Jako osoba twardo stąpająca po ziemi uznała tę hipotezę za absurdalną. Pamiętała jednak, że książę Tahir bacznie ją obserwował. Zapewniał, że będzie zdrowa, podczas gdy musiał widzieć, że słabnie z sekundy na sekundę.

– Panna Carlisle? – zagadnął od progu łagodny damski głos.

Zaskoczona Molly podskoczyła ze strachu i gwałtownie odwróciła głowę. W drzwiach ujrzała młodą kobietę w długiej sukni.

– Mam na imię Gamila – zagadnęła od progu. – Przysłano mnie, żebym zapewniła, że jest pani bezpieczna. Zupełnie

bezpieczna – powtórzyła z naciskiem. – Nie mówię po angielsku – dodała ze skruchą.

Molly wreszcie uwierzyła, że nie śni ani że nie ponosi jej chora wyobraźnia.

– Gdzie jestem? – spytała.

Dziewczyna zamiast odpowiedzieć, otworzyła dla niej łazienkę. Zadowolona, że może z niej skorzystać, Molly, zrezygnowała z zadawania pytań, na które służąca prawdopodobnie nie potrafiłaby odpowiedzieć. Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Znalazła tam nową szczoteczkę do zębów, mydło i inne niezbędne przybory toaletowe. Zaskoczył ją brak prysznica, mimo że łazienka wyglądała na świeżo wyremontowaną. Z braku innej możliwości wzięła więc szybką kąpiel w wannie, niepewna, co ją czeka. Kiedy się wycierała, przez jej głowę mknęły najgorsze z możliwych scenariuszy. Wciąż zadawała sobie pytanie, czy Tahir naprawdę ją porwał i w jakim celu. Czy przez kilka tygodni uczyła angielskiego szaleńca czy gwałciciela?

Na próżno tłumaczyła sobie, że nic jej nie grozi, skoro ktoś celowo zadał sobie trud, żeby nauczyć Gamilę kilku zdań tylko po to, żeby ją uspokoić. Nie przekonało jej jednak to tłumaczenie.

Przebywała w obcym, nieznanym kraju bez dokumentów i pieniędzy. Nie wyrobiła sobie paszportu, jako że nie wyjeżdżała za granicę. Ojciec nie uznawał zagranicznych wakacji. Sama nie mogła sobie na nie pozwolić, choć marzyła o podróżach. Dlatego zrobiła międzynarodowy kurs

pedagogiczny TEFL, uprawniający do nauczania języka angielskiego na całym świecie, żeby kiedyś mieszkać i pracować w innych krajach.

Żałowała, że nie zechciała wysłuchać Tahira, kiedy określił swojego dziadka jako potwora. Wyglądało na to, że odziedziczył po nim bezwzględność. Tylko skończony łotr mógł zatruć narkotykiem bezbronną kobietę i nieprzytomną wywieźć w nieznane. Nie poczuje się bezpieczna, dopóki nie złoży na policji doniesienia o popełnieniu przestępstwa.

Na wbitym w ścianę haku wisiała długa suknia, taka jak ta, którą nosiła Gamila. Ponieważ pachniała świeżo, a własnego ubrania nie znalazła, narzuciła ją na siebie. Brakowało jej bielizny, a najbardziej biustonosza. Nie znosiła swojej figury. W okresie dojrzewania szybko zyskała obfity biust i krągłe biodra. U wysokiej osoby wyglądałyby doskonale, ale nie przy wzroście niewiele ponad metr pięćdziesiąt.

Po wyjściu z łazienki zobaczyła, że Gamila przygotowała dla niej tacę z jedzeniem. Popatrzyła na nią nieufnie. Z obawy przed kolejną próbą zatrucia nie tknęła niczego. Pokręciła głową, wróciła do łazienki, nalała do znalezionego tam kubka wodę z kranu i wypiła trochę. Miała nadzieję, że pochodzi z czystego źródła. Gamila, wyraźnie zaskoczona tą dziwną demonstracją, zostawiła posiłek i wyszła z pokoju.

Molly stanęła przy oknie, obserwując niezwykły widok. Zachodzące słońce zabarwiło wydmy na przepiękny ciemnozłoty odcień. Stwierdziła, że najwyższa pora ustalić, dokąd ją porwano, donieść na Tahira na policję i wrócić do

domu. Kiedy zdecydowanym krokiem ruszyła ku drzwiom, ktoś do nich zapukał. Otworzyła je szeroko i osłupiała na widok mężczyzny z portretu w ambasadzie.

Piękny Pan, jak nazywała go w myślach, stał w progu we własnej osobie, w nieskazitelnie białych szatach. Głowę omotał chustą w biało-czerwoną kratkę. Wyglądał jak amant filmowy.

– Panna Carlisle? Jestem Azrael, przyrodni brat Tahira – przedstawił się, mocno zażenowany występkiem brata. – Proszę przyjąć przeprosiny za to, co panią spotkało. Zapewniam, że zostanie pani odwieziona do domu tak szybko, jak to możliwe.

Zaskoczona pokorą w głosie mężczyzny o wyglądzie i postawie nieustraszonego wojownika, Molly podeszła o krok bliżej. Stwierdziła, że jest bardzo wysoki. Oceniła go na ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Miał najpiękniejsze ciemne oczy, jakie w życiu widziała w oprawie długich, gęstych rzęs.

– Mówisz po angielsku – zauważyła ze zdziwieniem.

– Owszem – uciął krótko, obserwując ją uważnie.

Zaskoczył go dobry gust Tahira. Wolałby nie podzielać zachwytu brata, który popełnił niewybaczalne przestępstwo. Pewnie dlatego wyobraził sobie obiekt jego westchnień jako blondynkę o typowej zachodniej urodzie i zbyt oczywistych atutach. Zamiast tego zobaczył jasną, perłową cerę, burzę kręconych włosów o kolorze, jakiego nigdy wcześniej nie widział, i oczy w odcieniu szmaragdów jego zmarłej matki. Miał przed sobą prawdziwą piękność.

Zabronił sobie niestosownych w tak drażliwej sytuacji refleksji.

– Kiedy przyjedzie policja? – zapytała bez ogródek.

Nic nie mogło lepiej zwrócić z powrotem uwagi Azraela na zaistniały problem niż to niewinne pytanie. Djalia nie dysponowała obecnie żadnymi siłami bezpieczeństwa. Skorumpowana gwardia Hashema została rozwiązana, a nowi kandydaci obojga płci dopiero odbywali szkolenie zawodowe. Nie zamierzał jednak zapoznawać jej z rzeczywistą sytuacją, żeby nie prowokować kolejnych drwin ze swego powszechnie wyśmiewanego kraju.

– Liczę na to, że załatwimy sprawę polubownie, nie alarmując władz – oświadczył zgodnie ze swoją rzeczywistą intencją, licząc na to, że władcza postawa i ton zniechęcą ją do walki. Potrafił wykorzystywać swój wizerunek, żeby zrobić na rozmówcy odpowiednie wrażenie. Bez względu na koszty musiał chronić Djalię przed międzynarodowym skandalem. Gdyby informacja o porwaniu ujrzała światło dzienne, okrzyknięto by ich dzikim, barbarzyńskim narodem.

Jego królewska postawa nie onieśmieliła jednak Molly w najmniejszym stopniu.

– Nic z tego! – zaprotestowała. – Żądam osądzenia i ukarania twojego brata.

– Muszę cię przeprosić za brak możliwości spełnienia twojej prośby. Tahir nie przebywa już w Djalii, toteż nie podlega tutejszemu wymiarowi sprawiedliwości.

– Nie wierzę. Próbujesz go chronić przed konsekwencjami jego występku.

Jej protest zaszokował Azraela. Nikt do tej pory nie podważył wiarygodności żadnego jego stwierdzenia.

– Nieprawda – zaprzeczył z pełnym przekonaniem, jako że w tym momencie sam najchętniej rzuciłby Tahira na pożarcie wilkom.

– Nie możesz mi odmówić. Międzynarodowe prawo chroni kobiety.

– Nie w Djalii – odrzekł zgodnie ze stanem faktycznym, bez cienia dumy.

– Zostałam zatruta i porwana.

– Tahira ujęto zaraz po lądowaniu, a ciebie od razu przewieziono tutaj. Nie zrobił ci żadnej krzywdy.

– Mógł mnie zgwałcić!

– Wątpię. Popełnił niejedno głupstwo, ale nie jest zbrodniarzem. Liczył na to, że kiedy ściągnie cię tutaj i obsypie strojami i klejnotami, zyska twoją przychylność. Stracił dla ciebie głowę, ale nigdy by cię nie skrzywdził – perswadował cierpliwie.

– Więc twoim zdaniem postąpił właściwie?

– Oczywiście, że nie. Ta kwestia nie podlega dyskusji, ale mimo to nie będziemy angażować policji.

– Decyzja nie należy do ciebie – wyrzuciła z siebie w złości.

Gdy pokręciła energicznie głową, miedziane włosy zafalowały wokół ramion. Azrael patrzył na nie jak zahipnotyzowany. Nie wiedział, jak opisać ich niezwykły

kolor i połysk. Zabronił sobie niestosownych w tak drażliwej sytuacji myśli i spróbował ponownie skupić uwagę na temacie dyskusji.

– Tu ja podejmuję kluczowe decyzje – oświadczył najłagodniejszym tonem, na jaki potrafił się zdobyć. – W Djalii moje słowo stanowi prawo.

– W takim razie to jakiś strasznie zacofany kraj! – prychnęła z pogardą.

Azrael groźnie zmarszczył brwi. Uraziła go do żywego.

– Odmawiam dalszej dyskusji, dopóki się nie uspokoisz – oznajmił.

– Trudno o zachowanie spokoju, kiedy człowiek budzi się, nie wiadomo gdzie, i widzi za oknem pustynię. – Gdy odwrócił się na pięcie i ruszył ku drzwiom, krzyknęła za nim: – Nie waż się zostawiać mnie samej!

– Nie jesteś w nastroju do negocjacji.

– A ty byś był na moim miejscu?

Azrael nie odpowiedział. Bez słowa opuścił pokój. Molly w bezsilnej złości kopnęła bosą nogą w drzwi, aż zabolały ją palce. Kuśtykając na jednej nodze, przeklinała arogancję Azraela i obyczaje Djalii. Co to za kraj, w którym pierwszy lepszy przystojniak może z kamienną twarzą oświadczyć, że jego słowo stanowi tu prawo? – myślała z rozgoryczeniem.

Po namyśle doszła do wniosku, że nawet jeśli kobietom w Djalii nie przysługują żadne prawa, europejski sąd zechce jej wysłuchać. Złoży więc doniesienie na Tahira po powrocie do Wielkiej Brytanii, czyli w miejscu popełnienia przestępstwa. Nie obchodził jej jego dalszy los. Musiała

zrobić wszystko, żeby już nigdy nikogo tak nie potraktował. Nie uwierzyła zapewnieniom Azraela, że nie zrobiłby jej krzywdy. Nie była tak naiwna, żeby sobie wyobrażać, że złamał prawo tylko po to, żeby obsypywać ją strojami i klejnotami. O nie! Nie pozwoli sobą manipulować. Zadba o to, żeby brytyjska policja się nim zajęła.

Podniesiona na duchu tą myślą, powitała zaskoczoną Gamilę uśmiechem, kiedy ta przyniosła jej świeżo uprane rzeczy. Podziękowała i weszła do łazienki, żeby zmienić ubranie. Ledwie założyła biustonosz, dżinsy i ciepły sweter, zaczęła się w nich pocić. Zamieniła je więc z powrotem na dziwaczną, ale wygodną i przewiewną suknię.

Po wyjściu z pokoju zeszła spiralną klatką schodową na frontowy dziedziniec, pełen umundurowanych i uzbrojonych żołnierzy. Wszyscy zwrócili na nią wzrok. Zażenowana, spłonęła rumieńcem. Z zadowoleniem powitała niskiego mężczyznę w długiej szacie, który zagadnął z odległości kilku metrów:

– Panna Carlisle? Jak mogę pani pomóc?

– Proszę mnie zaprowadzić do Azraela.

– Proszę tędy. Mam na imię Butrus. Pracuję dla króla.

– Dla jakiego króla? – spytała niemal bezgłośnie.

– Dla Jego Wysokości, króla Djalii, Azraela, naszego wielkiego wodza – odrzekł z nieskrywaną dumą.

Molly roześmiałaby się, słysząc to pompatyczne określenie, gdyby nie zaniemówiła ze zdumienia. Tahir ani słowem nie wspomniał o monarszym statusie przyrodniego brata, pewnie dlatego, że mieszkał w innym kraju. Dopiero

teraz pojęła, dlaczego portret Azraela wisiał w ambasadzie Djalii. Nie wiedziała nic o miejscu, w którym wylądowała. Czytała wprawdzie w internecie o Quareinie, ale nie o Djalii.

– Nie miałam pojęcia, że jest królem – wyznała, zawstydzona własną ignorancją.

W końcu zrozumiała, dlaczego Azrael twierdził, że jego słowo stanowi tu prawo, co ją nieco pocieszyło. Dysponując pełnią władzy, mógł jej szybciej załatwić powrót do Londynu. Musiała tam wrócić jak najprędzej, w razie gdyby Maurice jej potrzebował. Nie miał prócz niej innych krewnych.

ROZDZIAŁ DRUGI

Azrael posmutniał, gdy Butrus wprowadzi Molly Carlisle do biblioteki w jego pustynnej twierdzy, gdzie zwykle odpoczywał. Przewidywał, że nieprędko zazna spokoju.

Mimo że popadł w tarapaty nie z własnej winy, wyprostował plecy i przypomniał sobie, że czy tego chce, czy nie, musi ją ułagodzić za wszelką cenę. Kupi jej milczenie bez względu na koszty. Choć nie znosił przekupstwa, przyznał Butrusowi rację, że cel uświęca środki. Tego przysłowia nauczyła doradcę pochodząca ze Szkocji babcia.

Azrael pewnie łatwiej znalazłby drogę do realizacji swojego zamierzenia, gdyby Tahir wybrał mniej atrakcyjną ofiarę. Przypuszczał, że tak bardzo go pociąga głównie dlatego, że od dość dawna żył w celibacie. Wprawdzie nie wymagano od niego wstrzemięźliwości, ale mógł sobie pozwalać na erotyczne przygody tylko poza granicami kraju, gdzie nikt go nie obserwował. W przeciwnym razie obudziłby skojarzenia z legendarną rozwiązłością Hashema, który urządzał orgie z tak zwanymi konkubinami. Na nieszczęście Azraela nawał obowiązków nie pozwalał na wyjazdy w poszukiwaniu zmysłowych przyjemności. Doświadczenie nauczyło go, że żadne jego słowo czy postępek nie umknie uwagi przedstawicieli wolnej prasy

Djalii. Tylko tu, w pustynnej twierdzy, zbudowanej przez jego przodków, zostawiano go w spokoju.

Zdecydowanie nie potrzebował podniety w postaci rudowłosej ślicznotki o figurze klepsydry. Tym niemniej nie potrafił oderwać oczu od słodkich usteczek, zdolnych skusić świętego. A Azrael nie był świętym. Wolałby nie pamiętać, że nieprędko zyska okazję do zaspokojenia erotycznych potrzeb.

Molly stwierdziła, że nawet chmurna mina nie ujmuje Azraelowi atrakcyjności. Żałowała tylko, że zawój na głowie nie pozwala stwierdzić, czy ma równie ciemne włosy jak brat. Lubiła patrzeć w te ciemne oczy nawet jeśli rzucały gromy. Zachwycała ją jego imponująca postawa, mocna linia żuchwy i prosty nos, mimo że irytowały ją zarówno jego słowa, jak i zachowanie. Najbardziej przeszkadzał jej królewski status brata Tahira. Skąd tak zwyczajna osoba jak ona mogła wiedzieć, jak przemawiać do monarchy, który na domiar złego patrzył na nią z nieskrywaną niechęcią? Zdecydowanie jej nie polubił. Świadczyły o tym zaciśnięte usta, falujące nozdrza i gniewny błysk w ciemnych oczach.

Wytłumaczyła sobie, że nie interesuje jej jego nastawienie, o ile odeśle ją do kraju. Cóż, ona też go nie lubiła. Z niecierpliwością wyczekiwała powrotu do normalnego życia, od którego brutalnie ją oderwano. Żaden dumny król nie mógł jej tego zabronić.

– Niełatwo zrobić na mnie wrażenie, ale przepraszam, jeżeli w jakiś sposób uraziłam Waszą Wysokość – zaczęła

starannie opracowane przemówienie z wyszukaną uprzejmością, żeby go ułagodzić.

Azrael uśmiechnął się z rozbawieniem. W mgnieniu oka wyczuł w niej nieszczerość. Uznał jednak, że warto przełamać lody, żeby rozwiązać zaistniały problem.

– Już ci wybaczyłem wszystkie potknięcia – zapewnił. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chciałabym wrócić do domu najszybciej, jak to możliwe.

– Czy zrezygnujesz z oskarżenia mojego brata?

– Nie, ale uświadomiłam sobie, że najlepiej zameldować o przestępstwie tam, gdzie zostało popełnione, czyli w Londynie.

– Zdecydowanie sobie tego nie życzę.

– Czy współuczestniczyłeś w jakiś sposób w porwaniu?

– Ja nie, ale na życzenie mojego brata pracownik naszej ambasady nielegalnie zdobył środek, którym cię odurzono. Tahir przywiózł cię do Djalii. Zamierzał umieścić cię w tej twierdzy, która należy do mnie. Jak sama widzisz, ten incydent bardzo zagraża reputacji mojego kraju. Wspólnik Tahira został deportowany i tu zostanie oskarżony o nielegalne nabycie narkotyku. Zwolniono też służącą, która ci go podała w kawie.

– Jak mnie tu przetransportowano?

– Kobiety w ojczyźnie Tahira chodzą z zakrytymi głowami. Założono ci welon i posadzono cię na wózku inwalidzkim. Nikt nie zadawał żadnych pytań, ponieważ mój brat posiada status dyplomaty. Umieszczono cię w kabinie prywatnego odrzutowca ojca Tahira, księcia Firuza, władcy Quareinu.

Nadal tam przebywałaś, kiedy samolot wylądował na naszym lotnisku. Stewarda tak zaniepokoiło, że nie odzyskałaś przytomności, że poprosił stewardessę, żeby czuwała przy tobie przez cały lot. Zaalarmował też ojca Tahira, który natychmiast nawiązał ze mną kontakt. Ani przez chwilę nie zostałaś sama, toteż nikt nie mógł cię skrzywdzić.

Molly odetchnęła z ulgą, że Tahir jej nie tknął. Do tej pory nie wiedziała, co się z nią działo, kiedy była nieprzytomna.

– Dobrze wiedzieć – westchnęła.

Wyglądała tak bezbronnie, że Azraela na chwilę ogarnęło współczucie. Zabronił sobie jednak podobnych sentymentów.

– Przykro mi, że członek mojej rodziny naraził cię na silny stres, ale zapewniam, że zostanie surowo ukarany. Jego ojciec jest przerażony jego występkiem. W Quareinie obowiązuje rozdział płci, a prawo chroni kobiety. Za przestępstwa przeciwko nim skazują tam mężczyzn na śmierć.

– A tu nie?

– Za czasów rządów Hashema codziennie odbywały się egzekucje. Mordowano nawet niewinnych ludzi za samą działalność opozycyjną przeciwko panującemu reżimowi.

– To nie moja sprawa – ucięła Molly. – Interesuje mnie tylko, kiedy wrócę do kraju.

– Nie wypuszczę cię, dopóki nie zrezygnujesz z wniesienia oskarżenia przeciwko Tahirowi. Nie narażę Djalii na kryzys z powodu odrażającego skandalu.

– Czy to znaczy, że zostałam twoim więźniem?

– Zamierzam załatwić sprawę raz na zawsze przed twoim wyjazdem.

– W jaki sposób?

– Hojnie cię wynagrodzę za milczenie.

– Usiłujesz mnie przekupić? – zapytała z nieskrywaną odrazą.

Aczkolwiek Azrael sam przeżył szok, kiedy Butrus przedstawił mu wszystkie dostępne możliwości, wolałby nie słyszeć oburzenia w jej głosie ani nie odkrywać w niej zalet takich jak uczciwość. I bez tego już za bardzo go pociągała. W końcu według wszelkiego prawdopodobieństwa wkrótce się ożeni.

Wuj Firuz z Quareinu proponował mu na żonę swoją siostrzenicę, księżniczkę Nasirę. Azrael poznał ją w dzieciństwie. Już wtedy uznał ją za zbyt pobożną i zbyt rygorystycznie wychowaną. Dlaczego te przymioty odpychały go zamiast pociągać? Wolał nie rozważać tej kwestii. Najlepiej byłoby, gdyby ją spotkał i ponownie ocenił, ale raczej nie przewidywał takiego scenariusza. Gdyby życzeniu Firuza stało się zadość, prawdopodobnie nie zobaczyłby narzeczonej przed ślubem. Tak nakazywała tradycja w Quareinie. Niestety przewidywał, że zasłonięta królowa nie zyskałaby przychylności w Djalii, gdzie kobiety nigdy nie zakrywały głowy.

– Proponuję ci tylko rekompensatę finansową – sprostował. – Radzę ci przyjąć moją ofertę. Inaczej utkniemy w martwym punkcie i nieprędko stąd wyjedziesz.

Wyprowadził ją do reszty z równowagi. Potrzebowała wprawdzie środków na utrzymanie Mauricego w domu opieki, ale miała swoje zasady. Jak śmiał myśleć, że można ją kupić?

– Żądam sprawiedliwości, nie pieniędzy! – wrzasnęła na cały głos. – Przestępca musi ponieść karę. Żadne inne rozwiązanie mnie nie zadowala.

Azrael nie znosił wrzasków. Prawdę mówiąc, skrycie go ucieszyło, że znalazł poważną wadę w takiej piękności. Sam rzadko tracił panowanie nad sobą. Poza tym nikt na niego nie krzyczał od czasów służby wojskowej. Był to jedyny aspekt wojskowego życia, za którym nie tęsknił.

– W takim razie bardzo mi przykro, że nie mogę spełnić twoich żądań – odburknął z ponurą miną.

– A mnie jeszcze bardziej, że stoję przed królem, który nie odróżnia dobra od zła – odparowała z pogardą.

Azrael, który przeszedł znacznie twardszą szkołę niż Molly, tylko zacisnął zęby. Jako nastolatek znosił bicie i poniżenia, żeby chronić matkę. Przetrzymałby wszystko dla dobra kraju. Cóż znaczyły słowa, zwłaszcza usłyszane od osoby, która nie miała pojęcia, przez jakie piekło przeszedł?

Molly w bezsilnej złości ruszyła w dół spiralną klatką schodową. Kiedy dostała zawrotów głowy, przypomniała sobie, że od dawna nic nie jadła. Ledwie wróciła, Gamila przyniosła następną tacę. Tym razem przyjęła poczęstunek, wychodząc z założenia, że Azrael jej nie otruje.

Ledwie zjadła, ogarnęły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła. Wszystkim tu pasowałoby, gdyby znikła bez śladu. Nikt w Londynie nie wiedział, gdzie przebywa. Posadę kelnerki już bez wątpienia straciła po jednej nieobecności na zmianie. Jan będzie pewnie próbowała do niej dzwonić. Kiedy Molly nie odbierze telefonu, prawdopodobnie dojdzie do wniosku, że znalazła bardziej lukratywne zajęcie na część etatu. Niestety, ostatnio nawał obowiązków nie zostawiał czasu na kontakty z przyjaciółką, która niedawno urodziła pierwsze dziecko.

Nie, zdecydowanie nie powinna tknąć posiłku. Wszystkim najwyraźniej zależało na tym, żeby ją uciszyć. Król zastygał w bezruchu, ilekroć podniosła głos, choć walczyła tylko o swoje prawa. Nie wybrała najlepszego sposobu pozyskiwania ludzkiej przyjaźni.

Nie wątpiła, że narobiłaby im kłopotów. Po złożeniu przez nią meldunku ktoś z pewnością sprzedałby sensację prasie, kompromitując bogaty w ropę kraj. Nie zamierzała jednak rezygnować. Skoro Azrael odmówił zawiezienia jej na lotnisko, sama tam dotrze. Jeżeli przewieziono ją stamtąd wprost do twierdzy, musiało leżeć gdzieś blisko. Zresztą Tahir wspomniał kiedyś, że Djalia to maleńki kraj. Perspektywa ucieczki podniosła ją na duchu.

Została wplątana w międzynarodową aferę nie z własnej winy. Ale czy Azrael uwierzył, że nie zachęcała Tahira? Niejedna by kokietowała atrakcyjnego, szczodrego młodzieńca w nadziei na drogie prezenty. Intuicja podpowiadała, że Azrael w przeciwieństwie do niej widzi

świat raczej w ciemnych kolorach. Nie wątpiła, że chętnie zrzuciłby na nią winę, żeby usprawiedliwić występek brata.

Niewątpliwie nie przyszło mu do głowy, że ma mniejsze doświadczenie w kontaktach z płcią przeciwną niż większość jej rówieśniczek. Czy gdyby je miała, rozpoznałaby zagrożenie i zapobiegła porwaniu? Skąd mogła to wiedzieć? Nie licząc kilku randek w latach szkolnych i jednego chłopaka nie nawiązywała znajomości z mężczyznami, odkąd oddała Mauricego do domu opieki. Z chłopakiem chodziła krótko. Jego pocałunki nie sprawiały jej przyjemności. Zerwała z nim, kiedy zażądał więcej. Gdyby naprawdę jej na nim zależało, pewnie chętnie poszłaby z nim do łóżka. Nie mogła jednak wykluczyć, że nie ma zbyt wybujałego temperamentu. Świat erotyki niespecjalnie ją ciekawił... dopóki nie zobaczyła Azraela.

Nie zamierzała pozostać na jego łasce. Postanowiła uciec. Zważywszy liczbę żołnierzy na dole, stwierdziła, że musi zaczekać, aż zapadnie noc i większość ludzi pójdzie spać. Perspektywa utarcia nosa dumnemu królowi poprawiła jej nastrój. Z uśmiechem na ustach położyła się do łóżka.

Na szczęście nie otworzyła butelki z wodą, którą dostała do bardzo smacznego posiłku. Wiedziała, że będzie jej potrzebować w gorącym klimacie. Pozostało tylko ustalić kierunek marszu. Usiadła przy oknie i przez kilka godzin obserwowała wyjeżdżające i przyjeżdżające terenowe samochody. Zauważyła, że wszystkie wjeżdżają tą samą drogą na wydmy. Postanowiła pójść po ich śladach do cywilizacji i wolności.

– Tahir zostanie surowo ukarany przez ojca. Książę Firuz to srogi człowiek – przypomniał Butrus swojemu władcy.

– Doskonale o tym wiem – odrzekł Azrael, który znał ojczyma lepiej niż kto inny.

Kilka lat po egzekucji ojca Azraela w Djalii wdowa po nim wróciła do rodzinnego Quareinu. Tam ponownie wyszła za mąż. Rok później urodziła Tahira. Poślubiła szejka tego kraju z powodów politycznych, żeby zapewnić kilkunastoletniemu synowi wsparcie. Świadomy jej poświęcenia, Azrael jako młody chłopak tolerował surowe metody wychowawcze Firuza. Teraz serdecznie współczuł przyrodniemu bratu, wiedząc, co go czeka.

– Nie uniknie chłosty – westchnął ciężko Butrus. – Powinien Wasza Wysokość powiedzieć pannie Carlisle, że drogo zapłaci za swoją głupotę. Jego ojciec o to zadba. Nie wybacza błędów młodości.

– Niestety, popełnił przestępstwo, które splamiło również mój honor. Przez niego po raz pierwszy w życiu groziłem kobiecie.

– Należy stawiać dobro kraju na pierwszym miejscu. Czasami trzeba wybierać mniejsze zło, żeby mu nie zaszkodzić – przypomniał doradca.

Choć rozum nakazywał Azraelowi przyznać mu rację, serce się buntowało. Zawsze usiłował być przyzwoitym, honorowym człowiekiem. Dręczyły go wyrzuty sumienia, że szantażował niewinną kobietę.

Mniej więcej godzinę przed świtem Molly zeszła na dół spiralną klatką schodową z butami w ręku. Znalazła

w łazience torbę na zakupy, w którą zapakowała tubkę maści do natłuszczania warg i butelkę wody mineralnej. Z braku kapelusza dorzuciła jeszcze ręcznik dla ochrony głowy przed słońcem. Zostawiła dżinsy, żeby nie dźwigać zbędnych ciężarów.

Na frontowym dziedzińcu wypatrzyła tylko jednego żołnierza, który palił papierosa przy ścianie. Przykucnęła w cieniu, czekając, aż wyruszy z powrotem na patrol. Kiedy odwrócił się tyłem do schodów, przemknęła nimi na niższy poziom.

Nie zastała tam strażników, ale musiała znaleźć wyjście z fortecy. Kolejne schody wyprowadziły ją na otoczony murem dziedziniec z zamkniętymi bramami. Stało na nim wiele samochodów. Najchętniej porwałaby jeden, ale nie wiedziała, jakie kary wymierzają w Djalii za kradzież. Poza tym warkot silnika zwróciłby uwagę. A może nie? Zaobserwowała wcześniej, że auta jeździły w tę i z powrotem do późna w nocy. Wątpiła jednak, czy umiałaby wjechać na stromą, piaszczystą wydmę.

Ukryta za pojazdami, dotarła do bramy i z całych sił opuściła żelazną sztabę. Gdy ustąpiła z głośnym skrzypieniem, z drżeniem serca prześliznęła się przez szparę i uciekła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Molly wbiegła na wydmę po śladach samochodów, żeby jak najszybciej umknąć z pola widzenia strażników twierdzy. Ponieważ było chłodniej, niż się spodziewała, na szczycie wzięła kilka głębokich oddechów i popędziła dalej. W kraju biegała dla kondycji, ale w wygodniejszym stroju. Teraz długa sukienka krępowała jej ruchy. Rozważała, czy nie podciągnąć jej do pasa, ale po namyśle zrezygnowała. Nie wypatrzyła wprawdzie żadnej żywej duszy w świetle księżyca, ale uznała eksponowanie bielizny za niestosowne w kraju o najprawdopodobniej surowych obyczajach.

Najgorsze, że koleiny w tajemniczy sposób znikły o wschodzie słońca. Przystanęła więc, żeby poszukać jakichś charakterystycznych punktów w krajobrazie. Niestety nie zobaczyła nic oprócz nieskończonych wydm.

Coraz bardziej zdenerwowana, tłumaczyła sobie, że przecież nie spodziewała się znaleźć drogowskazu na lotnisko. Liczyła jednak na to, że znajdzie jakąś rozpoznawalną drogę. Nie widziała jednak żadnej, a przecież samochody musiały skądś przyjeżdżać. W końcu skręciła w lewo na kamienistą równinę. Doszła do wniosku, że lepiej iść po płaskim, twardszym terenie niż po piasku w górę i w dół. Dolinę porastała skąpa szata roślinna. Molly uznała ją za znak, że zmierza w stronę jakiejś cywilizacji. Gdzieś w pobliżu musiały znajdować się budynki, drogi

i ludzie. Niestety przeklęte piaszczyste pagórki przesłaniały widok ze wszystkich stron. Przystanęła kilkakrotnie, nasłuchując jakichś dźwięków, które wskazałyby jej właściwy kierunek, ale słyszała tylko poszum wiatru i szybkie bicie własnego serca.

Kiedy popijała po odrobinie wody, żeby zaoszczędzić jak najwięcej na dalszą drogę, Gamila odkryła puste łóżko. Po daremnych poszukiwaniach zameldowała zniknięcie gościa. Wtedy Azrael po raz pierwszy, odkąd Butrus go znał, podniósł głos:

– Toż to szczyt głupoty! – wrzeszczał na cały głos. – W pobliżu nie ma nic prócz kilometrów pustyni!

– Ale panna Carlisle tego nie wie, o ile ktoś jej o tym nie wspomniał. Wkrótce się zmęczy i wróci – uspokajał Butrus. – Może po prostu wyszła na spacer?

– Niemożliwe. Uciekła, ponieważ zagroziłem, że jej nie wypuszczę. To najbardziej uparta i zdeterminowana osoba, jaką w życiu spotkałem.

– Bardziej mnie martwi, że ktoś mógł stąd wyjść, niezauważony przez strażników – wtrącił Halim, dowódca gwardii pałacowej. – Kiedy ją znajdziemy, przeprowadzimy dochodzenie. Równie dobrze ktoś mógłby wtargnąć do twierdzy i skrzywdzić Waszą Wysokość.

– Umiałbym się obronić – odburknął Azrael. – Pójdę jej poszukać.

– Nie radzę – zaprotestował Butrus, rezygnując ze zwyczajowych uprzejmości.

– Nikt nie zna tej części pustyni lepiej ode mnie. I nikt lepiej nie tropi śladów.

– Ale przed wieczorem zapowiadają gwałtowną burzę piaskową – przypomniał Halim. – Nie powinien Wasza Wysokość ryzykować bez potrzeby. Cała gwardia jej szuka.

Ale Azrael jak zwykle nie słuchał nikogo. Czuł się osobiście odpowiedzialny za bezpieczeństwo Molly. Nie wybaczyłby sobie do końca życia, gdyby spotkało ją coś złego. Poza tym po dzieciństwie spędzonym w tej twierdzy i dalszych kilku miesiącach po egzekucji ojca znał teren najlepiej ze wszystkich.

Zmienił strój na wygodniejsze ciemnoniebieskie szaty zgodne z tradycją swego nomadycznego pochodzenia. Halim koniecznie chciał mu towarzyszyć, ale Azrael odmówił zabrania go ze sobą, ponieważ niepełnosprawność starego weterana spowolniłaby tempo konnego pościgu. W czasie walki przeciwko reżimowi Hashema Halim wszedł na minę i doznał ciężkich obrażeń.

– Wasza Wysokość obiecał Najwyższej Radzie unikać osobistego ryzyka – nie ustępował Butrus. – Jeżeli stanie się coś złego, co będzie z Djalią?

– Spokojna głowa, Butrusie – uspokajał Azrael, ruszając ku stajniom. – Nic mi nie będzie. Pustynia niczym mnie nie zaskoczy, nawet w czasie burzy. Służyłem przecież w naszych siłach specjalnych.

– Ta kobieta nie jest warta życia Waszej Wysokości.

Azraela wzruszyła troska w oczach doradcy. Poklepał go na pocieszenie po ramieniu, zanim wskoczył na konia.

– Sam mnie uczyłeś, że jedno życie nie jest więcej warte od drugiego – przypomniał.

– Byłem w błędzie – protestował dalej Butrus, gdy jego król już opuszczał dziedziniec.

W tym samym czasie Molly pojęła, że podjęła fatalną decyzję. Stopniowo zaczynała słabnąć. Słońce prażyło niemiłosiernie. Gorący piasek parzył stopy przez podeszwy płóciennych butów. Z obawy przed poparzeniem słonecznym narzuciła ręcznik na głowę i schowała dłonie w rękawach. Choć oszczędnie gospodarowała wodą, szybko jej ubywało. Uświadomiła sobie, że zabrała jej o wiele za mało. Równocześnie zadawała sobie pytanie, co by zrobiła na lotnisku bez dokumentów, pieniędzy i telefonu. Nikt by jej nie zabrał do samolotu.

Ruszyła w kierunku małego trójkąta cienia poniżej wielkiego występu skalnego, wystraszona, że zostało jej tylko dwa centymetry wody na dnie butelki. Na domiar złego zgubiła drogę. Gdy spróbowała wrócić po własnych śladach, odkryła, że wiatr je zasypał. Ponieważ rozbolała ją głowa i dostała skurczów w łydkach, postanowiła zaczekać, aż upał nieco zelżeje.

Nie znosiła pustyni. Wszystko dookoła wyglądało tak samo. W dodatku jakieś żyjątko o niezliczonych nogach uciekło przed nią w popłochu, równie wystraszone jak ona. Nie cierpiała insektów, jaszczurek i węży. Okolica tylko z pozoru wyglądała na niezamieszkaną. Całe mnóstwo paskudnych stworzeń czaiło się w najbardziej niespodziewanych miejscach.

Półprzytomna z wyczerpania i strachu pomyślała, że wyświadczyła przysługę mieszkańcom Djalii. Odchodząc w nieznane i ginąc na pustyni, wybawiła ich z kłopotliwej sytuacji.

Gdy spróbowała zwilżyć wyschnięte wargi, zauważyła, że drży jej ręka. Ledwie zdołała unieść butelkę. Była brudna, spocona, wyczerpana i spragniona. W dodatku piekł ją czubek nosa tam, gdzie dosięgło go słońce. A wszystko przez Azraela. Przez to, że najpierw chciał ją uwięzić, a potem przekupić, podjęła tę desperacką, szaloną decyzję o ucieczce.

Choć ze zmęczenia i gorąca myślała coraz wolniej, przyszło jej do głowy, że zaproponowane przez Azraela pieniądze jednak by się przydały. Mauricemu będzie jej brakowało, nawet jeśli nie odróżniał jej od matki, którą ledwie pamiętała. Nikt prócz niego jej nie potrzebował. Czy to znaczyło, że nie można jej pokochać? Ojciec nie bronił jej przed macochą, która znienawidziła ją od pierwszego wejrzenia. Tahir interesował się nią z niewłaściwych powodów. Azrael nie krył, że od początku go drażniła. Ale dlaczego myślała o nim w tej chwili, w obliczu zagrożenia życia? Pewnie dlatego, że też jej nie znosił.

Nagle usłyszała tętent końskich kopyt. Współczuła zwierzęciu, zmuszonemu do galopu w takim upale. Chwilę później na jego grzbiecie ujrzała jeźdźca. Resztką sił wyciągnęła rękę i pomachała, jakby zatrzymywała autobus. Przybysz podjechał do niej i zeskoczył z konia.

– Ty wariatko! Nic głupszego nie mogłaś zrobić! – ofuknął ją znajomy głos.

Molly rozpoznała ciemnozłote oczy. Nic więcej nie widziała, bo zasłonił pozostałą część twarzy łącznie z ustami. Mimo to natychmiast rozpoznała Azraela. Ogarnęła ją nieopisana radość. Odnalazł ją, przybył na pomoc! Była uratowana!

Azrael nie miał takiej pewności. Już widział na horyzoncie ciemną smugę. Nadchodziła burza piaskowa. Wiatr już niósł drobny pył. Jego telefon przestał działać zaraz po tym, jak zadzwonił, żeby poinformować swoich ludzi, że odnalazł Molly. Ocenił, że nie zdążą do zamku przed burzą. Jakim cudem przemierzyła wiele kilometrów bez odpowiedniego stroju i obuwia? Musiała być nie tylko szalona, ale i wyjątkowo silna. Wręczył jej butelkę wody i odebrał w odpowiednim momencie, żeby nadmiar jej nie zaszkodził.

Postanowił zabrać ją do jaskini, ochłodzić w jeziorku i przeczekać, aż ich odnajdą. Żaden śmigłowiec nie mógłby wystartować w tak niebezpiecznych warunkach. Zawinął ją w płaszcz i zarzucił na koński grzbiet jak zrolowany dywan.

– Ręce przy sobie – zawołała półprzytomnie.

Azrael przewrócił oczami, wsiadł i ruszył w stronę jaskini, w której ukrywał się z matką jako dziecko przed żołnierzami Hashema. Marudziła jeszcze trochę po drodze, ale nie zwracał uwagi na jej utyskiwania. Doszedł do wniosku, że dostała udaru słonecznego i bredzi.

– Nieźle sobie poradziłaś jak na mieszczkę – pochwalił. – Popełniłaś kolosalne głupstwo, ale przebyłaś kawał drogi.

– Dziękuję za ratunek. Butrus wierzy, że potrafisz chodzić po wodzie, o wielki wodzu – wymamrotała.

– Jestem zwyczajnym człowiekiem.

Molly była innego zdania. Odkąd przybył na ratunek, widziała w nim bohatera. Chwilę później straciła przytomność.

Obudził ją chłód, jakby przebywała w zimnej wodzie. Powieki tak jej ciążyły, że nie zdołała otworzyć oczu, ale spróbowała podnieść rękę.

– Nie. Zostań w wodzie, póki się nie ochłodzisz – rozkazał znajomy głos.

Molly nadal nie otwierała oczu. Myślała, że śni. Pamiętała, że nigdzie w zasięgu wzroku nie widziała zbiornika wodnego. Zaraz zresztą faktycznie zasnęła. Czuła przez sen tylko dziwny ucisk w okolicy klatki piersiowej, potem lekkie szarpnięcie, gdy ktoś wycierał ją ręcznikiem, położył na czymś i przykrył cienką tkaniną. Potem przytknięto jej do ust butelkę z wodą. Po kilku łykach odzyskała na tyle sił, żeby lekko uchylić ciężkie powieki i zobaczyła, jak Azrael się rozbiera.

Przyzwoitość nakazywała zamknąć oczy, ale nie odparła pokusy, żeby popatrzeć na doskonałą harmonię kształtów. Ukradkiem pożerała wzrokiem gładkie szerokie ramiona, smukłą linię prostych pleców, zwarte męskie pośladki i mocne owłosione nogi. Długie kruczoczarne włosy opadały na plecy. Po raz pierwszy w życiu przyszło jej do głowy, że mężczyzna może być piękny. Wcześniej o nikim tak nie myślała.

Azrael pilnie potrzebował ochłody. Pomyślał, że mężczyzna, pozbawiony możliwości zaspokojenia erotycznych potrzeb w żadnym wypadku nie powinien rozbierać kobiety. Zostawił ją w bieliźnie, żeby nie posądziła go o napastowanie, ale zaczepił ręcznikiem o haftkę biustonosza i rozdarł go na pół. Musiał go więc ściągnąć. Widok jędrnych piersi z kusząco sterczącymi sutkami doprowadził krew w jego żyłach do wrzenia. Teraz ponosił karę za brak kontroli nad sobą. Cierpiał męki niezaspokojonego pożądania.

Molly obudziła się w niemal całkowitych ciemnościach. Zdziwił ją widok popękanego, nierównego stropu nad głową. Dopiero po chwili pojęła, że nie znajduje się w budynku, lecz w jaskini. Kiedy dostrzegła latarnię na przeciwległym brzegu jeziorka, odgadła, że to jej światło pozwoliło jej zobaczyć rozebranego Azraela. Mały wodospad z tyłu zasilał zbiornik wodny, w którym przypuszczalnie ją wykąpał. Nie pamiętała, czy podziękowała mu za ocalenie. Zasługiwał na wdzięczność. Wbrew jej przewidywaniom zadał sobie trud, żeby ją odnaleźć i uratować. Omiotła wzrokiem wnętrze, żeby go odszukać.

Kiedy usiadła, odkryła, że leżała na wytartym dywanie, przykryta sukienką. Narzuciła ją pospiesznie i spróbowała nieco przygładzić niesforne loki. Odwróciwszy głowę, ujrzała niewielkie ognisko przy wyjściu i odwróconą plecami męską sylwetkę. Wstała, włożyła buty i podeszła do

Azraela. Wtedy jej uszu dobiegł jakiś rumor, przypominający grzmot.

– Co to za hałas? – spytała.

– Nadchodzi burza piaskowa – odrzekł, zwracając ku niej twarz. – Dlatego musiałem cię jak najszybciej odszukać i przewieźć w bezpieczne miejsce. Nie wyjdziemy stąd, dopóki nie przeminie.

– Czy jest bardzo niebezpieczna?

– Czasami bywa. Nie wychodź na zewnątrz.

Molly niepewnie popatrzyła na olbrzymiego ogiera uwiązanego u wylotu jaskini i podeszła bliżej, żeby lepiej zobaczyć ciemną smugę na niebie, która już przesłaniała słońce. Silny poryw wiatru przylepił jej sukienkę do ciała i przywiał tuman kurzu, który zasypał jej oczy i usta. Pospiesznie wróciła do środka.

– Nie mogłeś mnie uprzedzić, co mnie spotka? – jęknęła, otrzepując ubranie i włosy.

– A posłuchałabyś? Zauważyłem, że wolisz wyciągać własne wnioski – dodał, nie kryjąc rozbawienia.

Molly opadła z powrotem na kolana. Nie musiał jej wypominać niezależnego charakteru.

– Od lat musiałam polegać na własnych osądach – wyznała szczerze. – Mieszkam sama.

– Nie masz rodziny?

– Został mi tylko dziadek. Obecnie przebywa w domu opieki z powodu demencji. Nie mogłam go zostawiać samego, gdy wychodziłam do pracy. Mama umarła, gdy

byłam jeszcze mała, a ojciec kilka lat temu. A ty? Czy masz kogoś bliskiego prócz Tahira?

– Moi rodzice też nie żyją. Został mi tylko ojczym, ojciec Tahira, ale nie utrzymujemy kontaktów rodzinnych od śmierci mamy. Usiłuję jednak pozostawać z nim w dobrych stosunkach, ponieważ nasze kraje graniczą ze sobą. Czasami to niełatwe z powodu odmiennych poglądów.

– Jakich?

– Quarein ostatnio złamał prawa mniejszości. Część pokrzywdzonych uciekła przez granicę i poprosiła o azyl w Djalii. Mimo wielu innych grzechów były dyktator nie prześladował mniejszości. Niestety Firuz, ojciec Tahira, potępia nas za tolerancję, której pragnie nasz naród. Zgodnie z życzeniem mojego ludu, obejmując tron, przyrzekłem bronić wolności wszystkich obywateli, łącznie z uchodźcami.

– Moim zdaniem to bardzo szlachetna postawa.

– Ale drogo kosztuje. Każda akcja wywołuje reakcję, nie zawsze pożądaną.

– Więc królowanie to nie tylko tron i fanfary?

– Nie, to ciężka praca bez żadnych radości. Wciąż dręczy mnie obawa przed popełnieniem błędu, który zaszkodziłby krajowi.

– I nagle Tahir mnie porwał, stawiając cię w kłopotliwej sytuacji – skomentowała łagodnie, mocno poruszona jego szczerością.

Azrael z poważną miną skinął głową. Długie czarne włosy lśniły w blasku ognia niczym skrzydła kruka wokół pięknej

śniadej twarzy o wyrazistych kościach policzkowych. Molly żałowała, że nigdy nie widziała jego uśmiechu.

– Uśmiechnij się – poprosiła.

– Dlaczego? Nie widzę powodu do radości.

Molly roześmiała się serdecznie.

– A ja bardzo wiele. Nie bądź takim pesymistą. Popatrz tylko na nas. Umarłabym, gdybyś mnie nie odnalazł. Umieściłeś mnie w bezpiecznej, a nawet przytulnej kryjówce. Wyszliśmy oboje z niebezpiecznej przygody cali i zdrowi, za co będę ci dozgonnie wdzięczna.

– Czy na tyle, żeby zrezygnować z oskarżenia mojego brata? – zapytał Azrael, żeby nie utonąć w przepięknych zielonych oczach. Nie mógł pozwolić, żeby jej uroczy uśmiech zawrócił mu w głowie i odwiódł od dążenia do wyznaczonego celu.

Molly natychmiast spoważniała.

– Przykro mi, ale nie. Próbowałam tylko być miła. Na chwilę straciłam czujność.

– Ja nigdy nie tracę – odrzekł Azrael, nie do końca zgodnie z prawdą, bo równocześnie zastanawiał się, jak miła potrafiłaby być dla mężczyzny.

Podczas krótkiego, półrocznego pobytu w Londynie poznał wiele kobiet, które traktowały seks jak zabawę, co z początku go szokowało, potem cieszyło, a w końcu znużyło. Nie potrafił powiedzieć, czy jego zniechęcenie wynikało z surowego wychowania, czy był z natury konserwatystą. W każdym razie przestały go pociągać erotyczne przygody. Dlatego rozważał założenie rodziny, co

z kolei nałożyłoby na niego nowe obowiązki. Po namyśle odłożył więc wzięcie na swoje barki dodatkowej odpowiedzialności na bliżej nieokreśloną przyszłość.

– To niezdrowe – skomentowała Molly spontanicznie.

– Nie zmienię sobie charakteru. Wszystko, co robię, wpływa na mój status. Każdy mój uczynek zostanie osądzony.

Molly pokręciła głową z dezaprobatą. Burza miedzianych loków zawirowała wokół głowy.

– Szczerość za szczerość – oświadczyła. – Drażni mnie, że tak zawzięcie bronisz brata. Nie zasłużył na twoją lojalność. Z premedytacją zaplanował porwanie.

Jeszcze zanim skończyła mówić, Azrael gwałtownie wstał z miejsca. Molly skrycie podziwiała jego zwinne ruchy.

– Nie będziemy o tym dyskutować, dopóki nie zechcesz pójść na kompromis – oświadczył stanowczo.

– Nie widzę żadnych powodów do ustępstw – trwała uparcie przy swoim.

Nie znosiła, gdy ktoś próbował wywierać na nią presję. Przez całe dzieciństwo i młodość była zmuszona komuś ustępować. Nieustannie musiała znosić jakieś ograniczenia. Nie mogła zmienić faktu, że matka wcześnie ją osierociła, macocha jej nie cierpiała, a ojciec zobojętniał. Za to kiedy dorosła i stanęła na własnych nogach, przyrzekła sobie, że odtąd będzie spełniać przede wszystkim własne życzenia. Tylko potrzeby Mauricego stawiała na pierwszym miejscu przed swoimi.

– Kiedy będziesz o tym myślała, zjedz baton energetyczny – zaproponował, wręczając jej jeden.

Lekki dotyk jego palców sprawił, że fala gorąca popłynęła od dłoni i objęła całe jej ciało. Nie rozumiała, jak to możliwe, że Azrael równocześnie drażni ją i pociąga. Do tej pory uważała gniew za skuteczny sposób obrony przed pożądaniem, ale w jego przypadku najwyraźniej zawodził. Żeby odwrócić własną uwagę od niestosownych pragnień, rozerwała opakowanie i ugryzła kęs. Równocześnie kątem oka obserwowała, jak Azrael prowadzi ogiera do wodopoju. Skrycie podziwiała jego zwinne, bezszelestne ruchy i wyrazisty, szlachetny profil na tle skalnej ściany.

– Jak go nazywasz? – spytała.

– Spice. To najlepszy wierzchowiec z mojej stajni – dodał z dumą, gładząc go czule po boku.

– Nigdy nie widziałam konia z tak bliska. Mimo że dorastałam na wsi, gdzie pasły się na łąkach, za bardzo się ich bałam, żeby do któregoś podejść.

– Chodź tu i poznaj go – zaproponował, wyciągając do niej rękę.

– Nie, lepiej nie.

– A jednak bez lęku wyruszyłaś na pustynię?

– Wskutek nieświadomości. Nie wiedziałam, co mnie czeka. Nigdy wcześniej nie byłam za granicą – wyznała. W końcu przełamała opory i podeszła bliżej. Skoro Azrael rzucił jej wyzwanie, duma jej kazała je podjąć.

– Nigdy nie odwiedziłaś żadnego obcego kraju? – dopytywał z niedowierzaniem. W dobie tanich lotów uważał

za oczywiste, że wszyscy mieszkańcy Zachodu intensywnie zwiedzają świat.

– Zawsze marzyłam o podróżach, ale nigdy nie mogłam sobie na nie pozwolić. Najpierw trzeba zaspokoić podstawowe potrzeby. Pewnie nie wiesz, o czym mówię, zważywszy bogactwa, które Tahir zamierzał rzucić mi do stóp.

– W przeciwieństwie do niego nie zawsze żyłem w dostatku, komforcie i poczuciu bezpieczeństwa. Pewnie szybciej by dojrzał, gdyby przeżył tyle co ja. Przez wiele miesięcy, kiedy nas ścigano, mieszkaliśmy z mamą w tej jaskini.

– Kto was ścigał?

– Hashem. Zabił mi ojca i usiłował zabrać mnie matce. Księżniczka, która nigdy nie zaznała niedostatku, żyła tu w bardzo ciężkich warunkach ze względu na mnie. Mogła wrócić do swojej rodziny w Quareinie, ale bała się, że ówczesny władca tego kraju rozkaże wydać mnie Hashemowi.

– Ile miałeś wtedy lat? – spytała Molly, zaszokowana wyznaniem, dalekim od jej naiwnych wyobrażeń o życiu panujących dynastii.

– Dziesięć.

Azrael nigdy wcześniej nie musiał przedstawiać nikomu swego życiorysu. Jego ludzie doskonale go znali. Dziwiło go, że otworzył duszę przed nowo poznaną osobą. Przypuszczał, że ciepłe, współczujące spojrzenie Molly przełamało jego naturalną rezerwę.

– Chyba tylko człowiek bez serca mógłby oddać małego chłopca mordercy jego ojca! – wykrzyknęła z oburzeniem.

Azrael westchnął ciężko. Niechętnie przyznawał się do pokrewieństwa z odrażającym tyranem, które go zawstydzało.

– Hashem był moim dziadkiem ze strony ojca – wyjaśnił w końcu z ociąganiem. – Przysiągł, że mnie nie skrzywdzi. Gdyby zażądał mojego powrotu, spełniono by jego prośbę, jako że po śmierci ojca zostałem jego następcą.

Molly nie wierzyła własnym uszom.

– Twój dziadek skazał na śmierć rodzonego syna? – wyszeptała z niedowierzaniem.

– Tak. Ojciec dowodził przede mną oddziałami powstańczymi, ale przed dwudziestu laty nie dysponował wystarczającymi siłami, żeby obalić Hashema, i powstanie upadło.

– A twój ojciec zapłacił życiem za bunt.

– Przez szacunek dla wszystkich, którzy zginęli z rąk Hashema, nie nazywamy go królem, tylko dyktatorem. Skalał tron krwią niewinnych ludzi z żądzy absolutnej władzy – dodał na zakończenie, ujmując jej dłoń i kładąc na gładkiej szyi Spice’a.

– Tym niemniej twój lud najwyraźniej nie ma ci za złe przeszłości twojego rodu, skoro wyniósł cię na tron – przypomniała Molly, zaskoczona, że koń poskubał ją w ramię, wyraźnie zadowolony z okazanego zainteresowania.

– Muszę jednak stale uważać, żeby nie zawieść pokładanego we mnie zaufania.

Ostatnie zdanie przypomniało Molly, że międzynarodowy skandal, wywołany przez Tahira, mógłby mu przysporzyć poważnych problemów. Zła na siebie, że mu współczuje, pogłaskała ogiera, na próżno usiłując stłumić na nowo narastający w niej gniew. W końcu doszła do wniosku, że historia panującej rodziny z obcego, pustynnego kraju to nie jej sprawa i że nie ma powodu rezygnować z przysługujących jej praw.

– Mogłam się zatruć narkotykiem, którym uśpił mnie Tahir – przypomniała.

– Na szczęście nic ci się nie stało.

– Mimo wszystko powinien ponieść karę.

– Też bym tak uważał, gdyby był pełnoletni, ale nie jest.

Molly zrobiła wielkie oczy.

– Jak to nie? Ile ma lat? Dwadzieścia dwa? Dwadzieścia trzy?

Tym razem to ona wprawiła Azraela w osłupienie.

– Szesnaście. Naprawdę nie wiedziałaś? Jak mogłaś go uznać za dorosłego człowieka? Myślałem, że znasz jego wiek.

– Próbowałam pytać na pierwszej lekcji, ale unikał odpowiedzi i słabo mówił po angielsku. W końcu dałam mu spokój, żeby nie posądził mnie o wścibstwo. Szesnaście lat! Niewiarygodne! Przecież to olbrzym!

– Ale niezbyt dojrzały, co z pewnością zauważyłaś.

– Owszem, ale pamiętałam, że pochodzi z innego kręgu kulturowego. Nie wiedziałam, jakich zachowań wasze społeczeństwo wymaga od młodych mężczyzn.

– Na Boga! Jesteśmy takimi samymi ludźmi jak wy! – wykrzyknął Azrael z nieskrywanym zniecierpliwieniem.

– Nie posądzaj mnie o żadne uprzedzenia, Azraelu – spróbowała go ułagodzić. – Składałam jego dziecinne zachowania na karb odmiennego wychowania i braku orientacji w moim świecie.

– To przeciętny chłopak. Spędza większość czasu na grach komputerowych. Uwielbia sportowe samochody i dziewczyny jak większość jego rówieśników. Nigdy wcześniej nie popełnił żadnego szaleństwa.

– I nagle porywa nauczycielkę, prawie siedem lat starszą od niego. Trudno to nazwać typowym zachowaniem – wytknęła z urazą, bynajmniej nieprzekonana jego argumentacją.

– Racja, ale to w dużym stopniu moja wina. Nie poświęcałem mu zbyt wiele uwagi. Jest ode mnie znacznie młodszy. Poza tym nawał zajęć nie zostawiał mi czasu na pielęgnowanie więzów rodzinnych. Nasza mama zmarła rok temu. Bardzo ciężko przeżył jej śmierć.

– Nie zamierzam dalej wysłuchiwać łzawych historii! – wpadła mu w słowo. – Dlaczego mam brać pod uwagę jego stan psychiczny, kiedy jego nie obchodziło, co czuję?

– Tłumaczyłem ci, że to nie miejsce ani pora na tego rodzaju dyskusje. Nie życzę sobie, żebyś na mnie krzyczała – zwrócił jej uwagę Azrael, ale nie zdołał jej zawstydzić.

Molly zacisnęła dłónie w pięści i obserwowała, jak Spice wraca na swoje dawne miejsce u wylotu jaskini, najwyraźniej równie zdenerwowany burzliwą wymianą zdań, jak jego pan. Potem przeniosła wzrok na stężałe rysy Azraela. Nie zamierzała przepraszać za swój wybuch. Doświadczenie nauczyło ją, że uległość nic nie daje. W okresie dorastania ciągle musiała spełniać cudze oczekiwania. Dokładała wszelkich starań, żeby ułagodzić macochę, ale nic nie zyskała. Dlatego odkąd dorosła, otwarcie wyrażała własne zdanie. Nie zamierzała rezygnować ze swobody wypowiedzi.

– Rzadko podnoszę głos, ale wydarzenia ostatnich czterdziestu ośmiu godzin wyprowadziły mnie z równowagi – oświadczyła. – A najbardziej drażni mnie, że próbujesz mną rządzić.

Ku jej zaskoczeniu poważne oblicze Azreala rozjaśnił najpiękniejszy uśmiech, jaki w życiu widziała. Odsłonił zdrowe, równe zęby, a w pięknych oczach zamigotały złote błyski. Na ten widok zaparło jej dech, a serce przyspieszyło do galopu.

– Dziwne, bo nikogo innego nie denerwuję – stwierdził zaskakująco łagodnym tonem, jakiego nigdy wcześniej u niego nie słyszała. – Najwyraźniej wyładowujesz na mnie swoją złość na Tahira.

– Nieprawda! – zaprzeczyła żarliwie, choć w duchu przyznała mu rację. – Szkoda tylko, że nikt mnie nie uprzedził, że uczę nastolatka. Na podstawie wyglądu nigdy bym nie odgadła, że to jeszcze chłopiec.

– Mogłaś zapytać któregoś z pracowników ambasady o jego wiek.

– Po co? To by niczego nie zmieniło. Tak czy inaczej popełnił poważne przestępstwo – nie dawała za wygraną.

Zaraz jednak ogarnęły ją wątpliwości, czy Tahir powinien odpowiadać za swój czyn jak dorosły. Wiedziała z własnego doświadczenia, że młodzi ludzie popełniają głupstwa. Sama w wieku czternastu lat spakowała manatki i uciekła z rodzinnego domu. Planowała wyjechać do Londynu i wstąpić do zespołu muzycznego. Niestety koszt biletu na pociąg przekraczał jej możliwości finansowe. W bezsilnej złości wylądowała na progu Mauricego, który w końcu zdołał przemówić jej do rozsądku. Kiedy odesłał ją do domu, macocha na jej widok warknęła z wściekłością: „Wiedziałam, że wróci! To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe”.

W efekcie doszło do kłótni pomiędzy jej dziadkiem a ojcem, za którą też obarczono ją winą.

Po odtworzeniu w pamięci tej przykrej historii zdecydowała, że nie złoży skargi na niepełnoletniego chłopaka. Nie wybaczyła mu wprawdzie, że napędził jej strachu i naraził jej zdrowie na szwank, ale uznała, że nie może odpowiadać za błąd młodości jak dojrzały mężczyzna. Poza tym nie chciała też budzić niepotrzebnej sensacji. Gdyby złożyła oficjalną skargę na Tahira, z pewnością wkrótce ujrzałaby własne nazwisko i twarz w gazetach. Dziennikarze zaczęliby spekulować, czy go nie kokietowała. Skandal z pewnością nadszarpnąłby jej reputację

i ograniczył możliwość zdobycia pracy. Po namyśle doszła do wniosku, że nic by nie zyskała.

Patrząc na Azraela, pomyślała, że musiał być rozsądny ponad wiek już w bardzo wczesnej młodości.

– Nie powiedziałeś mi jeszcze, jak daleko jest stąd do lotniska – zagadnęła, żeby rozładować nieprzyjemną atmosferę.

– Kilkaset kilometrów – odrzekł z roztargnieniem, nie odrywając wzroku od kuszących różowych usteczek. Ciekawiło go, czy smakują równie wspaniale, jak wyglądają.

– Kilkaset? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Jak w takim razie przewieźliście mnie wczoraj do twierdzy?

– Oczywiście śmigłowcem. Samochody dowożą nas na lądowisko, z którego startujemy.

– Ale gdzieś w pobliżu musi być szosa.

– Nie ma. Poza polami naftowymi nie mamy krajowej sieci dróg i nie będziemy mieć, dopóki nasi inżynierowie ich nie wybudują. Ta część pustyni zawsze była niedostępna – dodał z lekkim rumieńcem na policzkach.

Widząc jego zażenowanie, Molly zapragnęła go pocieszyć. Ledwie odparła pokusę, żeby pogładzić go po policzku. Zaskoczyły ją własne pragnienia. Nigdy wcześniej nie kusiło jej, by dotknąć jakiegokolwiek mężczyznę. Zacisnęła ręce w pieści i usiłowała wyrównać przyspieszony oddech. Dopiero głuchy łoskot na zewnątrz odwrócił jej uwagę od niestosownych pragnień.

Azrael zauważył, że drgnęła.

– Spokojnie, to tylko burza – próbował ją uspokoić.

– Dobrze, że nie złapała mnie na pustkowiu. Nie zdawałam sobie sprawy, że może być tak gwałtowna.

– Żywioły w naszym klimacie bywają gwałtowne i nieprzewidywalne, tak jak emocje, które we mnie budzisz – dodał schrypniętym głosem, po czym wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej. Wiedział, że popełnia błąd, ale nie zdołał odeprzeć pokusy.

Rozsądek podpowiadał Molly, że powinna się odsunąć, ale wystarczyło jedno dotknięcie, żeby odebrać jej zdolność logicznego rozumowania. Pochwyciwszy gorące, roziskrzone spojrzenie Azraela, poczuła, że naprawdę żyje. Serce jej mocniej zabiło, a we krwi płynęły uderzeniowe dawki adrenaliny.

– Nie pozwól, żebym cię dotykał – poprosił Azrael wbrew sobie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Molly nie potrafiła i nie chciała odmówić Azraelowi. Niewinne dotknięcie rozpaliło w niej ogień niczym detonator. Obudził w niej tak silne tęsknoty, że bez namysłu chwyciła przód jego szaty i przyciągnęła go do siebie.

Azrael natychmiast objął jej usta zachłannym pocałunkiem i rozchylił wargi językiem. Przylgnęła do niego na całej długości, spragniona jeszcze bliższego fizycznego kontaktu. Wplotła palce w gęste, jedwabiste włosy, trzymała mocno, żeby jej nie puścił, i żarliwie oddawała pocałunek.

Azrael próbował jeszcze walczyć ze sobą, ale przegrał. Pożądał jej do bólu.

– Pragnę cię, *aziz* – wyszeptał, kładąc ją na wytartym perskim dywanie, na którym wcześniej spała.

Molly w pełni podzielała jego pragnienia. Pomyślała, że chyba zawsze podświadomie czekała na tak silne uczucia, jakie Azrael w niej budził. Na zewnątrz szalała burza, a jej serce biło coraz szybciej. Nie zaprotestowała, kiedy położył się na niej i podciągnął jej sukienkę. Czuła się przy nim bezpieczna. Nie wątpiła, że nie zrobi niczego, czego by sobie nie życzyła.

Azrael odsłonił jej piersi, popatrzył na nie z zachwytem i pogładził kciukiem sterczący sutek.

– Jesteś taka piękna... doskonała – powiedział po arabsku.

Po raz pierwszy w życiu nie myślał o jutrze ani nawet o tym, co robi. Całował namiętnie jej usta, podczas gdy niecierpliwe ręce badały ciepłe, ciężkie piersi.

Molly jęczała i wiła się pod nim, równie spragniona jak on. Nie obawiała się nieplanowanej ciąży. Brała tabletki hormonalne nie tylko w celu regulacji cyklu miesięcznego, ale też po to, by uniknąć ewentualnego ryzyka.

Azrael objął ustami aksamitny różowy sutek i przesunął rękę w dół jej brzucha. Nagle zamarł w bezruchu, zacisnął zęby i zmobilizował całą siłę woli, żeby się od niej odsunąć.

– Nie możemy kontynuować – oświadczył. – Nie mam przy sobie środków antykoncepcyjnych.

Molly usiadła na dywanie, kompletnie oszołomiona. Nagle uświadomiła sobie, że omal nie oddała dziewictwa w zamian za jednorazową erotyczną przygodę. Logika podpowiadała, że nie mogłaby oczekiwać niczego więcej od panującego władcy, lecz mimo tej świadomości nadal go pragnęła. Niewiele brakowało, żeby go zapewniła, że jest zabezpieczona, ale zanim zdążyła otworzyć usta, przypomniała sobie, że wzięła ostatnią tabletkę przed porwaniem. Nosiła je w torebce, która prawdopodobnie została w ambasadzie Djalii w Londynie. Dlaczego wcześniej nie pomyślała, że od kilku dni jej nie chronią? Pewnie dlatego, że nie przewidziała, do czego doprowadzi jeden pocałunek.

– Nie możemy ryzykować – powiedział Azrael.

– Oczywiście, że nie – potwierdziła, przerażona własną lekkomyślnością.

Nie była pruderyjna, ale zawsze zakładała, że zdobędzie pierwsze erotyczne doświadczenie dopiero w stałym związku. Tymczasem kompletnie straciła głowę. Zawstydzona, umknęła wzrokiem w bok. Chwilę później wstała, przyciśnięta inną potrzebą, znacznie bardziej prozaicznej natury.

– Muszę na chwilę wyjść na zewnątrz – wymamrotała z zażenowaniem.

Azrael natychmiast odgadł, czego potrzebuje.

– Niekoniecznie – uspokoił ją. – Mamy tu łazienkę, wprawdzie prymitywną, ale w pełni wyposażoną i sprawną.

Przeszedł na brzeg jeziorka, wziął zardzewiałą latarnię i wrócił do Molly. Położył rękę na jej plecach i skierował ku tyłowi jaskini, gdzie pokaźny występ skalny zasłaniał wąską szczelinę w spękanej ścianie.

W świetle latarni szybko odnalazła wspomniane urządzenia sanitarne. Przypuszczała, że zainstalowano je w czasie, kiedy Azrael mieszkał tu z matką. Umyła ręce w zimnej wodzie i wróciła do ogniska, starannie ukrywając skrępowanie.

Azrael siedział z chmurną miną i patrzył w płomienie. Cierpiał męki niezaspokojonego pożądania. Molly zajęła miejsce obok i przez chwilę obserwowała jego napięte rysy.

– Rozchmurz się, Azraelu – pocieszyła go. – Wyglądasz jak chmura gradowa. W końcu nic złego się nie stało. Trochę nas poniosło, ale w porę odzyskaliśmy rozsądek.

Azrael tylko zacisnął zęby.

– Nie będziemy o tym dyskutować – uciął krótko. – Zachowujmy się jak dorośli.

Molly nie rozumiała, co go tak rozzłościło. Przypuszczalnie nie mógł sobie darować, że omal nie stracił kontroli nad sobą. Jednak mimo ponurej miny nadal nieodparcie ją pociągał. Wystarczyło jedno spojrzenie w ciemnozłote oczy, by na nowo rozpalić jej zmysły.

Pamiętała czasy, kiedy marzyła o tym, żeby poznać siłę fizycznego pociągu, opisywaną przez inne kobiety. Teraz wiedziała przynajmniej, że potrafi normalnie reagować. Pech chciał, że dopiero pustynny monarcha, z którym nie mogła wiązać żądnych nadziei na przyszłość, obudził w niej erotyczne tęsknoty.

Spróbowała zagadnąć go jeszcze raz, ale nic nie zyskała. Podeszła więc do wyjścia, żeby sprawdzić, jak wygląda sytuacja na zewnątrz. Wyglądało na to, że burza nieprędko minie. Wicher nadal wył. Niemal zwalił ją z nóg i obsypał tumanem kurzu. Otrzepując ubranie, wróciła do ogniska.

– Czy poczujesz się lepiej, jeżeli obiecam, że po powrocie do Londynu nie złożę skargi na policji? – zapytała.

Azrael popatrzył na nią badawczo.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie? Myślałem, że bardzo ci zależy na ukaraniu mojego brata.

– Czasami człowiek musi weryfikować swoje zapatrywania. Tahir popełnił głupstwo, ale to jeszcze dzieciak. Ja też popełniłam szaleństwo w wieku kilkunastu lat. Nie złamałam wprawdzie prawa, ale przed chwilą

uświadomiłam sobie, że nie byłam tak rozsądna, jak wtedy myślałam.

– Co takiego zrobiłaś? – zapytał Azrael z zaciekawieniem.

– W wieku czternastu lat zapragnęłam zrobić karierę muzyczną. Uciekłam z domu, żeby wyjechać do Londynu, wstąpić do zespołu i zdobyć sławę jako pianistka – wyznała z zażenowaniem. Nie dodała, że opierała swoje nadzieje jedynie na dobrej umiejętności gry na fortepianie.

– Dlaczego uciekłaś? – zapytał Azrael.

Molly wzięła głęboki oddech, zanim odpowiedziała. Niechętnie wracała do tamtych trudnych czasów.

– Macocha coraz bardziej mi dokuczała.

– W jaki sposób?

– Szczypała mnie, ciągnęła za włosy i biła po twarzy. Skarżyłam się ojcu, ale nie interweniował. Twierdziła, że jestem bezczelna, ale kłamała. Dawno nauczyłam się schodzić jej z drogi. Chodziłam koło niej na paluszkach. Robiłam wszystko, żeby jej nie drażnić, ale nic nie zyskałam. W końcu poszłam do dziadka i zamieszkałam u niego. Od tamtej pory nigdy więcej nie zobaczyłam taty. Nie utrzymywał ze mną kontaktu.

Azrael słuchał uważnie, obserwując jej twarz. Głęboko osadzone oczy błyszczały w blasku płomieni.

– To smutne – skomentował, gdy skończyła. – Mój zginął, kiedy byłem jeszcze dzieckiem, ale łączyła nas silna więź.

– Przynajmniej masz dobre wspomnienia. Ja wspominam jako szczęśliwe tylko czasy, kiedy mieszkałam u dziadka. Miałam szczęście, że mnie wspierał.

– Jego choroba musiała cię bardzo zmartwić.

– Już zdążyłam przywyknąć. Najważniejsze, że jeszcze żyje. To jedyny członek rodziny, jaki mi został.

Azrael przez chwilę patrzył w zadumie w czyste zielone oczy.

– Czy mówiłaś poważnie, kiedy obiecałaś nie składać doniesienia na Tahira? – zapytał po chwili.

Molly pokręciła głową z dezaprobatą i wydała pomruk niezadowolenia.

– Czy zawsze jesteś taki nieufny i podejrzliwy? Czemu tak trudno przyjąć ci do wiadomości jakąkolwiek dobrą nowinę?

– To cecha wrodzona – odrzekł bez cienia wstydu.

– Bardzo niezdrowa – skomentowała Molly.

– Jeżeli mówisz serio, dziękuję ci za wielkoduszność.

– Nie ma za co. Nie wybaczyłam mu. Uważam tylko, że stawianie nastolatka przed sądem to przesada. W tak młodym wieku człowiek jeszcze nie potrafi przewidzieć konsekwencji własnych czynów, nawet jeśli myśli, że wie, co robi. Sama przez to przeszłam. Poza tym, jak sam zauważyłeś, nie zrobił mi żadnej krzywdy.

– Oczywiście wynagrodzę cię za dobroć – zapewnił, jako że nie chciał mieć wobec niej długu wdzięczności.

Zamiast ją ucieszyć, wyprowadził ją z równowagi.

– Nie zmieniłam zdania dla pieniędzy! – zaprotestowała gwałtownie. – Za kogo mnie uważasz? Najwyraźniej za wyrachowaną materialistkę! Niesprawiedliwie mnie oceniasz, Azaelu. Bardzo niesprawiedliwie.

– Znowu krzyczysz! To nieuprzejme i zbędne – zwrócił jej uwagę lodowatym tonem.

– Idź do diabła! – warknęła, zniecierpliwiona. Wróciła do środka i położyła się z powrotem na dywanie. – Idę spać. Obudź mnie, jak nas znajdą. A na razie zapomnij o moim istnieniu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Azrael z zaciśniętymi zębami obserwował, jak Molly drży we śnie. Nigdy nie spotkał tak zapalczywej osoby. Wybuchała gniewem, ilekroć ją uraził, ale też równie gwałtownie padła mu w ramiona. Jego ciało wciąż pamiętało miękkość jedwabistej skóry i słodycz pocałunków. Pełen pogardy dla własnej słabości przemierzył całą długość jaskini i przykrył ją tym samym płaszczem, w który ją wcześniej owinął.

Oczywiście doszedł do wniosku, że przekonała ją obietnica finansowej rekompensaty za milczenie. Cóż innego mógł pomyśleć? Odczuł wprawdzie ulgę, że Djalia uniknie międzynarodowego skandalu, ale narastała w nim złość. Dlaczego tak bardzo go irytowała? Czemu zapominał przy niej o zasadach dobrego wychowania i wyciągał pochopne wnioski? On, urodzony dyplomata, który od najmłodszych lat uczył się ważyć każde słowo! Tymczasem Molly nieustannie wyprowadzała go z równowagi, ale też intrygowała. Nigdy wcześniej nie czuł tak silnej więzi z żadną kobietą. Z wysiłkiem oderwał wzrok od zgrabnej figurki i popatrzył tęsknie na staw. Znów musiał ochłodzić rozpalone ciało.

Zerkając czujnie w jej kierunku, zdjął ubranie i po raz drugi tego dnia wszedł do wody. Z przyjemnością skorzystał z kąpieli, bo oblepił go wszechobecny kurz. Odświeżony,

rozwinął swoje posłanie przy ognisku i poszedł sprawdzić, jak się miewa jego gość. Dotknąwszy dłoni Molly, stwierdził, że jest zimna jak lód. Wziął ją ostrożnie na ręce, modląc się, żeby się nie obudziła i nie posądziła go o napaść o charakterze seksualnym, podczas gdy tylko dbał o to, żeby nie dostała zapalenia płuc. Ważyła bardzo mało, co uznał za oznakę słabego zdrowia. Położył się na posłaniu razem z nią, pewien, że kiedy się rozgrzeje, znowu doprowadzi krew w jego żyłach do wrzenia.

Molly poczuła pod sobą twardy grunt, a na plecach przyjemne ciepło. Z przyjemnością przylgnęła do jego źródła.

– Śpij. Jeszcze daleko do świtu – usłyszała znajomy głos, dochodzący z niepokojąco bliskiej odległości.

– To ty, Azraelu? – zapiszczała, wystraszona.

– A któżby inny?

– Skąd mam wiedzieć? Poszłam spać sama.

– Drżałaś z zimna. Musiałem ci jakoś pomóc.

Sztywna jak kłoda, Molly przewróciła oczami i zmieniła pozycję. Natychmiast z powrotem rozpaliła mu zmysły.

– Nie wierć się. Nie dajesz mi zasnąć – upomniał ją surowo.

Molly pomyślała, że nic jej z jego strony nie grozi, skoro nie pragnie niczego prócz snu. Zaraz jednak poczuła na plecach twardy dowód jego pożądania.

– Przepraszam, nie przywykłam z nikim spać – wymamrotała z zażenowaniem.

– Jak to możliwe? – zapytał, wyraźnie zaskoczony.

Znów ją rozzłościł.

– A jeszcze niedawno zarzucałeś mi stereotypowe myślenie! – wytknęła z urazą. – Zapomnij te wszystkie opowieści o rozwiązłości kobiet z Zachodu. Podobnie jak wiele innych nie wskakuję do łóżka byle komu.

– Nie trzeba prowadzić rozwiązłego trybu życia, żeby z kimś spać.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nadal jestem dziewicą.

Azrael osłupiał. Nie wierzył własnym uszom. Popatrzył na nią uważnie, ale już zdążyła zasnąć. Jeżeli powiedziała to dla efektu, najwyraźniej nie interesowało jej, czy zrobiła odpowiednie wrażenie. Nie ulegał stereotypom, ale doszedł do wniosku, że łatwe podboje prawdopodobnie wypaczyły jego wyobrażenia o mentalności Zachodu. Nagle zrozumiał, dlaczego porwanie tak mocno nią wstrząsnęło. Tahir uprowadził nietkniętą dziewczynę! Zdjął rękę z jej biodra i odsunął się nieco. Nie mógł sobie darować, że znów wyciągnął zbyt pochopny wniosek, którym ją znieważył.

Molly obudziło szarpnięcie za ramię. Otworzyła oczy, usiadła na posłaniu i popatrzyła na Azraela, który nerwowo przemierzał jaskinię, coś do siebie mamrocząc. Chwilę później usłyszała szum skrzydeł helikoptera i podniesione głosy.

– Co to za hałasy? – spytała.

Azrael przyłożył palec do ust.

– Cicho! Przed jaskinią stoją żołnierze. Odnaleźli nas.

– Wspaniale! Ale dlaczego jesteś taki zdenerwowany?

Azrael podszedł do niej z zaciśniętymi zębami.

– Ponieważ rada państwa ogłosiła alarm i zorganizowała zupełnie niepotrzebną ekspedycję poszukiwawczą, co z kolei wywołało ogólnonarodową panikę. W rezultacie nasza przygoda wzbudziła nadmierne zainteresowanie. Obecnie dziennikarze czekają przed jaskinią.

– Rozumiem. – Molly bezwiednie wyciągnęła rękę, żeby doprowadzić rozczochrane włosy Azraela do względnego porządku. Kiedy je przygładzała, wzbiła w powietrze tuman kurzu.

– Cały jesteś zakurzony – zauważyła.

Azrael złapał ją za rękę.

– Nic nie mów, jak wyjdziemy. Sam sobie z nimi poradzę.

– Spokojnie, nie wspomnę ani słowem o Tahirze – usiłowała go uspokoić, ale nie osiągnęła zamierzonego celu.

– W ogóle nie wolno ci wypowiedzieć ani słowa – ostrzegł, zdziwiony, że Molly nie zdaje sobie sprawy, w jak kłopotliwą sytuację wpakował ich jego brat.

Najwyraźniej nie przyszło jej do głowy, że jeżeli zatai prawdziwy powód jej pobytu w Djalii, wywoła upokarzające spekulacje. Azraela nigdy nie kojarzono z żadną kobietą, a tu nagle spędził z jedną noc sam na sam w jaskini. Niemal słyszał, jak Molly tłumaczy, że na pewno nikogo to nie obchodzi. Wiedział jednak, że ludzie uznają, że trzymał ją w fortecy jako kochankę. Oczywiście romans młodego samotnego mężczyzny nikogo by nie zgorszył, ale jej zepsułby opinię.

Nie mógł pozwolić, żeby po tym, ile wycierpiała, jeszcze szargano jej reputację. Tahir przewiózł ją do Djalii, a on odmówił odtransportowania jej z powrotem do domu. Z winy obu braci uciekła na pustynię, gdzie omal nie umarła. Wbrew jej wcześniejszym oskarżeniom umiał odróżniać dobro od zła. Spoczywał na nim obowiązek naprawienia szkód i chronienia Molly przed konsekwencjami błędów własnych i brata.

Istniał tylko jeden sposób, żeby to osiągnąć. Po raz pierwszy w życiu okłamie własny naród. Niewinne kłamstwo nie przyniesie nikomu szkody, za to uciszy plotkarzy. Odeśle Molly do Londynu i cały epizod pójdzie w zapomnienie. Ocali jej dobre imię, oświadczając, że ją poślubił. Za kilka miesięcy dyskretnie poinformuje prasę, że uzyskał rozwód.

– Tylko się uśmiechaj, a za parę minut stąd wyjdziemy – obiecał.

– I wrócę do domu?

– Za kilka dni, jak załatwimy ci paszport – obiecał gładko.

Nic nie przygotowało Molly na iście melodramatyczne powitanie, jakie zgotował im tłum. Ludzie padali na kolana, krzyczeli wniebogłosy i płakali z radości na sam widok Azraela. Żołnierze musieli powstrzymywać tych, którzy usiłowali podejść i go objąć. Molly nigdy nie widziała tak entuzjastycznej demonstracji przywiązania. Dookoła błyskały flesze. Wykrzykiwano pytania, które Azrael ignorował. Komentatorzy przemawiali do mikrofonów.

Azrael nie musiał się obawiać, że Molly powie coś niestosownego. Szok odebrał jej mowę.

Gdy przemówił w ojczystym języku, zapadła cisza. Kiedy skończył, zobaczyła na twarzach zaskoczenie, a potem kolejne, zmienne emocje. Zgromadzeni uśmiechali się, pochylali głowy, a potem zwrócili na nią wzrok. Wyglądało na to, że przekazał im dobrą wiadomość, która uspokoiła i zadowoliła słuchaczy.

– Cokolwiek im powiedziałeś, zostało dobrze przyjęte – podsumowała, kiedy szli do oczekującego helikoptera w asyście całego szwadronu żołnierzy. – Wszyscy wyglądają na zadowolonych.

Azrael posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. Molly udała, że zasuwa suwak na ustach na znak, że pamięta o nakazie milczenia. Azrael nie robił wrażenia odprężonego, co jej nie zdziwiło. Jego doradca, Butrus, z zatroskaną miną mówił coś szybko i cicho do telefonu komórkowego. Najwyraźniej według jego oceny stan alarmowy nadal trwał.

Molly wsiadła do helikoptera i zajęła wskazane przez Azraela miejsce. Przypomniała sobie, że ją uratował. Zasłużył na jej lojalność. Przyrzekła sobie, że będzie cicho przy ludziach, o ile będzie mogła dowolnie głośno wyrazić własne zdanie na osobności.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że raczej nie będzie miała takiej okazji ani potrzeby. Obiecała, że nie złoży skargi na Tahira, więc Azrael nie musiał jej już dłużej zatrzymywać. Umieści ją w pokoju gościnnym do czasu załatwienia paszportu, a potem odeśle do kraju. Przygoda

w Djalii pozostanie wkrótce już tylko egzotycznym wspomnieniem wizyty w innym świecie.

Popatrzyła przez okno na złote wydmy i formacje skalne, ukształtowane w przedziwne formy przez siły natury. Azrael nazwał tutejsze żywioły nieprzewidywalnymi i gwałtownymi. Te słowa przypomniały jej o mieszanych uczuciach, jakie w niej budził.

Wmawiała sobie, że dobrze będzie uciec od zamętu, jaki wywołał w jej duszy. Straciła głowę do tego stopnia, że nie myślała o przeszłości ani przyszłości. Omal nie oddała mu dziewictwa bez zabezpieczenia. Powinna na zawsze zapamiętać tę lekcję. Nie przypuszczała, że siła pociągu fizycznego może być tak przemożna. Bezwiednie zwróciła głowę w kierunku Azraela. Sam widok mocnej szczęki, pięknie wykrojonych ust i długich rzęs przyspieszył jej puls. Nadal reagowała na niego jak oczarowana nastolatka.

Uznała, że najwyższa pora wrócić do normalnego życia, do serwowania napojów i opróżniania koszy. Powinna też poszukać kolejnego ucznia, gotowego zapłacić za lekcje angielskiej konwersacji. Powrót do codziennych zajęć szybko sprowadzi ją na ziemię.

Azrael usiłował nie słuchać sporu Butrusa z członkiem Najwyższej Rady. To ciało doradcze, złożone z plemiennych przywódców, służyło mu radą i wsparciem, a w razie konieczności krytykowało posunięcia monarchy. Obecnie na cały głos żądali publicznego wesela. Nie obchodziło ich, kiedy król się ożenił. Musiał pokazać całemu narodowi, że jest żonaty.

Azrael nie przewidział lawiny żądań i oczekiwań, które na niego spadły, choć podejrzewał, że powinien, gdyby nie był tak zmęczony. Molly nie pozwoliła mu zasnąć przez całą noc. Poprzedniej też nie spał, dręczony wyrzutami sumienia. Teraz je uciszył. Ocalił jej dobre imię. Zrobił, co do niego należało, i wkrótce ją pożegna. Zacisnął powieki, usiłując nie myśleć o rychłym rozstaniu.

– Gość czeka na nas w pałacu – szepnął Butrus w drodze do budynku lotniska, spektakularnej budowli z błyszczącą dachówką i większą ilością żyrandoli niż w sali balowej.

Azrael nie zaprotestował, jak zawsze, gdy Butrus nazywał zamek pałacem. Rozumiał, że jego zdaniem ta nazwa monarszej rezydencji dodaje władcy splendoru. Niestety stan budynku nie odpowiadał temu szumnemu określeniu. Dawna twierdza krzyżowców, przez krótki czas zamieszkana w latach dwudziestych dwudziestego wieku, praktycznie nigdy nie została zmodernizowana.

– Nie mam nastroju do przyjmowania gości – wyznał otwarcie. – Kto nas odwiedził?

– Nasz naczelny sędzia, emir Abdi. Przynosi ważne informacje w związku z oświadczeniem złożonym przez Waszą Wysokość.

Azrael przewidywał, że czeka go co najmniej godzina wysłuchiwania skomplikowanej wykładni jakiegoś przepisu, zrozumiałego wyłącznie dla prawników. Profesor Abdi był erudytą, a on żołnierzem. Nużyły go uczone wywody.

– Popadliśmy w tarapaty – ostrzegł Butrus. – Odradzałem Waszej Wysokości to oświadczenie. Wywołało niesamowite

poruszenie.

– Nie zmienimy faktów dokonanych – uciął krótko Azrael, obserwując lśniące w słońcu włosy Molly i jej pewny krok.

Podziwiał jej hart ducha. Ani porwanie, ani trudy pustyni jej nie załamały. Jaśniała jak światło w ciemnościach. Zmarszczył brwi, zdziwiony, że przyszło mu do głowy tak kuriozalnie górnolotne porównanie.

Molly zachwycił archaiczny wygląd Jovanu, gdy SUV wiózł ich główną arterią miasta.

– Fantastyczne! – wykrzyknęła z entuzjazmem. – Nieskażone cywilizacją.

– Faktycznie od pokoleń nie dokonano tu żadnych zmian – potwierdził z kwaśną miną.

– Turyści oszaleją z zachwytu. W dzisiejszych czasach wszyscy poszukują autentyzmu – przekonywała żarliwie, obserwując mężczyznę usiłującego przepędzić stadko kóz przez jezdnię na chodnik. Uśmiechnęła się, gdy lepiej ubrany człowiek pospieszył mu na pomoc i zatrzymał samochody.

– Turystów trzeba gdzieś zakwaterować, a brakuje nam hoteli – zwrócił jej uwagę.

– To je zbudujcie! Nie wyszukuj wszędzie trudności. Przestań widzieć wyłącznie ciemne strony rzeczywistości, a zacznij szukać jasnych! Naucz się myśleć pozytywnie! – wykrzyknęła ze zniecierpliwieniem.

Butrus pomyślał, że to mądra rada. Przewidywał, że jego monarcha w najbliższym czasie będzie zmuszony jej

posłuchać. Wierzył profesorowi Abdiemu. Nikt w Djalii lepiej od niego nie znał prawa.

– Mam nadzieję, że zdążę coś zwiedzić – powiedziała Molly z błagalnym uśmiechem.

– Zobaczymy – uciął krótko Azrael, odwracając wzrok, żeby nie patrzeć w te błyszczące oczy, które za bardzo przypominały mu intymne czułości w jaskini.

Przysiągł sobie, że wyrobi sobie emocjonalny dystans, żeby już nigdy nie stracić kontroli nad własnym libido. Na wspomnienie palącego pożądania, które nim owładnęło, przeszedł go zimny dreszcz. O mało nie uwiódł dziewicy! Wytłumaczył sobie, że mogło być gorzej.

– Oto pałac – oznajmił Butrus z dumą, gdy samochód przejechał pod kamienną arkadą.

Azrael zacisnął zęby w oczekiwaniu na pogardliwy komentarz Molly na temat średniowiecznej budowli. Tymczasem, gdy mijali zielone drzewa i fontannę otoczoną kolorowymi rabatami, z jej ust padł kolejny okrzyk zachwytu:

– Jakie wspaniałe ogrody! Podlewanie w tak gorącym klimacie musi wymagać mnóstwo pracy.

– To prawda – potwierdził Butrus. – Ale bardzo dbamy o zieleń. Cenimy spokój, który można tu znaleźć.

Molly w końcu zwróciła uwagę na kamienny gmach przed nimi.

– Wasz naród najwyraźniej uwielbia zamki – stwierdziła naiwnie, pamiętając fortecę na pustyni.

– Zbudowali je najeźdźcy – skorygował Azrael. – Nie modernizowano ich od czternastego wieku.

– Pomyśl tylko o ludziach, którzy tworzyli tu historię przez wieki – paplała dalej entuzjastycznie, zdecydowana nie pozwolić mu na pesymistyczne refleksje.

Po wyjściu z auta uderzyła ją fala gorąca. Kamienny portyk przed wejściem przyniósł jej ochłodę. W towarzystwie obu panów wkroczyła do holu z kamienną posadzką, najwyraźniej dobudowanego do historycznej budowli w ostatnich latach. Czekał tam na nich cały sztab służby. Wszyscy bardzo nisko im się pokłonili. Niektóre kobiety nawet padły na kolana przed Molly. Nie wiedząc, co robić, rzuciła pytające spojrzenie Azraelowi. Przemówił łagodnie i starsza kobieta podeszła bliżej, żeby odebrać instrukcje.

– Haifa zarządza gospodarstwem domowym – poinformował Azrael. – Zaprowadzi cię do twojego pokoju. Mówi trochę po angielsku.

Molly podążyła za ochmistrzynią po kręconych schodach i dalej kamiennym korytarzem. Spostrzegła, że twierdza jest większa, niż wyglądała z zewnątrz. Wyglądało na to, że została wyremontowana i powiększona w ostatnich latach. Wkroczyła do pokoju, urządzonego ze staroświeckim przepychem z egzotycznymi meblami, inkrustowanymi masą perłową i olbrzymim łożem z królewskimi, ciemnoniebieskimi draperiami. W sąsiadującej z nim łazience zobaczyła niezainstalowaną jeszcze kabinę prysznicową, stojącą w częściach w kącie, i mnóstwo

sprzętu hydraulicznego. Pozostałe urządzenia wyglądały na działające.

– Przyniesiemy jedzenie – zapowiedziała Haifa, prowadząc ją do jadalni, pozbawionej mebli, nie licząc stojącego na pięknym dywanie niskiego stołu. – Proszę zaczekać, Wasza Wysokość.

Molly zrobiła wielkie oczy. Za kogo ją uważała? Albo jej pomyłka wynikała ze słabej znajomości języka, albo wzięła ją za małżonkę jakiegoś dostojnego gościa z królewskiego czy książęcego rodu. Nie skorygowała jej, żeby nie wprawić jej w zakłopotanie, tylko w milczeniu uklękła przy stole.

Minutę później procesja służących wniosła półmiski z ilością pożywienia wystarczającą na bankiet. Molly bez słowa wskazała wybrane potrawy. Zaczęła jeść, ale krępował ją widok służących przy ścianie, najwyraźniej gotowych spełnić każdą jej prośbę. Szybko przełknęła posiłek i wróciła do swojej komnaty. Jednak nawet tam nie zostawiono jej samej. Haifa wprowadziła dwie uśmiechnięte, młode kobiety, które rozkładały na łóżku kolejne sukienki do obejrzenia. Zapewniła ją, że jeżeli żadna nie będzie jej odpowiadała, dostanie kolejne do wyboru.

Molly pospiesznie wybrała zieloną, bogato haftowaną szatę, żeby uniknąć dalszej prezentacji. Pilnie potrzebowała świeżego ubrania. W następnej kolejności zademonstrowano jej zestawy bielizny, wszystkie bardzo ozdobne, z haftami, koronkami lub wstążeczkami. Molly wzięła kilka, żeby przymierzyć w łazience. Najbardziej

zależało jej na biustonoszu, jako że stary zaginął w jaskini bez śladu. Potem przyszła kolej na nocne koszule i sandały. Molly ledwie stłumiła pomruk zniecierpliwienia. Dziwiło ją, że zaprezentowano jej tyle strojów, jakby miała zostać w Djalii na wiele miesięcy.

Dopiero kiedy jedna ze służących przygotowała dla niej kąpiel o zapachu róż, zostawiono ją samą.

Azrael tymczasem nie zaznał spokoju. Przeżył szok, który starannie usiłował ukryć, zadając ekspertowi stosowne pytania.

– Możliwość zawarcia związku małżeńskiego przez deklarację zapisano w naszych kodeksach przed setkami lat – tłumaczył profesor Abdi. – Nie korzystano z niej jednak do czasu, kiedy pradziadek Waszej Wysokości uciekł z córką szejka Husseina w latach dwudziestych dwudziestego wieku. Postanowił zachować ten przepis, żeby nikt nie oskarżył go o nielegalny związek.

Azraela nie interesowała burzliwa historia przodka. Pamiętał tylko, że wywołał wielki skandal, porywając pannę młodą z samego rana, tuż przed jej ślubem z innym. To, że ją poślubił, stanowiło najmniejsze z jego przewinień.

– Czy to znaczy, że w Djalii mężczyzna może poślubić kobietę po prostu oświadczając, że bierze ją za żonę?

– Tak, ale legalność związku zostaje uznana tylko pod warunkiem obecności świadków.

– A co panną młodą? W tym wypadku nie wyraziła zgody.

– Nie musiała. Ten przepis powstał przed wiekami, w epoce, kiedy kobietę traktowano jak własność mężczyzny.

– Czyli w zupełnie innej rzeczywistości.

– Nieważne. W świetle nadal obowiązującego prawa jesteście mężem i żoną.

– Szczerze mówiąc, obwieściłem, że poślubiłem pannę Carlisle tylko po to, by uratować jej reputację. Gdyby mnie zapytano, kiedy, zamierzałem skłamać, że wzięliśmy ślub w zeszłym roku w ambasadzie Djalii w Londynie, żeby trudno było to sprawdzić.

– Teraz nie musi Wasza Wysokość niczego wyjaśniać – odrzekł emir Abdi radośnie, jakby przekazywał dobrą nowinę. – Czy mogę życzyć Waszej Wysokości szczęścia na nowej drodze życia?

– Czy to znaczy, że żeby odzyskać wolność, muszę się rozwieść? – dopytywał Azrael z niedowierzaniem.

– Ale Wasza Wysokość nie planuje rozwodu – wtrącił pospiesznie Butrus.

– Hashem skompromitował to słowo w królewskiej rodzinie – zawtórował mu profesor. – Miał tyle żon, co ten angielski król z dynastii Tudorów. Jak się nazywał?

– Henryk Ósmy. Nasz król nie pójdzie w jego ślady – zapewnił Butrus.

– Szybkie rozstanie wzbudziłoby podejrzenia i niechęć – potwierdził sędzia. – Naród byłby rozczarowany. Oczywiście za jakiś czas można by rozważyć taką możliwość...

– Nie rozwiodę się w najbliższym czasie – obiecał Azrael. – Dziękuję za poradę. Proszę jak najszybciej usunąć z kodeksu paragraf o możliwości zawarcia małżeństwa przez deklarację. Musimy iść z duchem czasu.

Azrael szybko doszedł do właściwych wniosków. Uznał, że skoro nawet przyznanie do kłamstwa przed naczelnym sędzią nie zwalnia go z danego słowa, nie pozostaje mu nic innego, jak uznać legalność własnej deklaracji. Wziął głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów.

– To było pouczające spotkanie – skomentował, ponieważ nie znalazł lepszego określenia. – Muszę przedyskutować sytuację... z żoną.

– Książę Firuz czeka na telefon od Waszej Wysokości – poinformował Butrus. – Najwyraźniej wieść o waszym małżeństwie dotarła do Quareinu.

– Ta rozmowa może zaczekać – zadecydował Azrael.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Azrael potrzebował kąpieli i świeżego ubrania. Ruszył więc wprost do swojej sypialni. Nie przyszło mu do głowy, że służba zakwaterowała tam Molly. Przekroczył próg w tym samym momencie, w którym wyszła z łazienki w samej turkusowej bieliźnie. Stanął jak wryty na widok zgrabnej figurki z zaróżowioną po kąpieli skórą. Molly wydała okrzyk przestrachu, chwyciła sukienkę, którą tam zostawiła, i przytknęła do piersi, żeby się zasłonić. Azrael żałował, że zakryła wszystko, co najciekawsze.

– Co tu robisz? – spytała.

– To mój pokój. Nie wiedziałem, że cię tu zastanę.

– Dlaczego mnie tu umieszczono? – spytała, wracając do łazienki, żeby się ubrać.

– To jedyna sypialnia z własną łazienką – odrzekł zgodnie z prawdą.

Molly wyszła z powrotem, nadal z mokrymi włosami.

– Porozmawiamy, jak zmienię ubranie. Zaczekaj na mnie obok – zaproponował, szukając świeżej bielizny w komodzie. – Zamówiłem nam kawę.

Molly przeszła boso przez korytarz do obszernej komnaty z zabytkowymi fotelami. Służąca przyniosła tacę i talerzyk drobnych słodyczy. Molly spróbowała kawałek, zadając sobie pytanie, jak Azrael rozwiąże problem jej paszportu. Czy nawiąże w jej imieniu kontakt z brytyjską ambasadą?

Gdyby to zrobił, z pewnością zechcą wiedzieć, jak dotarła do Djalii bez dokumentów, a Azrael nie będzie chciał przedstawić im prawdziwej wersji wydarzeń. Uświadomiła sobie, że nie będzie to łatwe zadanie.

Azrael odesłał służbę, zanim dołączył do Molly. Molly zaparło dech na jego widok. Dopasowane dżinsy i biała koszula podkreślały smukłość doskonałej sylwetki. Wilgotne włosy, odgarnięte z czoła, spływały na ramiona. Wyglądał wspaniale, jak w każdym ubraniu.

– Kawy? – spytała uprzejmie, usiłując grać rolę gospodyni.

– Sam sobie wezmę. – Nalał sobie pełną filiżankę i wsypał kilka łyżeczek cukru.

– Za dużo słodzisz – zauważyła Molly.

– Lubię słodką – odrzekł, odsłaniając w uśmiechu zdrowe, białe zęby, których stan zadawał kłam ostrzeżeniom dentystów. – Musimy przedyskutować pewien problem. Jeżeli znów poniosą cię nerwy, zamiast krzyczeć, weź głęboki oddech i uważnie mnie wysłuchaj. Potrafisz to zrobić?

– Nie jestem pewna – wymamrotała, nadal oszołomiona jego zniewalającym uśmiechem.

– W każdym razie spróbuj. Kłótnia do niczego nas nie doprowadzi w obecnej sytuacji.

– W jakiej?

– Po pierwsze przyznaję, że to moja wina. Pod wpływem impulsu powiedziałem w dobrej intencji coś, co przyniosło nieprzewidziane skutki. Po wyjściu z jaskini nie mogłem wyjaśnić, dlaczego przebywałaś w mojej twierdzy na

pustyni, bo zdradziłbym Tahira. Zdawałem sobie sprawę, że ludzie zaczną spekulować, że trzymałem cię tam jako kochankę.

– Mówisz poważnie?

– Co innego mógłbym robić ze sprowadzoną tam po kryjomu młodą kobietą?

Molly poczerwieniała i odwróciła wzrok. Czyżby twierdza służyła mu do organizowania schadzek? Oczywiście tak przystojny mężczyzna musiał mieć cały sztab równie pięknych kochanek. Ze względu na konserwatyzm tutejszego społeczeństwa przypuszczalnie utrzymywał swoje romanse w tajemnicy.

– Nie chciałem cię narażać na uwłaczające plotki, które zrujnowałyby twoją reputację – ciągnął Azrael.

– Gdybym żyła w epoce wiktoriańskiej, dbałabym o opinię, ale nie w dzisiejszych czasach.

– Nie sądzę, żebyś, będąc dziewicą, spokojnie zniosła paskudne pomówienia. Nie zasługujesz na takie upokorzenie po tym, przez co przeszłaś. Kiedy wyszedłem do zgromadzonego przed jaskinią tłumu, spróbowałem cię ochronić przed zniewagami, oświadczając, że pojąłem cię za żonę.

Po ostatnim zdaniu zapadła cisza. Molly patrzyła na niego, jakby powiedział dowcip i czekała na puentę. Uspokojony jej brakiem reakcji, Azrael dodał:

– W zeszłym roku spędziłem w Londynie sześć miesięcy. W oczekiwaniu na rozstrzygającą kampanię przeciwko Hashemowi nawiązywałem użyteczne sojusze. Niewiele

osób wiedziało, co tam robiłem. Dlatego zamierzałem skłamać, że poślubiłem cię w tamtym okresie.

Molly szczęka opadła. Azrael miał więcej wyobraźni, niż przypuszczała, i silne poczucie honoru.

– Toż to największe szaleństwo, jakie mógł popełnić człowiek o twojej pozycji! – wykrzyknęła, gdy nieco ochłonęła. – Co w ciebie wstąpiło?

– Niestety to nie koniec historii. Po fakcie dowiedziałem się, że taka publiczna deklaracja jest uznawana w Djalii za oficjalny akt ślubu. Według naszego naczelnego sędziego jesteśmy obecnie mężem i żoną.

Molly wstała powoli, jakby cała zesztywniała.

– To niemożliwe! – zaprotestowała gwałtownie.

– Ale niestety prawdziwe – westchnął ciężko.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Sam przyznałeś, że popełniłeś błąd, więc go napraw.

– To nie takie proste, Molly.

– Twierdziłeś, że w Djalii twoje słowo stanowi prawo. Jeżeli nie rozwiążesz tego bezsensownego małżeństwa, nie ręczę za siebie.

– Natychmiastowy rozwód nie wchodzi w grę. Gdybym odprawił żonę, z którą nie przeżyłem nawet kilku miesięcy, wyszedłbym na człowieka, który nie odpowiada za swoje czyny.

– Podczas gdy w rzeczywistości hołdujesz jakimś kuriozalnym zasadom z zamierzchłej epoki. Kto dziś dba o reputację kobiety?

– Nie wstydzę się, że broniłem twojego honoru.

– Nie potrzebuję ochrony! – wrzasnęła Molly. – Jestem silną, niezależną kobietą, zdolną zadbać o siebie.

– Ale nie na obcej ziemi, porwana i zagubiona na pustyni.

– Jak śmiesz mi to wypominać!

– To prawda. W ciągu dwóch dni dwukrotnie wybawiłem cię z niebezpiecznych sytuacji. Teraz muszę cię prosić o rozsądek i zrozumienie.

– Nie wymagaj ode mnie cech, których sam nie posiadasz. Najwyraźniej cała twoja rodzina jest szalona! Twój brat mnie porwał, ty uwięziłeś, a potem ogłosiłeś swoją żoną, nie pytając o zdanie – wyrzuciła z siebie w złości.

– Rozumiem twoje zdenerwowanie. Tak samo jak ty czuję się schwytany w pułapkę.

Molly pobladła. Nie pojmowała, dlaczego to szczere wyznanie sprawiło jej wielką przykrość, chociaż nie chciała z nim zostać.

– Niemożliwe, żebyśmy byli małżeństwem, jeżeli nie wyraziłam na nie zgody – nie dawała za wygraną.

– W czasach, kiedy ustanowiono ten przepis, kobiety nie miały nic do powiedzenia. Traktowano je jak własność mężczyzny.

– To nieodpowiednia pora na żarty, Azraelu.

– Niestety nie żartuję, a szkoda – westchnął ciężko.

– Więc teraz ogłoś, że się ze mną rozwodzisz.

– Kiedy mój lud już świętuje nasze zaślubiny? Jak bym wyglądał w ich oczach?

– To nie mój problem.

– Jak najbardziej. Naród już uważa cię za królową. Każesz im płacić za mój błąd? Za źle pojętą próbę obrony twojej godności?

Ostatnie zdanie obudziło w Molly mieszane uczucia. Wiedziała, że Maurice określiłby postępowanie Azraela jako szlachetne. Pochwaliłby go za troskę o reputację swojej wnuczki. Jako były żołnierz i człowiek starej daty wyznawał staroświeckie poglądy. Uważał kobiety za bezbronne istoty, wymagające wsparcia silnego, męskiego ramienia. W gruncie rzeczy on jeden się o nią troszczył, póki Azrael nie wkroczył w jej życie.

Zawsze musiała samotnie walczyć o byt. Jako nastolatka nie mogła polegać na nikim prócz dziadka. Kiedy dorosła i stanęła na własnych nogach, chętnie odpłacała mu za serce, które jej okazał. Dokładała wszelkich starań, żeby zapewnić mu najlepszą opiekę.

Najdziwniejsze, że kiedy doceniła starania Azraela, po raz pierwszy w życiu poczuła się słaba i krucha. Pozazdrościła kobietom, mogącym stale liczyć na opiekę mężczyzny. Zaimponowało jej, że Azrael pospieszył jej na ratunek, nawet jeżeli wybrał dziurawą łódź ratunkową.

Odpędziwszy niestosowne myśli, wzięła głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów i spytała:

– Czego ode mnie oczekujesz?

Azrael podszedł do okna, żeby nie rozpraszał go widok jędrnych piersi, widocznych pod sukienką.

– Chcę, żebyś została tu przez kilka miesięcy i zachowywała się jak moja prawdziwa żona – odpowiedział.

– W ten sposób zyskamy lepszą pozycję, żeby przeanalizować naszą sytuację i spróbować z niej wybrnąć.

– To niemożliwe! Muszę wrócić do pracy, żeby opłacić pobyt dziadka w domu opieki.

– Możesz go ściągnąć do Djalii.

– Niestety nie. W obecnym stanie fatalnie znosi zmiany. Potrzebuje znajomych twarzy i otoczenia. Inaczej do reszty straci kontakt z rzeczywistością. Przeprowadzka nie wchodzi więc w grę. Bardzo go kocham. Ponad wszystko pragnę zapewnić mu komfort i zadowolenie, póki żyje.

– W takim razie pokryję wszelkie koszty, a ty będziesz go regularnie odwiedzać w Londynie.

– Nie możesz przewrócić całego mojego życia do góry nogami! – zaprotestowała.

– Czemu nie, jeżeli ta zmiana przyniesie pozytywny rezultat wielu osobom? Czy żyłaś w Londynie lepiej niż tutaj? A może pragniesz wrócić do kogoś, na kim ci zależy? Tahir wierzył, że nie masz nikogo, ale kto wie, czy powiedziałaś mu prawdę?

– Na Boga! Jestem zupełnie sama. Mam przyjaciół, ale praca w trzech miejscach nie zostawia czasu na życie towarzyskie. Teraz straciłam co najmniej dwie z tych posad, więc dlaczego nie naprawisz swoich błędów i nie puścisz mnie do domu?

– Nie wymagaj rzeczy niemożliwych.

– Łatwo ci mówić. Od ciebie nikt nie wymaga poświęcenia całego życia i wolności.

– Dla mojego kraju poświęciłbym wszystko.

– Ale nie mnie bez mojej zgody! A może jednak tak? Trafiłam przecież do najbardziej prymitywnego kraju na ziemi, gdzie kobieta ma mniejsze prawa niż na przykład koń!

Określenie Djalii mianem prymitywnego kraju doprowadziło Azraela do pasji. Regularnie pracował po osiemnaście godzin dziennie, by wyciągnąć Djalię z zacofania w nowoczesność przy pełnym poparciu narodu. Hashem zachował barbarzyńskie praktyki i przepisy, co pozwalało mu zaspokoić apetyt na bezbronne dziewczęta i przemoc. Utrzymywał harem konkubin, młodych kobiet, porwanych rodzinom i uwięzionych przez niego. Azrael z odrazą wysłuchiwał mrożących krew w żyłach historii. Odczuł sekretną ulgę, gdy stary tyran zmarł na atak serca, zanim stanął przed sądem. Publiczne pranie brudów nie przyniosłoby żadnych korzyści jego ojczyźnie.

– Przestań na mnie krzyczeć – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Potrafię walczyć o swoje prawa lepiej niż koń, nie sądzisz?

– Jesteś moją żoną i będę cię szanował, ale w zamian też oczekuję szacunku.

– Na razie go nie czuję, Azraelu. Jeżeli bierzesz sobie żonę bez jej zgody, musisz się liczyć z protestem. Nie zamilknę na twój rozkaz.

– Nie?

– Nie! – wrzasnęła na cały głos.

Azrael podszedł krok bliżej. Zanim zdążyła zareagować, porwał ją na ręce, jakby nic nie ważyła, otworzył kopniakiem drzwi sypialni, rzucił na łóżko i zakrył jej usta dłonią.

– Lekcja pierwsza: nie krzycz na mnie, gdy jestem zmęczony. Lekcja druga: nie waż się więcej nazywać Djalii prymitywną czy zacofaną. Znieważając moją ojczyznę, znieważasz mnie. Pewnie jestem barbarzyńcą, bo musiałem robić w życiu okropne rzeczy, ale nigdy nie skrzywdziłbym kobiety ani nie traktował jak przedmiot. Zresztą nawet w tej chwili sama wiesz, że nie zrobię ci nic złego – dodał z chmurną miną.

Molly usiłowała go odepchnąć, ale przegrała ze znacznie silniejszym przeciwnikiem. Azrael ukląkł nad nią i przytrzymał za ramiona. W końcu zaprzestała walki i nabrała powietrza w płuca.

– Nigdy więcej nie obrażę twojego kraju – obiecała.

– Dziękuję.

Gdy puścił ją i wstał, Molly obserwowała jego zwinne ruchy. Nawet w gniewie ją pociągał.

– Musisz się nauczyć panować nad emocjami – doradził. – Proponuję ci układ. Potraktuj rolę mojej żony jako posadę. Hojnie cię wynagrodzę za współpracę. Nie pożałujesz, jeżeli zostaniesz tu przez kilka miesięcy.

Molly patrzyła na niego z zachwytem. Jak zahipnotyzowana słuchała aksamitnego głosu. Równie dobrze mógłby recytować tabliczkę mnożenia. Dopiero po chwili dotarło do niej, że oferuje kontrakt handlowy, który

rozwiązałby jej problemy finansowe. Jednak propozycja przyjęcia od niego pieniędzy budziła w niej moralne opory.

– Nie jestem pewna... – wymamrotała z wahaniem.

Azrael usiadł na brzegu łóżka.

– Zaufaj mi – przekonywał. – Dotrzymam zobowiązania.

– Utrzymanie Mauricego w domu opieki bardzo drogo kosztuje. Część kosztów pokrywa państwo, ponieważ ma bardzo niską emeryturę. Ja wnoszę tylko cotygodniową opłatę za dodatkowe świadczenia. Jest szczęśliwy w Winterwood. Sprzedałam biżuterię po mamie, żeby zapłacić rachunki, ale zostało mi środków tylko na miesiąc.

– Zdejmę ten ciężar z twoich barków – obiecał Azrael. – Będzie to dla mnie zaszczyt, jeżeli pomogę ci zadbać o jedynego żyjącego członka rodziny. To smutne, że musiałaś sprzedać rodzinne pamiątki, żeby wypełnić zobowiązania.

– Niewiele tego było. Miałam tylko broszkę i pierścionek po babci.

Azrael pogładził ją po policzku. Molly najchętniej odwzajemniłaby gest, ale zdawała sobie sprawę, że nadmierna poufałość tylko skomplikowałaby ich wzajemne stosunki. Wystarczyło lekkie dotknięcie, by piersi jej nabrzmiały, a pomiędzy udami przebiegła fala gorąca. Z trudem odparła pokusę wplecenia palców w gęste czarne włosy.

– Mam szmaragdy w kolorze twoich oczu – wyszeptał schrypniętym z pożądania głosem. – Będziesz w nich fantastycznie wyglądać.

– Nigdy nie nosiłam prawdziwych klejnotów – wyznała, walcząc z pokusą zanurzenia dłoni w jego włosach.

Azrael pochwycił ją w talii i posadził sobie na kolanach.

– Otwórz dla mnie usta – poprosił.

Całował tak słodko i pieścił tak czule, że wkrótce krzyczała już tylko z rozkoszy. Ułożył ją, wyczerpaną i nasyconą, na poduszkach i popatrzył na nią z satysfakcją.

– Zamiast się kłócić, powinniśmy iść do łóżka – zasugerował. – Dalibyśmy sobie znacznie więcej przyjemności.

– To nie byłoby rozsądne – przypomniała wbrew własnym pragnieniom. – Nie zawarliśmy prawdziwego związku małżeńskiego.

Azrael nie odpowiedział. Wiedział, czego chce. Postanowił grać na przeczekanie. Umiał walczyć o swoje. Nic, na czym mu zależało, nie przychodziło samo. Zyskał pewność, że Molly go pragnie, i zamierzał to wykorzystać. Interesował go tylko prawdziwy związek. Nic innego go nie satysfakcjonowało.

Z początku czuł żal do losu, że postawił go w przymusowej sytuacji. Zawsze starannie planował każde posunięcie. Tymczasem Molly wtargnęła w jego życie jak burza piaskowa, wywołując kompletny zamęt, który ku jego zaskoczeniu z czasem zaczął mu odpowiadać. Polubił jej bystry umysł, dowcip, przekorę, a nawet wybuchowy charakter. Nie bała się go, nie okazywała przesadnego szacunku i nie próbowała mu schlebiać. Traktowała go jak równego partnera, co wysoko sobie cenił. Przez całe

dotychczasowe życie pochodzenie z królewskiego rodu skazywało go na izolację, nawet podczas ćwiczeń wojskowych. Przy Molly wreszcie przestała mu doskwierać samotność. Dlaczego miałby dążyć do rozstania z tak doskonałą partnerką?

Zmarszczył brwi, słysząc pukanie do drzwi. Znowu ktoś go potrzebował. Wstał z ciężkim westchnieniem i pomyślał, że jeżeli nie odrobi zaległości w spaniu, wkrótce padnie z nóg.

– Możesz polecieć do Londynu, pozałatwiać swoje sprawy i spakować rzeczy. Przy okazji wybierz sobie suknię ślubną.

– Po co mi suknia? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

– Musimy zorganizować oficjalne zaślubiny, żeby zadowolić społeczeństwo – wyjaśnił Azrael, podchodząc do drzwi, żeby otworzyć Butrusowi, który oznajmił od progu:

– Książę Firuz przybył tu osobiście.

Rysy Azraela stężały.

– Zejdę do niego za kilka minut – poinformował zwięźle.

Po wyjściu doradcy ściągnął koszulę, żeby zamienić ją na tradycyjny strój. Zakłopotana Molly podeszła do okna.

– Nie wiem, czy spełnię oczekiwania twojego narodu. Jestem zupełnie zwyczajną dziewczyną.

– Nieprawda. Jesteś wyjątkowa. Zobacz, jak troszczysz się o dziadka, jak świetnie sobie poradziłaś w ekstremalnych warunkach i nieprzewidzianych sytuacjach. Wprawdzie trochę za często podnosisz głos, ale masz wielkie,

współczujące serce i niesamowitą odwagę – przekonywał żarliwie.

Molly z uśmiechem zwróciła ku niemu twarz. Wyglądał wspaniale w oficjalnym stroju, który właśnie założył: w zawoju na głowie i białej rozpinanej tunice, na którą narzucił haftowany złotem płaszcz.

– Odegram rolę twojej małżonki – przyrzekła. – Ale to wszystko, co mogę obiecać.

Oczy Azraela rozbłysły.

– Najważniejsze, że chcesz spróbować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Nie mogę uwierzyć, że wyszłaś za mąż! – wykrzyknęła Jan, przyjaciółka Molly, kołysząc nowo narodzonego synka, Robbiego. – Musisz mi wszystko opowiedzieć.

Minął tydzień, odkąd Molly wyleciała z Djalii z nowym paszportem dyplomatycznym. Spędziła te dni bardzo pracowicie. Popłaciła rachunki, spakowała skromny dobytek i codziennie spędzała wiele godzin u dziadka. Niestety, nie rozpoznawał jej. Powtarzał tylko w kółko, że mu kogoś przypomina. W wolnych chwilach robiła zakupy. Wydała na siebie więcej niż kiedykolwiek w życiu, korzystając z karty kredytowej, którą Azrael dał jej przed odlotem. Skompletowała letnią garderobę, odpowiednią na tropikalne upały, i kupiła suknię ślubną.

– Gdy zobaczyłam wzmiankę w gazetach, odgadłam, że musiałaś go poznać w ambasadzie, w której uczyłaś angielskiego. Dziwne, że nie wspomniałaś ani o nim, ani o planowanej podróży do jego kraju – wypomniała Jan. – Widziałam cię przecież ostatni raz dwa miesiące temu.

– Ta okazja pojawiła się niespodziewanie – odrzekła enigmatycznie Molly.

– Myślę, że nie byłaś pewna, czy traktuje cię poważnie, i wolałaś nic nie mówić na wypadek, gdyby nic z tego nie wyszło. To bardzo przystojny mężczyzna. Nic dziwnego, że zachowałaś go dla siebie.

– To wszystko stało się tak szybko – wtrąciła Molly. – Nadal nie mogę uwierzyć, że naprawdę zostałam jego żoną.

– Ci trzej ochroniarze, którzy czekają na ciebie w moim holu, stanowią wystarczający dowód, że to prawda – roześmiała się Jan. – Albo Azrael tak bardzo dba o twoje bezpieczeństwo, albo kazał im pilnować, żebyś nie uciekła. Mam nadzieję, że docenisz, że nie zdradziłam dziennikarzom, że pracowałaś w mojej firmie jako sprzątaczka. Uznałam, że to wyłącznie twoja sprawa. Kiedy spytali o twoją rodzinę, odpowiedziałam, że wszyscy umarli, zanim cię poznałam.

– Dziękuję, ale niepotrzebnie się martwiłaś. Przez te przeklęte włosy ktoś mnie rozpoznał ze zdjęcia zrobionego na lotnisku i doniósł prasie, że widział, jak sprzątałam, kiedy pracował na wieczornej zmianie. Nie byłam przygotowana, że mnie sfotografują. Wyglądałam jak straszydło.

– Nieprawda. Robiłaś tylko wrażenie zaskoczonej, że ktoś zwrócił na ciebie uwagę. Pamiętaj jednak, że zostaniesz królową. Nic dziwnego, że budzisz zaciekawienie.

– Miejmy nadzieję, że nie wyśledzą krewnych mojej macochy. Gdyby ich wysłuchali, ochrzciliby mnie mianem wcielonej diablicy – stwierdziła Molly, wdzięczna, że Azrael wysłał z nią ochroniarzy, którzy trzymali reporterów na dystans.

– To historia jak z bajki o Kopciuszku, aczkolwiek nie wyobrażam sobie, żebym mogła spędzić resztę życia w dalekim, podobno dość zacofanym kraju.

– Obecnie przechodzi transformację – sprostowała Molly bez wahania.

– Kobiety, które widziałam na zdjęciach, nosiły suknie do kostek.

– Tylko dlatego, że były dyktator narzucił im kanon skromności. Obecnie potrzebują dostępu do sklepów z nowoczesną odzieżą. Stworzenie sieci handlu detalicznego będzie wymagało wiele pracy.

– Przemawiasz jak polityk.

– Dzięki Azraelowi. Poprosił jednego z dyplomatów, żeby przygotował dla mnie kompendium wiedzy o Djalii. Usiłowałam zapamiętać jak najwięcej. W efekcie teraz krążą mi po głowie strzępy przypadkowych informacji – przyznała Molly z zażenowaniem.

– Dał ci skrypt do wykucia tydzień przed ślubem? Co to za człowiek?

– Próbował mi tylko pomóc, żebym nie opowiadała bzdur, kiedy będą mi zadawać pytania. Obecnie wraz z nim reprezentuję kraj – wyjaśniła, zaskoczona, że czuje potrzebę obrony honoru Azraela.

Mówiła prawdę. Nie przewidziała, że będzie podlegać silnej presji, żeby nie skompromitować Azraela jakąś wypowiedzią. Nigdy nie ciążyła na niej tak wielka odpowiedzialność. Dopiero w ciągu ostatnich trzech dni przed wylotem do Londynu uświadomiła sobie, że Azrael dźwigał ją na barkach przez cały czas.

Nie wrócił do sypialni, w której spała, choć podobno wcześniej ją zajmował. Butrus wspomniał, że często pracuje

do późna w nocy i wtedy śpi na sofie w gabinecie. Po ich przyjeździe książę Firuz, ojciec Tahira, zatrzymał go prawie do rana. W dzień też nieczęsto go widywała, nie licząc pór posiłków. Resztę czasu wypełniały mu obowiązki państwowe.

Tłumaczyła sobie, że dobrze, że śpi sama. Intymna więź stwarzałaby złudne wrażenie stabilizacji, podczas gdy zawarli tylko tymczasowy układ w celu wybawienia Azraela z opresji. Poza tym płacił jej za odgrywanie roli żony. Straciłaby szacunek do siebie, gdyby uprawiała seks z mężczyzną, od którego bierze pieniądze. Wolała też nie ryzykować bólu złamanego serca. Nie robiła sobie złudzeń, że piękny król zostanie przy zwykłej sprzątaczce i kelnerce. Otwarcie przyznał, że czuje się w tym małżeństwie jak w pułapce. Kiedy szum wokół królewskich zaślubin ucichnie, porzuci ją bez skrupułów.

Jan z niepewną miną podsunęła jej dodatek do niedzielnej gazety.

– Nie wiem, czy go widziałaś, więc zachowałam go dla ciebie – poinformowała, wyraźnie zakłopotana. – Jest tam artykuł na temat Azraela i Djalii.

– Nie. Nie widziałam. Przeczytam po powrocie do hotelu.

– Nie będziesz zachwycona... Nie gniewaj się, że ci go dałam.

– Oczywiście, że nie. Dziękuję.

Ostrzeżenie przyjaciółki zaintrygowało Molly na tyle, że otworzyła gazetę, jeszcze zanim limuzyna ruszyła w drogę powrotną.

Na widok koszmarnego zdjęcia, zrobionego po przylocie z Djalii, Molly wydała pomruk zgrozy. Rozczochrane włosy sterczały na wszystkie strony, ponieważ nie nałożyła odżywki. Nie umalowała się też z braku kosmetyków. Praktyczne dżinsy i sweter również nie dodawały jej wdzięku. Zdecydowanie nie wyglądała elegancko.

Przerażona własnym niepochlebnym wizerunkiem, dopiero po chwili zauważyła drugie zdjęcie, jakby zrobione dla kontrastu. Przedstawiało profil Azraela obok pięknej brunetki, księżniczki Nasiry z Quareinu, siostrzenicy księcia Firuza. Poniżej napisano, że Azrael wcześniej planował ją poślubić. Miała piękne migdałowe oczy i elegancki kok, spięty brylantowymi spinkami. Była nie tylko piękna, ale i wykształcona. Ukończyła nauki polityczne na Sorbonie w Paryżu, znała sześć języków i prowadziła działalność dobroczynną na rzecz dzieci w Quareinie. Kontrast pomiędzy pospolitą Angielką a pięknością o szlachetnym rodowodzie nie mógł być bardziej wyraźny ani oczywisty. Autor nazwał wybór Azraela zaskakującym i kontrowersyjnym.

Molly pobladła, przygryzła wagę i zadała sobie pytanie, dlaczego Azrael nigdy nie wspomniał jej o Nasirze. Dopytywał, czy Molly kogoś ma. Czemu nie przyszło jej do głowy, żeby zadać mu to samo pytanie?

Czy dlatego książę Firuz odwiedził pałac zaraz po ich przyjeździe? Czy żądał wyjaśnienia, dlaczego wybrał inną? Czy dlatego Azrael z nią nie spał?

Z rumieńcem na policzkach przyznała przed sobą, że ta kwestia budziła w niej mieszane uczucia. Tamtej nocy czekała na niego do późna. Później leżała, wynajdując kolejne powody, dla których nie powinna uprawiać z nim seksu.

Ze zmęczenia nie byłaby w stanie mu ich wyliczyć, ale i tak nie dał jej takiej okazji. Nie przyszedł ani tej nocy, ani przez dwie następne. Dzwonił wprawdzie każdego wieczora, odkąd wyjechała, ale uznała, że to nieodpowiedni temat na rozmowę telefoniczną.

Tego samego dnia, kiedy Molly walczyła ze sprzecznymi emocjami, jak na ironię Azrael przeżywał równie wielki stres. Brytyjska prasa przeprowadziła szczegółowe dochodzenie w sprawie pochodzenia jego angielskiej żony, które przyniosło przykrą niespodziankę.

Zaskoczyła go informacja, że ojciec jej matki zmarł na długo przed jej urodzeniem, a ojciec ojca – niewiele później. Kazał Butrusowi przeprowadzić to samo śledztwo. Ku jego zaskoczeniu potwierdziło przeczytane rewelacje.

Żaden z dziadków Molly nie żył, co znaczyło, że go okłamała. Azrael przelał na jej konto stosunkowo niewielką sumę, żeby mogła zapłacić za pobyt dziadka w domu opieki. Uzyskane informacje obudziły w nim podejrzenie, że zmyśliła łzawą historyjkę, żeby obudzić w nim współczucie. Z przykrością stwierdził, że osiągnęła cel. Zaimponowała mu jej gotowość do poświęceń. Niczego nie podejrzewał, kiedy nalegała, że sama ureguluje należności, zamiast pozwolić jego podwładnym zrobić to w jej imieniu.

Nie mógł sobie darować swojej łatwowierności. Poprzednie romanse nauczyły go, że jego bogactwo robi większe wrażenie na kobietach niż aparycja czy charakter. Im hojniejsze podarunki dawał, tym większą przychylność zyskiwał. Mierziło go wyrachowanie byłych kochanek. Czuł się zbrukany, jakby płacił za seks.

Z odrazą stwierdził, że Molly najwyraźniej nie odbiega od innych. Znalazła sposobu, żeby się wzbogacić jego kosztem. Nie zainwestował w nią wprawdzie zbyt wiele, ale pochodziła z ubogiego środowiska. Prawdopodobnie uznała sumę, jaką uzyskała, za pokaźną. Nie bolał nad stosunkowo niewielką stratą, tylko oburzała go metoda, jaką zastosowała. Rozczarowało go jej zakłamanie, wyrachowanie i chciwość.

Dlaczego oczekiwał od niej doskonałości? Tłumaczył sobie, że nikt nie jest doskonały, a mimo to nadal czuł do niej odrazę. Jak mógł pozostać mężem osoby bez zasad? A jednak nie miał wyboru...

Wczesnym wieczorem Molly wróciła do gmachu, zwanego przez Butrusa pałacem, a przez Azraela zamkiem. Uśmiechnęła się na wspomnienie jego skromności w porównaniu ze starym doradcą.

Nie zadzwonił do niej w wieczór przed wylotem z Londynu, co ją zasmuciło i rozczarowało. Wytłumaczyła sobie, że pewnie nadmiar obowiązków nie zostawił mu czasu.

Włożywszy wiele pracy w swój wizerunek, z niecierpliwością czekała na ponowne spotkanie. Ze

zdziwieniem stwierdziła, że bardzo jej zależy, żeby zrobić wrażenie na mężu. Tłumaczyła sobie, że to nierozsądne, ale nie zdołała opanować przyspieszonego bicia serca. Z ciepłym uśmiechem powitała służbę i popędziła po schodach na górę do prywatnego, królewskiego skrzydła zamku.

– Gdzie Azrael? – spytała Butrusa po daremnym przeszukaniu komnat.

– W swoim gabinecie, Wasza Wysokość – odrzekł nieco sztywno uprzejmy zwykle Butrus.

– Molly wystarczy. Nie potrzebujemy oficjalnych tytułów za zamkniętymi drzwiami.

Butrus skinął głową, podczas gdy Molly zwilgotniałymi palcami wygładziła dopasowaną zieloną sukienkę, kupioną w ekskluzywnym domu handlowym. Kosztowała więcej, niż kiedykolwiek wydała na jedną rzecz, a buty równie drogo. Choć przerażała ją własna próżność, ponad wszystko chciała zobaczyć zachwyt w oczach Azraela. W końcu po raz pierwszy zobaczył ją nieprzytomną, a potem bez makijażu i nieciekawie ubraną.

Azrael podniósł wzrok znad laptopa, gdy wkroczyła do jego biura bez pukania. Postanowił ją skłonić, żeby w przyszłości zawsze pukała.

Wyglądała nieodparcie kusząco z promiennym uśmiechem. Obcisła sukienka podkreślała kształtną figurę i odsłaniała zgrabne nogi. Mimo rozgoryczenia natychmiast jej zapragnął.

Oczy Molly rozbłysły na jego widok. Wyglądał obco w tradycyjnym stroju. Mimo to ogarnęła ją radość, gdy go zobaczyła, choć nie zadał sobie trudu, żeby wyjść jej naprzeciw, gdy wróciła do Djalii.

– Widzę, że jak zwykle jesteś zajęty – rzuciła lekkim tonem. – Mimo to powinieneś przynajmniej przyjść mnie powitać.

– Naprawdę tak uważasz? – odburknął zaskakująco szorstkim tonem, jakiego wcześniej nigdy u niego nie słyszała.

– Oczywiście. Takie lekceważenie nie umknie uwadze twoich podwładnych.

– Moi ludzie mnie nie osądzają – uciął krótko.

– Najwyraźniej nie jesteś w najlepszym nastroju. Nie umiem postępować z nerwowymi ludźmi. Nauczono mnie, że nie wypada wyładowywać swoich humorów na innych.

– Mnie też.

– Wygląda na to, że nie zapamiętałeś tej lekcji. Chyba najlepiej, jak zostawię cię samego, żebyś mógł w spokoju pracować – zaproponowała pojednawczo, żeby nie dolewać oliwy do ognia.

Azrael jeszcze przez chwilę walczył z pokusą, żeby nią potrząsnąć i spytać, dlaczego udaje urażoną, kiedy oszukiwała go niemal od samego początku. W końcu nie wytrzymał napięcia.

– Okłamałaś mnie! – wytknął oskarżycielskim tonem. – Nie masz żadnego dziadka w domu opieki! Zmyśliłaś go!

Molly przeżyła szok. Pomyślała, że albo pił, albo oszalał. Nigdy nie widziała go tak rozgniewanego. Przerażona jego nietypowym zachowaniem, ruszyła ku schodom.

– Wracaj! – wrzasnął za nią na cały głos.

Molly nie wierzyła własnym uszom. Nie rozumiała, co w niego wstąpiło. Opanowany, dobrze wychowany Azrael wrzeszczał, nie bacząc, że cała służba go słyszy. W popłochu pognała na górę co sił w nogach, świadoma, że Azrael pędzi za nią. Wpadła do salonu na końcu korytarza z ukwieconym tarasem. Szklane drzwi stały otworem. Pomna nastroju Azraela, zamknęła je pospiesznie, żeby nikt z zewnątrz nie usłyszał kolejnej awantury. Po chwili stanął w drzwiach, odcinając jej drogę odwrotu.

– Wytłumacz się natychmiast – zażądał stanowczo.

– Z czego? Nie mam pojęcia, co mi zarzucasz. Maurice jest wprawdzie nieco zagubiony, ale jak najbardziej żywy!

– Brytyjska prasa prześledziła dokładnie twoje drzewo genealogiczne. Obydwaj twoi dziadkowie nie żyją. Jeden umarł na długo przed twoim urodzeniem, a drugi wkrótce potem. Okłamałaś mnie z premedytacją.

– Po co miałabym to robić?

– Żeby wzbudzić współczucie i wyciągnąć ode mnie pieniądze. Powinnaś się wstydzić!

– To ty powinieneś się wstydzić swojej nieuzasadnionej podejrzliwości. Nie potrzebuję twoich przeklętych pieniędzy ani o nie nie prosiłam. Jak śmiesz mnie oskarżać o chciwość i fałsz, kiedy sam nie jesteś ze mną szczery?

Tym razem Azrael osłupiał. Nie rozumiał, co mu zarzuca.

– Niczego przed tobą nie ukrywam – zaprotestował.

– Oprócz kontaktów z Nasirą.

– Co ona ma z nami wspólnego?

– To, że też masz przede mną tajemnice.

– Ale nie dotyczące Nasiry, tylko spraw, o których wolałabyś nie wiedzieć.

Molly zaskoczyła jego reakcja. Nie zachowywał się jak człowiek, który zawinił.

– Zejdź mi z drogi – warknęła.

– Dlaczego? Dokąd idziesz?

– Nie zostanę z człowiekiem, który mi nie ufa. Musisz się wiele nauczyć o kobietach, ale nie ode mnie. Mam serdecznie dość Djalii i jej szalonego króla – wyrzuciła z siebie jednym tchem, wyminęła go w drzwiach i wróciła do swojej sypialni.

Azrael podążył za nią.

– Nie jestem szaleńcem.

– Ale brak ci rozwagi. Twoi ochroniarze towarzyszyli mi do domu opieki, kiedy odwiedzałam mojego rzekomo zmyślonego dziadka. Czy pomyślałeś, żeby ich wypytać, zanim rzuciłeś mi w twarz niesprawdzone oskarżenia? Nie, z góry mnie osądziłeś.

Zawstydziła go. Uważał za swe główne zalety opanowanie i zdolność logicznego myślenia. Musiał przyznać, że zabrakło mu ich, gdy najbardziej ich potrzebował. Przekonany, że Molly go oszukała, pozwolił, by zaślepił go gniew. Dopiero po ostatniej wypowiedzi przyszło mu do głowy, że mógł się mylić.

– Wytłumacz, skąd wytrzasnęłaś żywego dziadka – zażądał.

– Niedoczekanie! Pakuję manatki i wyjeżdżam stąd – oświadczyła, chwytając walizkę, ale zaraz zmieniła zdanie i odstawiła ją z powrotem. – Nie, niczego nie wezmę. Nic tu nie należy do mnie. Wszystko kupiłam za twoje pieniądze.

– Przestań! Nie pozwolę ci odejść. Jesteś moją żoną.

– Poślubioną bez mojej zgody.

– Ale w świetle prawa jak najbardziej legalną.

– Nie potrzebuję męża, który ma o mnie tak fatalne zdanie.

– Uspokój się, zostań. Teraz to twój dom. Jeżeli popełniłem błąd, wynagrodzę ci go.

– Takich błędów się nie wybacza. Jeżeli spróbujesz mnie zatrzymać wbrew woli, narobię ci wstydu. Będę krzyczeć, uciekać i protestować na cały pałac. Przemienię twoje życie w piekło – zagroziła.

– Wyjaśnij, skąd wzięłaś żywego dziadka – naciskał, blokując drzwi, żeby znowu nie uciekła.

– Z jakiej racji?

– To najrozsądniejsze rozwiązanie, godne dorosłej osoby.

– I ko to mówi?! To ty wyciągnąłeś pochopne wnioski.

– Dotychczasowe doświadczenia z kobietami uczyniły ze mnie nieufnego cynika.

Molly zacisnęła powieki. Rozzłościło ją wyznanie Azraela. Wiedziała, że to nierozsądne, ale chciała, żeby należał tylko do niej, ciałem i duszą. Zirytowała ją własna zaborczość.

– Czekam na wyjaśnienie – naciskał Azrael.

– Moja babcia, wdowa, wyszła za mąż za Mauricego Delvina, kiedy mama była niemowlęciem. Jej biologiczny ojciec zmarł przed jej urodzeniem, nie tylko przed moim. Zawsze uważałam Mauricego za swojego dziadka. Rzadko sobie przypominam, że nie łączą nas więzy krwi – wyznała zgodnie z prawdą. – Wychował mamę jak rodzoną córkę. Po jej śmierci traktował mnie jak wnuczkę. Zawsze myślałam o nim jak o członku rodziny, jedynym, jaki mi został.

– Dziękuję. To wyjaśnia wszystko – odrzekł Azrael z godnością, rozdarty między ulgą a pogardą dla siebie, że stracił zdolność bezstronnej oceny i bezpodstawnie posądził ją o oszustwo.

Molly wyczytała z jego twarzy mieszane uczucia. Nie umknęło jej uwadze, że lekko poczerwieniał. Nie ulegało wątpliwości, że jej uwierzył. Ciekawiło ją, jakie doświadczenia pozbawiły go zaufania do płci pięknej, ale nie śmiała zapytać w obawie, że odpowiedź ją załamie.

– Bardzo przepraszam za niesprawiedliwe oskarżenie. Znieważyłem cię – przyznał ze skruchą. – Wybacz, że poniosły mnie nerwy.

Molly zaimponowało, że potrafił się przyznać do błędu. Ledwie odparła pokusę zarzucenia mu rąk na szyję.

– Wszystkim się to od czasu do czasu zdarza – powiedziała pojednawczo. – Martwi mnie tylko, że tak szybko uznałeś mnie za zakłamaną i chciwą. To świadczy o skrajnej nieufności.

Azrael wpadł w popłoch. Nie znalazł słów, żeby wyrazić wszystko, co czuł. Molly wniosła w jego życie tak wiele, że

nie zniósłby, gdyby ją stracił. Usiadł na brzegu łóżka i pogładził ją po policzku długimi palcami, wodząc opuszką kciuka po linii pełnych, nadąsanych ust.

– Śliczna sukienka – pochwalił. – Fantastycznie w niej wyglądasz.

Molly na próżno walczyła ze sobą o zachowanie emocjonalnego dystansu. Wargi jej drżały pod jego dotykiem, a komplement ogromnie ją ucieszył.

– Następnym razem, kiedy polecisz do Londynu, będę ci towarzyszył – obiecał. – Razem odwiedzimy twojego dziadka w domu opieki.

Ułagodzona tą deklaracją dobrej woli Molly uklękła na łóżku, wpatrzona w przecudne, ciemnozłote oczy.

– Nadal mam do ciebie żal – zastrzegła, mimo że znajomy męski zapach z egzotyczną nutą rozpalił jej zmysły.

– Jasne – potwierdził Azrael z roztargnieniem, niezdolny do wymyślenia bardziej błyskotliwej odpowiedzi. Następnie pochylił głowę, żeby pocałować te kuszące różowe usteczka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Azrael objął wargami usta Molly, zapomniała o wszelkich powodach, dla których nie powinna dopuścić do nawiązania intymnej więzi. Całował cudownie albo dlatego tak uważała, że bardzo pragnęła być całowana. Ściągnęła mu zawój z głowy i zanurzyła dłonie w gęstych, jedwabistych włosach. Azrael nie potrzebował lepszej zachęty. Nie przerywając pocałunku, zaczął rozpinać guziki tuniki. Rozsunął jej zamek błyskawiczny, ale kiedy spróbował ściągnąć sukienkę z jej ramion, elastyczny materiał wrócił na swoje miejsce. Molly odepchnęła go ze śmiechem i sama opuściła ją do talii.

– Raczej nie wyszedłem na światowca – zaśmiał się.

Molly ujęła jego twarz w dłonie. Na widok jego zniewalającego uśmiechu zaparło jej dech.

– Nie wymagam od ciebie światowej ogłady – pocieszyła zgodnie z prawdą.

Azrael zdjął jej biustonosz i pożerał wzrokiem pełne piersi.

– Jesteś naprawdę piękna – wyszeptał schrypniętym z pożądania głosem.

Po raz pierwszy w życiu Molly rzeczywiście tak się czuła, gdy patrzył na nią jak na boginię.

– Zdejmij tunikę – poprosiła.

Azrael z przyjemnością spełnił jej prośbę. Nie starczyło mu cierpliwości, by rozpiąć ją do końca. Zrzucił ją więc przez głowę, ukazując śniady, muskularny tors, umięśnione ramiona i ciemne włoski schodzące linią w kształcie litery V w dół płaskiego brzucha. Chwilę później zrzucił niecierpliwie resztę ubrania i zobaczyła go w całej okazałości. Kiedy jednak spróbował i ją rozebrać do naga, poprosiła:

– Nie tak szybko. Proszę, zwolnij tempo. Nigdy jeszcze tego nie robiłam, pamiętasz?

– Oczywiście. Nie możesz mnie winić za entuzjazm, ale cię posłucham.

– Dziękuję. Przepraszam, że jestem trochę onieśmielona, ale tobie chyba nie brakuje śmiałości – dodała, korzystając z okazji, by wpełznąć pod narzutę.

– Nigdy o tym nie myślałem – odrzekł po chwili namysłu. – Byłem karany za nieśmiałość, nieuprzejmość albo niedopełnienie obowiązków.

– Przez kogo?

– Mój ojczym, Firuz, mi nie pobłażał. Często mnie bił – wyjaśnił ze stoickim spokojem, jakby uważał karę cielesną za normalną metodę wychowawczą.

– To straszne! – wykrzyknęła Molly z przerażeniem.

– Ale przeżyłem. Zniosę wszystko. Zostałem wychowany na twardego człowieka.

– Czy będziesz tak samo traktował własne dzieci?

– Oczywiście, że nie! Nigdy ich nie uderzę! Firuz to tyran. Znosiłem wszelkie kary, żeby ochronić mamę. Gdybym się

buntował, ona ucierpiałaby najbardziej.

Molly łzy napłynęły do oczu. Pocałowała go w ramię.

– Miałeś koszmarne dzieciństwo.

– To już przeszłość. Nie wracam do niej. Muszę być silny. Nie żałuj mnie. Masz zbyt czułe serce*, aziz* – dodał na widok jej zasmuconej miny, po czym pocałował ją w usta.

Chwilę później zapomnieli nie tylko o minionych przeżyciach, ale też o całym świecie. Rozbudzał ją tak długo i czule, że w momencie połączenia nie czuła bólu, tylko niewielki dyskomfort. Przygotowana na to, że inicjacja nie przebiegnie bezboleśnie, zdołała stłumić krzyk, żeby nie zepsuć tej wyjątkowej chwili. Azrael walczył z narastającą żądzą, żeby dać jej jak najwięcej rozkoszy, dzięki czemu razem doznali spełnienia. Tulił ją potem w ramionach, nasyconą i zadowoloną jak nigdy.

– Było wspaniale. Chcę cię dla siebie zatrzymać – oświadczył nieoczekiwanie.

Molly przemknęło przez głowę, że mówi o niej jak o rzeczy.

– Jeszcze nie przedyskutowaliśmy tej kwestii – przypomniała.

– Nie ma o czym dyskutować. Straciliśmy głowę do tego stopnia, że nie pomyśleliśmy o zabezpieczeniu.

– Jeszcze kilka dni temu byłam zabezpieczona, ale teraz już nie. Od dnia porwania nie biorę tabletek, bo zostały w Londynie. Zamierzałam zacząć je znowu przyjmować pod koniec miesiąca.

– To znaczy, że możesz zajść w ciążę, *aziz.*

– Nie chcę! Nie jestem jeszcze gotowa na macierzyństwo – zaprotestowała gorąco.

Azrael zmarszczył brwi i wstał z łóżka.

– W czym problem? Przecież jesteśmy małżeństwem. To zupełnie naturalna kolej rzeczy.

– Nie wszędzie. Na Zachodzie mężczyzna i kobieta wspólnie podejmują decyzję o rodzicielstwie.

– Skoro tak bardzo ci zależy, żeby nie urodzić mi dziecka, powinnaś sama rozważyć ryzyko. Ja nie wziąłem go pod uwagę, ale ty też nie.

Molly zacisnęła zęby. Musiała mu przyznać rację. Do tej pory nie myślała o antykoncepcji, bo z nikim nie współżyła. Azrael miał tak urażoną minę, jakby odrzuciła wspaniały dar.

Azraela rzeczywiście zaszokowała i zgorszyła reakcja Molly. Zaraz po tym, jak sobie uświadomił, że zaniedbali środki ostrożności, doszedł do wniosku, że nie miałby nic przeciwko ojcostwu. Oprócz znacznie młodszego brata nikt z jego bliskich nie został przy życiu. Ucieszyłaby go więc perspektywa powiększenia rodziny. Jak na ironię, wyobraził sobie Molly jako czułą, kochającą matkę. Jego własna, pełna rezerwy, nie okazywała mu czułości. W dzieciństwie brakowało mu rodzinnego ciepła. Niestety Molly w mgnieniu oka rozwiała jego złudzenia. Odebrał jej strach przed ciążą jako odtrącenie. Czy odrzuciłaby własne dziecko tylko dlatego, że nie zaplanowali jego poczęcia? A może tylko jego nie widziała w roli ojca?

– Na przyszłość będę bardzo uważał – oznajmił lodowatym tonem. – Zostawiam ci decyzję, czy kiedyś nadejdzie taki dzień, kiedy usiądziemy razem i przedyskutujemy to, co połowie świata przychodzi w naturalny sposób. Zostawiam cię samą do jutra. Wkrótce przyjdą osoby, które przygotują cię do ceremonii ślubnej.

Molly widziała wyraźnie jego rozgoryczenie. Niewiele brakowało, by zarzuciła mu ręce na szyję i spróbowała go pocieszyć. Zdawała sobie jednak sprawę, że popełniłaby poważny błąd. Musiał zrozumieć, że może podejmować jednoosobowe decyzje w sprawach państwowych, ale nie w małżeństwie. Kusiło ją, żeby wyjaśnić, że nie przeraża ją sama perspektywa macierzyństwa, tylko wolałaby je zaplanować niż zajść w ciążę przez przypadek. Poza tym nie wiedziała na czym stoi. Nie śmiała jednak zapytać o jego plany na przyszłość.

Żałowała, że zawierając umowę, nie przedyskutowali tak ważnych kwestii jak seks, warunki finansowe, antykoncepcja czy rozwód. Obecnie każda próba dyskusji groziłaby konfliktem i wzajemnymi urazami.

Nie rozumiała, co się stało z człowiekiem, który otwarcie przyznał, że fałszywe oświadczenie o zawarciu małżeństwa postawiło go w przymusowej sytuacji. Twierdził, że chce ją przy sobie zatrzymać, ale nie określił, na jak długo. Jak powinna zareagować? Coraz głębiej zapadał jej w serce. Odkryła w nim wrażliwą duszę za chłodną fasadą. Czy coś do niej czuł, czy tylko fizycznie go pociągała? A może zbyt nisko go oceniała?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Zahra! – wykrzyknęła Molly z promiennym uśmiechem na widok znajomej twarzy.

Młoda brunetka była jej pierwszą uczennicą w ambasadzie Djalii w Londynie. Córka wysokiej rangi dyplomaty tak polubiła lekcje z Molly, że zarekomendowała ją jako nauczycielkę dla Tahira.

– Twój mąż uważa, że ci się przydam – zagadnęła Zahra. – Będę ci służyć jako tłumaczka i objaśniać ślubne rytuały.

Oczy Molly rozbłysły z zaciekawienia.

– Planujecie oficjalną ceremonię?

– Oczywiście. To pierwsze królewskie zaślubiny w tym stuleciu. Trzeba im nadać tradycyjną uroczystą oprawę, łącznie z wyprawą na pustynię. Łatwiej byłoby zorganizować wszystko tutaj, ale tradycja wiele znaczy dla naszych plemion.

– Dzięki Bogu, że pomożesz mi wszystko zrozumieć – westchnęła Molly z ulgą.

– To wielki zaszczyt dla mnie i mojej rodziny, że wyznaczono mnie do tej roli. Moja mama jest bardzo dumna i szczęśliwa. Rodzice przypuszczalnie liczą na to, że przy okazji zapoznasz mnie z odpowiednim mężczyzną, ale... większość z nich jest dla mnie za stara. Zbyt wiele młodych poległo w walkach z oddziałami Hashema.

– To smutne – skomentowała Molly.

– Ale najważniejszy z nich przeżył. Wszyscy szanują naszego króla za odwagę i mądrość.

– To rzeczywiście wyjątkowy człowiek – potwierdziła Molly z lekkim rumieńcem na policzkach, gdy Zahra uśmiechnęła się znacząco.

– Tak. Tylko on potrafi zjednoczyć różne frakcje. Pozyskał nawet przychylność księcia Firuza. To stary tyran, ale robimy wszystko, żeby uniknąć konfliktu z najbliższym sąsiadem. Poza tym chronił naszego obecnego władcę przed Hashemem, gdy Jego Wysokość był jeszcze dzieckiem.

Molly pomyślała, że Azrael drogo zapłacił za jego opiekę. Pamiętała wzmiankę o surowych karach, wymierzanych mu przez ojczyma. Krok przed towarzyszką wsiadła do jednego z klimatyzowanych terenowych pojazdów, zaparkowanych przed pałacem. Służbę i bagaże umieszczono w dwóch następnych.

– Książę Firuz nie przyjedzie, ponieważ część ceremonii zaplanowano w obrządku chrześcijańskim. Ma bardzo radykalne poglądy – poinformowała Zahra, ale zaraz zmarszczyła brwi. – Nie powinnam plotkować. Ojciec potępiłby mnie za brak dyskrecji. Wstydziłby się za mnie.

– A Azrael za mnie, ale muszę wiedzieć, co się dzieje. Nie interesuje mnie upiększona wersja wydarzeń.

Kierowca zawiózł je na płaską dolinę, gdzie czekał śmigłowiec. Molly zobaczyła z góry pałac i po raz pierwszy spostrzegła wielki plac budowy na tyłach.

– To nowe biura i kuchnie – poinformowała ją Zahra.

Dalszą rozmowę uniemożliwił warkot silnika.

Wylądowały przed wielkim obozem, złożonym z czarnych namiotów. Natychmiast otoczył je tłum wiwatujących kobiet. Zahra wyjaśniła, że to zwyczajowe powitanie panny młodej. Udowodniła swoją wartość, przepędzając kobiety, które koniecznie chciały zobaczyć jej kąpiel w wyłożonej płótnem wannie.

– Zostanę na zewnątrz, żeby nikt nie wszedł do środka – zaproponowała, taktownie odwracając się tyłem, gdy Molly ściągała ubranie i z trudem wchodziła do wysokiej wanny, z której uchodziła para, przesycona zapachem aromatycznych olejków. – Wyjaśniłam, że na Zachodzie ludzie kąpią się bez asysty.

– Podejrzewam, że w tych namiotach trudno zachować prywatność – odrzekła Molly, żeby nie robić problemu z różnic kulturowych i w miarę możliwości dostosować się do miejscowych zwyczajów. Była jednak wdzięczna, że nie musi wystawiać na pokaz swojej nagości.

Po kąpieli w pałacu potraktowała tę drugą jedynie jako rytuał. Suknia i bielizna czekały w przyległym namiocie. Szybko je założyła, a Zahra zapięła jej haftki na plecach.

– Piękna kreacja – westchnęła Zahra, podziwiając długie koronkowe rękawy i smukły elegancki fason. – Niektóre panny młode już wybierają zachodnie stroje ślubne. Twoje zdjęcie zachęci następne do podążania za współczesną modą.

Chwilę później przy dźwiękach fanfar wniesiono duże srebrne pudełko.

– To prezent od pana młodego – wyjaśniła Zahra.

– Przypuszczam, że tak nakazuje tradycja – skomentowała Molly, nieco rozczarowana, że Azrael nie obdarował jej z potrzeby serca, tylko spełniał społeczne oczekiwania.

W środku ujrzała przepiękny zestaw biżuterii ze szmaragdami.

– To klejnoty koronne, przekazywane z matki na syna dla jego małżonki. Matka króla, księżniczka Nahla, założyła je tylko raz, kiedy wychodziła za księcia Sharifa – tłumaczyła Zahra, zapinając zamek na szyi, po czym wręczyła Molly lśniące kolczyki w kształcie kropli.

Molly odnosiła wrażenie, że uczestniczy w scenie historycznej. Zaprowadzono ją do kolejnego namiotu, gdzie czekał na nią Azrael, wysoki i dostojny w oficjalnych szatach. Patrzył na nią z powagą spod ciemnych rzęs. Wyglądało na to, że nie wybaczył jej lęku przed ciążą. Jednak jego nastawienie nie miało dla Molly wielkiego znaczenia. Wystarczyło bowiem jedno spojrzenie, by przywołać wspomnienia gorących pieszczot i obudzić w niej pragnienie powtórki. Rumieniec na jej policzkach nie miał nic wspólnego z wysoką temperaturą.

Amerykański pastor odprawił krótką, uroczystą mszę. Chłodne palce Azraela wsunęły jej obrączkę na serdeczny palec. Po raz pierwszy naprawdę poczuła się mężatką.

Azrael w milczeniu podziwiał doskonale skrojoną kreację, która podkreślała kuszące kształty Molly, lecz odsłaniała niewiele skóry. Skupił uwagę na drobnych, rdzawych piegach poniżej obojczyka. Usiłował myśleć o nich jak

o skazie na urodzie, równocześnie wspominając takie same na piersiach. Na swoje nieszczęście przepadał za nimi, więc natychmiast obudziły w nim pożądanie. Odpędził niestosowne w tak ważkim momencie pragnienia.

Jak mógł pragnąć kobiety, która nie chciała z nim stworzyć pełnej rodziny, a zatem odrzucała wspólną przyszłość? Uważał jej propozycję planowania rodzicielstwa za dowód bezduszności.

Molly spędziła zaledwie dziesięć minut z Azraelem, zanim porwano ją znowu, żeby przebrać w stosowny strój do podpisania ślubnego kontraktu. Jej towarzyszki twierdziły, że to najważniejsze ze wszystkich wydarzeń. Uwolniona od zachodniej sukni, pozwoliła, żeby ubrano ją w tradycyjne miejscowe szaty.

Na rękach i stopach wymalowano jej henną skomplikowane wzory, pomalowano paznokcie i nałożono znacznie mocniejszy makijaż, niż sama by sobie zrobiła. W końcu zobaczyła w lustrze własną postać w szmaragdowozielonych brokatach i bogato haftowanej, zapinanej na guziki tunice pod spodem, wyszywanej perełkami. Ledwie poznała samą siebie. Włosy zakrywał ozdobny welon. Fotografka zrobiła jej zdjęcia. Ciekawiło ją, czy Azraelowi spodoba się to dziwne przebranie i czy uśmiechnie się do niej.

Ponownie zobaczyła go w obecności poważnego imama. Na stole leżał rozłożony kontrakt. Zahra i Butrus wystąpili w charakterze świadków. Pouczona przez Zahrę, wiedziała,

że imam zapyta ją trzy razy, zanim wyrazi zgodę na małżeństwo i złoży podpis.

Następnie posadzono ją na rzeźbionym drewnianym krześle. Nagle ku jej przerażeniu grupa mężczyzn uniosła ją na nim do góry i wyniosła do dużego namiotu, gdzie czekał tłum ludzi. Ktoś głośno bił w bęben, a kobiety radośnie wiwatowały. Molly przywołała uśmiech na twarz, gdy usadzono ją na scenie. Chwilę później wniesiono Azraela z jeszcze większą pompą.

Zahra uklękła u jej stóp i objaśniała każdy etap ceremonii. Wskazała jej tacę z siedmioma oczyszczającymi przyprawami i siedmioma potrawami, ustawioną na niskim stoliku. Przyniesiono jej wodę różaną i sok z granatów do wypicia. Molly jadła i piła z roztargnieniem, myśląc tylko o tym, jak wspaniale Azrael wygląda w swych złotych szatach.

– Po raz pierwszy zobaczyłam go na zdjęciu w ambasadzie w Londynie – wyznała. – Nie wiedziałam, kim jest, ale zwróciłam na niego uwagę.

– Jego Wysokość przyciąga damskie spojrzenia – potwierdziła Zahra z uśmiechem. – Zdaniem Butrusa ty też od razu wpadłaś mu w oko.

Molly zastanawiała się, czy Azrael naprawdę od początku odwzajemniał jej zainteresowanie. Kiedy muzycy zajęli miejsca, wystąpili tancerze, którzy rzucali gościom słodycze. Azrael usiadł obok niej na scenie, gdy ustawiono przed nimi stół. Wtedy Zahra wyszła.

– Bardzo mi pomogła – pochwaliła Molly. – Wyjaśniała wszystko, tłumaczyła każde słowo. Dzięki niej nie zrobiłam żadnego błędu.

– Wszystko tu jest dla ciebie nowe. Nikt nie miałby ci za złe, gdybyś jakiś popełniła – uspokoił półgłosem.

Przyniesiono im masę potraw. Molly niewiele jadła. Krępowało ją, że znajduje się w centrum zainteresowania. Jednak gdy później obserwowała, jak Azrael bierze udział w zadziwiająco akrobatycznym tańcu z prawdziwymi mieczami, napięcie zaczęło z niej opadać. Widziała, że zgromadzeni dobrze się bawią.

Zahra podchodziła do niej często, żeby przedstawić jej różne osoby. Usłyszała wiele komplementów na temat szmaragdów błyszczących na jej szyi. Wszystkich cieszył widok rozpoznawalnego symbolu królewskiej rodziny.

Wraz z Azraelem opuścili nadal trwającą zabawę śmigłowcem.

– Dokąd lecimy? – zapytała.

– Zobaczysz. Mam nadzieję, że dokonałem właściwego wyboru. Normalnie zostalibyśmy na noc w obozie.

Molly była zadowolona, że umknęli z hałaśliwej imprezy i sprzed zaciekawionych oczu tylu ludzi, nie tylko ze względu na siebie, ale również na Azraela. Rzadko zaznawał spokoju na osobności. Ją czekało to samo. Lokalne gazety niebawem opublikują ich zdjęcia ślubne. Zadawała sobie pytanie, jak Azrael będzie się zachowywał z dala od publiczności i poza zasięgiem obiektywów.

Po przylocie na miejsce wyniósł ją z kabiny, ponieważ obfite warstwy brokatu krępowały jej ruchy. Z niecierpliwością czekała na możliwość zmiany stroju na wygodniejszy i zdjęcia ciężkich klejnotów. Nie widziała w ciemnościach nic prócz płomyka latarki, migocącego przy ścianie. Zdziwiona panującą wokół ciszą i brakiem elektrycznego oświetlenia, spytała:

– Gdzie jesteśmy?

– To niespodzianka. Śmigłowiec zabierze nas z powrotem z rana. Zabrałem cię na noc z powrotem do jaskini – dodał po chwili wahania.

Molly z wrażenia szczęka opadła. Do tej samej jaskini, w której spędziła z nim pierwszą noc!

– Fantastycznie! – wykrzyknęła, świadoma znaczenia tego romantycznego gestu.

– Gwiazdy jasno świecą, a księżyc jest w pełni – zwrócił jej uwagę Azrael, prowadząc ją po piasku przy świetle swojego telefonu komórkowego.

Molly widziała, że dokłada wszelkich starań, by sprawić jej przyjemność. Zdawała sobie sprawę, że zorganizowanie tak romantycznej wyprawy wymagało od praktycznie myślącego Azraela wiele inwencji i wysiłku. Prawdę mówiąc, nieco pokrzyżował jej plany. Zamierzała bowiem zaproponować, żeby na razie zrezygnowali ze współżycia, zanim nie ustalą, jak długo potrwa ich małżeństwo. Oczywiście nie śmiała sprawiać mu przykrości, gdy zrobił wszystko, by ofiarować jej jedyną w swoim rodzaju, niezapomnianą noc poślubną.

Grupa mężczyzn, stojących przed wejściem, ubranych w długie szaty, z ukłonem zeszła im z drogi i powitała Azraela w ojczystym języku.

– Poczytują sobie za zaszczyt strzec nas dzisiejszej nocy – przetłumaczył Azrael.

Molly przywołała na twarz uprzejmy uśmiech i wkroczyła do środka. Zastała wnętrze diametralnie odmienione. Ustawiono tam najprawdziwsze łóżko i wszędzie płonęły latarnie. Zaaranżowano też miejsca do siedzenia na dywanach wokół niskiego stołu z zakrytymi półmiskami. Przy brzegu basenu przygotowano ręczniki. Molly z promiennym uśmiechem podniosła wzrok na Azraela i powiedziała spontanicznie:

– Nie jesteś szalony. To doskonały pomysł.

Azrael odwzajemnił uśmiech, uniósł ją do góry i posadził na łóżku.

– Skąd wziąłeś tu łóżko? – zapytała.

– Dzięki pomocy tego samego plemienia, które niegdyś zaopatrywało nas z mamą – odpowiedział, obserwując, jak zdejmuje welon.

Gdy potrząsnęła głową, miedziane loki otoczyły bladą twarzyczkę. Szmaragdy w kolczykach zalśniły w blasku świec, przypominając mu, że o czymś zapomniał. Pogrzebał w kieszeni, wyciągnął pudełeczko z pierścionkiem i wręczył Molly.

– Kazałem go zrobić na zamówienie, żeby stanowił komplet z naszyjnikiem. Zamierzałem ci go dać przed

podpisaniem ślubnego kontraktu, ale ani na chwilę nie zostawiono nas samych.

– Lepiej późno niż wcale – zażartowała Molly.

Gdy odchyliła wieczko, zrobiła wielkie oczy na widok okazałego szmaragdu w otoczeniu brylancików.

– Mój Boże, jaki cudny! – wyszeptała.

Azrael wyciągnął pierścionek z aksamitnej wyściółki i włożył jej na serdeczny palec.

Molly podziękowała z całego serca, wzruszona, że specjalnie przygotował dla niej osobisty prezent. Ceniła go znacznie wyżej od klejnotów koronnych. Zdecydowała, że to nieodpowiednia pora na dyskusje o przyszłości ich związku. Skoro włożył tyle wysiłku, żeby sprawić jej radość, najwyraźniej nie zamierzał go zerwać. Zadeklarował, że zatrzyma ją przy sobie. O niczym innym nie marzyła, gdy obserwowała, jak zdejmuje płaszcz i nakrycie głowy.

– Potrzebuję odświeżenia po długim, gorącym dniu. Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, że wejdę do jeziorka? – zapytał uprzejmie.

– Oczywiście, że nie. Wskakuj śmiało – zachęciła. Przypuszczała, że jest wyczerpany. Rzadko sypiał dłużej niż pięć godzin na dobę. Jej również ciążyła ciężka, brokatowa szata. Wstała i zaczęła ją zdejmować.

– Pozwól, że ja to zrobię – poprosił, ściągając ją z jej ramion. – Zostaw szmaragdy. Marzyłem, żeby zobaczyć cię tylko w nich.

Molly opuściła ręce, które już uniosła do zamka. Usiadła na łóżku i tak jak poprzednim razem ukradkiem

obserwowała, jak Azrael zrzuca tunikę, lniane spodnie i bokserki. Gdy światło padło na elegancką linię jego pleców, gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Podeszła bliżej i powiodła palcami wzdłuż jaśniejszych smug na śniadej skórze.

– Skąd te blizny? – spytała.

– Firuz kazał mnie wychłostać, gdy miałem siedemnaście lat. Czy są bardzo widoczne?

– Nie... już zbladły – pocieszyła, patrząc na niego z przerażeniem. – Naprawdę skazał cię na chłostę?

Azrael tylko skinął głową na potwierdzenie, po czym wszedł do wody, dając do zrozumienia, że wyczerpał temat. Molly jednak nie powstrzymała ciekawości. Podeszła na bosaka do brzegu.

– Za co tak okrutnie cię ukarał? – dopytywała niezmordowanie.

– Kiedy poślubił moją mamę, zawarł umowę z Hashemem, że nie dopuści, żeby któreś z nas prowadziło jakąkolwiek działalność przeciwko jego reżimowi. Musisz zrozumieć, że mój ojczym bał się narazić władcy silniejszego, lepiej uzbrojonego państwa. Quarein to biedny kraj z mizernymi siłami obronnymi.

– I co dalej? – zachęciła Molly, ale nic nie wskórała.

Azrael bez słowa usiadł na kamieniu w wodzie. Mimo zażenowania własną nagością Molly zdjęła ubranie, usiadła na sąsiednim i ponownie poprosiła o przedstawienie dalszych wydarzeń.

– Odkąd Hashem zgładził mojego ojca, mama została jego najbardziej zawziętym wrogiem. Była bardzo dzielna. Zbierała fundusze dla powstańców. Zanim dorosłem, została ich faktycznym przywódcą. Traktowała Quarein jako bezpieczny azyl dla nas obojga. Nie miała lekko z Firuzem. To bezwzględny, nieprzejednany człowiek. Potrafi utrudnić życie tym, którzy go otaczają. Kiedy Hashem przechwycił wiadomości, przekazywane pomiędzy jego rezydencją a rebeliantami, zaalarmował mojego ojczyma. Moja matka znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie. Żeby ją ochronić, skłamałem, że to ja wysyłałem te wiadomości, dlatego skazał mnie na chłostę. Myślę, że znał prawdę, ale udał, że mi wierzy, bo na swój sposób zależało mu na niej. Hashemowi wystarczyło, że ktoś został ukarany.

– To jeden z tych sekretów, których wolałeś mi nie wyjawiać – odgadła Molly i czule pogładziła go po ramieniu.

Podziwiała zarówno skromność, jak i odwagę Azraela. Siła jego charakteru dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Wiedziała, że cokolwiek przyniesie los, zawsze będzie mogła polegać na jego wewnętrznej potrzebie obrony słabszych.

– Po co ci wiedzieć takie okropne rzeczy? – zapytał z autentycznym zdziwieniem.

– Nie mam pojęcia, ale mnie interesują.

– Czasami mnie zadziwiasz – wyznał stłumionym z emocji głosem.

– To dobrze. Różnice między nami są fascynujące.

Bardzo chciała go dotknąć, ale bała się, że zrobi to nieumiejętnie. Jakby odgadł jej rozterki, pocałował ją czule i sam skierował jej dłoń we właściwe miejsce. Chwilę później porwał ją, wciąż ociekającą wodą, na łóżko, żeby zapewnić jej wygodniejszą pozycję.

– Zamoczymy wszystko! – ostrzegła.

Lecz Azrael tylko się roześmiał. Przypomniał sobie wprawdzie, że Molly nie chce urodzić mu dziecka, ale szybko odpędził niewygodną myśl. Po raz pierwszy w życiu nie żył przeszłością ani przyszłością, lecz wyłącznie chwilą obecną. Nie myślał jak monarcha, tylko jak mężczyzna, spragniony ciepła i rozkoszy. Molly pchnęła go na poduszki, uklękła nad nim, badała dłońmi szerokie ramiona twarde, pierś i płaski brzuch.

– Mogę być trochę niezręczna – uprzedziła.

Azraelowi bynajmniej nie przeszkadzał jej brak doświadczenia. Otwarty na wszelkie eksperymenty, z zachwytem patrzył na lśniące spiralki miedzianych włosów, gdy pieściła i całowała go wszędzie. W końcu nie wytrzymał napięcia, podciągnął ją do góry, pocałował namiętnie w usta i ujął w dłonie nabrzmiałe piersi.

– Pragnę cię. Teraz. Nie mogę dłużej czekać – wydyszał wśród przyspieszonych oddechów.

Zamiast jednak porwać ją w ramiona, wyskoczył z łóżka, podszedł do skrzyni przy ścianie i wyciągnął z niej mały foliowy pakiecik. Gdy wrócił do niej, już zabezpieczony, przyjęła go z otwartymi ramionami, całą sobą.

Leżała później w jego objęciach, nasycona i szczęśliwa. Nagle uświadomiła sobie, że nie przeszkadzałoby jej, gdyby zaszła w ciążę. Ponad wszystko pragnęła z nim zostać, nie tylko dlatego, że podarował jej piękny pierścień i niezapomnianą noc poślubną. Podziwiała jego pracowitość, uczciwość i szlachetność. Zobaczyła w nim bohatera, gotowego na każde poświęcenie dla ojczyzny. Słuchając go, cierpiała razem z nim. Przeszedł przez piekło, ale unikał wspominania koszmarnych przeżyć, żeby jej nie zmartwić. Wzruszała ją jego troska.

Słuchając jego historii, wyobraziła go sobie jako dumnego, wrażliwego chłopca, który z godnością znosił cierpienie i upokorzenia, żeby chronić matkę. Zaraz potem wyobraźnia podsunęła jej obraz malutkiego chłopczyka lub dziewczynki o jego rysach. Ta wizja poruszyła ją tak mocno, że bez zastanowienia zagadnęła:

– Azraelu, pomyślałam o dziecku...

– Zapomnijmy o tym – uciął krótko. – Nie myślałem racjonalnie.

Molly zaniemówiła. Wyglądało na to, że również rozważył kwestię rodzicielstwa, ale doszedł do skrajnie odmiennych wniosków niż ona. Miał prawo zmienić zdanie, ale czy to oznaczało, że już nie chce jej przy sobie zatrzymać?

Cóż, nie prosił o miłość. Z własnej winy straciła dla niego głowę, prawdopodobnie już wtedy, gdy pierwszy raz zobaczyła jego portret w ambasadzie Djalii, ale zawarli umowę tylko na kilka miesięcy. Przypuszczalnie po namyśle Azrael stwierdził, że taka opcja najbardziej mu odpowiada.

Czy już planował kolejny ślub z księżniczką Nasirą? Czy Molly stanowiła jedynie przeszkodę w realizacji jego długofalowych matrymonialnych planów? Ta poniżająca myśl powstrzymała ją przed zapytaniem, dlaczego zmienił zdanie. Jak mogła liczyć na to, że ktoś tak nieodparcie atrakcyjny jak Azrael ją pokocha? Zacisnęła zęby i spróbowała odpędzić ponure myśli, ale wciąż uparcie powracały. Przysięgła sobie, że zrobi wszystko, żeby wyrobić sobie emocjonalny dystans. Skoro nie mogła zmienić jego uczuć, musiała zachować rozsądek i porzucić nierealne marzenia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nie pomyślałeś o jednej rzeczy – zauważyła Molly, przeglądając wydruki projektów nowego osiedla mieszkaniowego. – Jeżeli chcesz przyciągnąć specjalistów z zagranicy do realizacji wielkich inwestycji, przewidzianych na lata, musisz założyć międzynarodową szkołę.

– Nie widzę takiej szansy przy niskim poziomie naszej oświaty.

– Potrzebujesz fachowców, a oni nie zechcą podpisać umów bez możliwości sprowadzenia rodzin. Będą potrzebować dla swoich dzieci na tyle dobrych szkół, żeby po powrocie do kraju mogły kontynuować edukację.

Azrael starannie rozważył jej słowa. Molly patrzyła na różne problemy z odmiennego punktu widzenia i znajdowała rozwiązania, które jemu samemu nie przyszłyby do głowy. Podziwiał bystrość jej umysłu i postępowe poglądy. Po namyśle przyznał jej rację. Djalia pilnie potrzebowała profesjonalistów, żeby wkroczyć w dwudziesty pierwszy wiek. Żeby ich ściągnąć, należało im zaproponować atrakcyjne warunki.

– Zahra jest z zawodu nauczycielką. Razem opracujcie projekt stworzenia placówki oświatowej dla dzieci cudzoziemców.

– Zahra poradziłaby sobie znacznie lepiej ode mnie – zastrzegła Molly, zadowolona, że posłuchał jej rady.

– Ale to twój pomysł. Za karę go zrealizujesz – zażartował.

Molly nie odbierała obarczenia jej odpowiedzialnością za realizację nowego zadania jako kary. Wręcz przeciwnie. Cieszyło ją, że Azrael zachęca ją do wyrażania własnych opinii i je szanuje.

Po dwóch miesiącach małżeństwa nadal nie zdołała wyrobić sobie emocjonalnego dystansu do męża. Z każdym dniem bardziej go kochała. Wcześniej nikt prócz Mauricego nie słuchał jej uważnie. Nikt też do tej pory nie pragnął jej tak jak Azrael. Mimo tej świadomości wciąż prześladowały ją kompleksy z dzieciństwa i przekonanie, że nie można jej pokochać. Nieustannie dręczyła ją obawa, że pewnego dnia Azrael popatrzy na nią i zada sobie pytanie, co robi u jego boku. Z tej przyczyny, ilekroć kusiło ją, żeby zapytać, jak długo potrwa ich małżeństwo, strach odbierał jej mowę. Wolała korzystać z tego, co oferuje, zamiast myśleć, jak zniesie nieuchronne rozstanie.

Spędzili pierwszy tydzień po ślubie na zwiedzaniu Djalii. Latali śmigłowcem na nietkniętą cywilizacją pustynię, gdzie nadal żyły plemiona nomadów. Zobaczyła pola naftowe i bardziej zielony, górzysty region na północy kraju. Zahra została jej prawą ręką. Służyła jej tłumaczeniem i objaśniała miejscowe zwyczaje. Mimo że szybko nawiązały serdeczną przyjaźń, Molly nie wyjawiła jej swoich tajonych obaw.

Najdziwniejsze, że od ślubu tymczasowość ich związku stała się tematem tabu. Azrael nie snuł żadnych planów na

przyszłość. Nie poruszył też więcej kwestii potomstwa. W rezultacie Molly odnosiła wrażenie, że żyje w bańce mydlanej, która lada chwila pęknie. Dlatego podniosła ją na duchu propozycja zaangażowania w długoterminowy projekt stworzenia międzynarodowej szkoły.

Fakt, że Azrael towarzyszył jej w wyjazdach do Londynu, kiedy odwiedzała dziadka w domu opieki, też napawał optymizmem. Traktował Mauricego jak członka rodziny. Podczas ostatniej wizyty staruszek po raz pierwszy od wielu miesięcy rozpoznał w Molly wnuczkę. Kiedy Azrael zobaczył łzy w jej oczach, zrozumiał, jak wiele ten przebłysk świadomości znaczy dla jego żony.

Lepszego męża nie mogła sobie wymarzyć. Z dnia na dzień odkrywała coraz więcej wspólnych cech. Oboje lubili dbać o kondycję, więc codziennie rano ćwiczyli razem w siłowni na parterze. Wyznawali podobne wartości i z równą pasją uprawiali seks. Regularnie dawał jej niespodziewane prezenty jak perfumy czy biżuteria. Obdarowywał ją też seksowną bielizną, w której lubił ją oglądać. Wzruszało ją, że ofiarował ją z pewnym zażenowaniem.

Nie prowadził bardziej wystawnego życia niż Molly. Nie pobłażał sobie. Stawiał obowiązki wobec państwa na pierwszym miejscu. Pracował wiele godzin dziennie dla dobra kraju. Molly imponowała jego troska o naród. Nie tylko go kochała, ale też podziwiała. Uczynił ją szczęśliwą.

Czasami jednak ogarniało ją zwątpienie. Dwa tygodnie po tym, jak zapomnieli o zabezpieczeniu, dostała miesięcznego

krwawienia w normalnym terminie. Najdziwniejsze, że doznała rozczarowania mimo przekonania, że ich związek nie potrwa długo. Wyglądało na to, że Azrael nie zamierza jej przy sobie zatrzymać, bo zawsze bardzo uważał.

– Przynajmniej jedno zmartwienie masz z głowy – skomentował, co wskazywało, że odczuł ulgę.

Te słowa prześladowały ją przez całe tygodnie. Utwierdziły ją w przekonaniu, że wkrótce zażąda rozwodu. Nie wyobrażała sobie jak przeżyje rozstanie. W krótkim czasie nadspodziewanie głęboko zapadł jej w serce.

Często myślała, że nikt jej nie kocha. Doskwierała jej samotność. Tylko jeden dziadek okazał jej serce, ale jakie miał wyjście? Był jej jedyną ostoją. Prócz niego nie miała do kogo pójść. Ojciec bez skrupułów pozwolił jej odejść. Nie poprosił nawet, żeby go odwiedzała. Bardziej dbał o uczucia żony niż córki. Dawniej często wyobrażała sobie, że doprowadzi do konfrontacji, ale zawsze rezygnowała. Gdyby usłyszała, że nic go nie obchodzi, cierpiałaby jeszcze bardziej. Z tego samego powodu nie śmiała zapytać Azraela o plany na przyszłość. Wolała nie wywierać nacisku, żeby mimo woli nie sprowokować przedwczesnego rozstania.

Telefon Azraela zadzwonił. Ledwie odebrał, odgadła, że nastąpił jakiś kryzys. Widziała to po jego postawie. Zesztywniał, rysy mu stężały, oczy rzucały gniewne błyski. Zadał kilka błyskawicznych pytań, zacisnął ręce w pięści i nerwowo przemierzał pokój niczym tygrys uwięziony w za ciasnej klatce.

– Muszę wyjść – oznajmił lakonicznie po zakończeniu rozmowy.

– Co się stało? – spytała z troską.

– Nie chciałabyś wiedzieć – rzucił krótko.

– Oczywiście, że chcę – zaprotestowała cichutko, żeby nie wywierać na niego presji, kiedy najwyraźniej przeżywał potężny stres.

Chwilę później znów ktoś zadzwonił. Azrael rozmawiał z drugim rozmówcą zupełnie innym tonem niż z poprzednim. Zamknął oczy, zacisnął zęby i odpowiadał krótkimi, starannie wyważonymi zdaniami znacznie ciszej niż wcześniej. Molly zmarszczyła brwi, gdy padło imię Tahira. Ciekawiło ją, co znowu nabroił. Ledwie zakończył rozmowę, Butrus zapukał do drzwi, zziajany i zaaferowany, jakby w popłochu wbiegł na piętro.

– To... dyplomatyczny incydent – wyjaśnił Azrael enigmatycznie. – Muszę osobiście zażegnać kryzys. – Po tych słowach wymaszerował z pokoju, mówiąc coś półgłosem do doradcy.

Molly zaskoczyła jego małomówność. Zwykle dzielił z nią wszystkie troski. Na jej prośbę Zahra zjadła z nią lunch. Molly zauważyła, że przyjaciółka też dziwnie zamilkła. W końcu zapytała ją, dlaczego nic nie mówi.

– Zdaję sobie sprawę, że przeżywasz ciężkie chwile – odpowiedziała z zatroskaną miną.

– Dlaczego?

– Niewątpliwie przyjazd księcia Tahira postawił cię w niezręcznej sytuacji. Króla reż. Z jednej strony młodszy

brat szuka u niego wsparcia, a z drugiej porwał jego żonę i naraził ją na stres. Ale w gruncie rzeczy nic dziwnego, że rozpieszczony nastolatek fatalnie zniósł surową karę i ograniczenie wolności.

– Nie miałam pojęcia, że wiedziałaś o porwaniu – wtrąciła Molly, ciekawa, dlaczego Tahir przybył do Djalii w poszukiwaniu pomocy.

– Książę narobił straszliwego zamętu. Mało kto z dyplomatów pozostał nieświadomy prawdziwego przebiegu wypadków. W ambasadzie w Londynie okazywano księciu Tahirowi przesadny respekt ze względu na pokrewieństwo z naszym królem. Dlatego nikt nie śmiał go powstrzymać, żeby nie popaść w niełaskę albo nie wywołać jeszcze większego skandalu. Nigdy sobie nie wybaczę, że poleciłam cię na nauczycielkę dla niego.

– Na Boga, to nie twoja wina! – wykrzyknęła Molly. – Nie odpowiadasz za grzechy Tahira. Rozumiem obawy pracowników, ale proszę, powiedz, co tym razem narozrabiał.

– Ja to zrobię – zapowiedział Azrael szorstkim tonem od progu.

Zahra w popłochu wstała na równe nogi, pochyliła głowę i wymamrotała przeprosiny w swoim języku.

– Cóż, pewnie nie powinnam wypytywać Zahry – stwierdziła Molly na widok chmurnego spojrzenia Azraela. – Ale dlaczego mam być jedyną niepoinformowaną osobą w całym budynku?

– Dlatego, że nie chciałem sprawić ci przykrości – odparł Azrael, kiedy zostali sami. – Tahir znowu narobił głupstw, a ja muszę zażegnać kryzys, choć, prawdę mówiąc, tym razem winiłbym raczej jego ojca za jego ucieczkę...

Molly zrobiła wielkie oczy.

– Uciekł z domu?

– Nie tylko. Przekroczył nielegalnie kontrolny punkt graniczny bez zatrzymania, ścigany przez żołnierzy z Quareinu. Doszło do ostrej wymiany zdań pomiędzy siłami po obu stronach granicy. Żołnierze żądali wydania zbiega. Strażnicy odmawiali, ponieważ kiedy go w końcu rozpoznano i zatrzymano, stwierdzono, że wymaga pomocy lekarskiej. Poza tym ubiega się o status uchodźcy.

– Naprawdę? – wykrztusiła Molly z bezgranicznym zdumieniem.

– Formalnie przysługuje mu takie prawo. Jestem rozdarty pomiędzy gniewem a współczuciem, a książę Firuz szaleje z wściekłości.

– Tahir potrafi popadać w wyjątkowe tarapaty – podsumowała Molly z ciężkim westchnieniem.

– Przykro mi, że przebywasz z nim pod tym samym dachem. To dla ciebie wielki stres.

Molly wyprostowała się.

– Bez przesady. Ty przeżywasz większy. Zostałeś wmieszany w ten dramat nie ze swojej winy.

– Dziękuję ci za wielkoduszność. Faktycznie zostałem postawiony w sytuacji bez wyjścia. Szkoda mi brata, bo

wiem, przez co w tej chwili przechodzi. Ojciec kazał go wychłostać za to, co ci zrobił.

Molly zamarła ze zgrozy. Żądała kary dla Tahira, żeby zniechęcić go do podobnego postępowania wobec innych kobiet, ale nie tak okrutnej.

– Firuz zawsze przesadza – ciągnął Azrael. – Hołubił i rozpieszczał jedynaka od najmłodszych lat. Nie można wychowywać przyszłego władcy na rozpieszczonego egoistę, a potem wymagać, żeby zniósł brutalną karę jak dorosły mężczyzna. Tahir jest oszołomiony i przerażony. Płakał w moich ramionach jak dziecko. Jak mogę go zmusić do powrotu do Quareinu do ojca?

Molly przemierzała komnatę, myśląc intensywnie.

– Pozwól mu zostać, dopóki emocje nie opadną – zaproponowała po krótkim namyśle. – Natychmiastowa konfrontacja między ojcem a synem nie przyniesie nic dobrego. Na twoim miejscu trzymałabym rękę na pulsie.

Azrael uśmiechnął się z uznaniem.

– Molly, jesteś prawdziwym skarbem! – wykrzyknął entuzjastycznie. – Dobrze, że nie wymagasz, żebym wyrzucił brata.

– Z tego co usłyszałam, drogo zapłacił za swój występek.

Pomyślała też, że gdyby Tahir jej nie porwał, nie poznałaby Azraela. Nie wyraziła jednak głośno tej myśli, zawstydzona, że w tak nieodpowiedniej chwili pożąda małżonka. Wystarczyło bowiem jedno spojrzenie w przepiękne, ciemnozłote oczy, by rozpalić jej zmysły.

– Mimo wszystko przeniosę go gdzie indziej, jak dostanę pozwolenie od lekarza – zadeklarował Azrael, podchodząc do okna, by odwrócić własną uwagę od wdzięków Molly, które zawsze silnie na niego działały. Im częściej z nich korzystał, tym bardziej jej pragnął. Podejrzewał, że zaczął popadać w uzależnienie.

– Czy jest z nim bardzo źle? – dopytywała z troską.

– Firuz postąpił jak ostatni dureń. Najbardziej zaszkodził sam sobie. Stracił miłość i zaufanie syna. Nieprędko odbuduje zerwaną więź.

– Ciebie traktował tak samo.

– Ale mnie nie łączą z nim więzy krwi, co ułatwia zachowanie dystansu. Poza tym w wieku Tahira byłem znacznie odporniejszy. Firuz ponad wszystko obawia się skandalu o podłożu erotycznym. Nie tolerowałby takiego występku u nikogo, a zwłaszcza u własnego syna. Ale co się stało, to się nie odstanie. Niełatwo będzie znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie.

Molly podeszła do niego i położyła dłonie na zesztywniałych ramionach.

– To nie twoja wina. Nie bierz na swoje barki odpowiedzialności za cudze błędy.

– Najbardziej mi przykro, że przybycie Tahira przypomniało ci o ciężkich przeżyciach.

– Czasami odnoszę wrażenie, że szukasz powodów do zmartwień – zaprotestowała Molly. – Nie prosiłeś o kłopoty i nie rozwiążesz za nich problemu. Muszą sami dojść do porozumienia. Czy prasa o tym napisze?

– Nie. Na szczęście nasi dziennikarze zachowują powściągliwość. Powstaną plotki, ale nikt nie zobaczy korzyści w kompromitowaniu naszego najbliższego sąsiada albo mnie z powodu postępowania mojego brata. Jest strasznie wybuchowy i zbuntowany przeciwko ojcu...

– Przestań o tym myśleć – nalegała Molly.

– Musimy dzisiaj wieczorem iść na przyjęcie do ambasady Quareinu. Przewodniczy mu Firuz. Zważywszy jego nastrój, nie będzie to miła impreza. Jeszcze przed przyjazdem zażądał wydania syna.

– Jakoś przeżyjemy – pocieszyła Molly.

Azrael ujął jej twarz w dłonie i pocałował w usta. Molly natychmiast zmiękła w jego objęciach i przylgnęła do twardego, muskularnego torsu. Azrael objął ją w talii. W tym momencie ktoś zapukał do drzwi. Odchylił więc głowę z pomrukiem niezadowolenia.

Molly zdążyła przywyknąć, że ciągle ktoś im przeszkadza. Odstąpiła od niego z zaczerwienionymi policzkami i spuchniętymi od pocałunku ustami. Kiedy Azrael zaprosił przybysza do środka, wyszła się przebrać na przyjęcie. Wybrała tradycyjny strój na spotkanie z ojcem Tahira, srogim księciem Firuzem.

– Czy powinnam dziś założyć szmaragdy? – zapytała Azraela nieco później, gdy minął ją w drodze do łazienki, której remont ostatnio ukończono dzięki jej interwencji. Na jej prośbę Butrus ściągnął hydraulika z zewnątrz, żeby zamontował kabinę prysznicową, ponieważ pałacowy nie

potrafił tego zrobić. – Nie chciałabym przypominać twojemu ojczymowi zmarłej żony.

– Załóż je – zachęcił Azrael. – Mama nigdy ich nie nosiła po śmierci ojca. Firuz ich na niej nie widział. – Zmarszczył brwi na widok długiej, haftowanej szaty. – Dlaczego postanowiłaś w niej iść? – zapytał.

– Twój ojczym jest tradycjonalistą, prawda?

– Nieważne. Moja żona nie musi schlebiać jego gustom. Włóż coś swojego.

Molly przebrała się w pośpiechu w zieloną dopasowaną sukienkę, która sprawiła Azraelowi tyle problemów.

– Fantastycznie wyglądasz – pochwalił nieco schrypniętym głosem. – Planuję później zaciągnąć cię do łóżka, ale tylko wtedy, jeżeli sama zdejmiesz to diabelstwo.

Molly zaśmiała się na wspomnienie jego zmagań z elastycznym materiałem, nieco odprężona po burzliwych wydarzeniach dnia. Zanim zdążyli dotrzeć do schodów, Butrus zatrzymał Azraela, żeby oznajmić, że lekarz prosi o konsultację w sprawie stanu Tahira.

Dziesięć minut później Molly wkroczyła sama do skąpo umeblowanej, skromnej sali balowej. Azrael obiecał, że później do niej dołączy.

Niski, chudy mężczyzna o wąskich ustach, gniewnym spojrzeniu i siwiejącej koziej bródce podszedł wprost do niej w towarzystwie ambasadora, który dokonał wzajemnej prezentacji. Molly w ogromnym napięciu wyjaśniła, dlaczego Azrael się spóźni. Nie zaskoczyło jej lodowate spojrzenie księcia Firuza. Wiedziała, że nie życzył sobie jej

małżeństwa z Azraelem. Co gorsza, przez niezdrową fascynację jej osobą jego syn narobił głupstw.

Wymienili zwyczajowe uprzejmości w przytłaczającej atmosferze. Molly przypuszczała, że wszyscy obecni znają historię ucieczki Tahira i obecne miejsce jego pobytu. Wkrótce któryś z gości odwołał ambasadora.

– Musi być pani bardzo sprytną osobą – stwierdził książę Firuz, gdy zostali sami. – Najpierw zawróciła pani w głowie mojemu synowi, a potem uwiodła i poślubiła mojego pasierba. Zapewniam panią jednak, że nigdy nie zostanie pani królową Djalii.

– Dlaczego? – spytała Molly z kamienną twarzą. Nie zamierzała zniżać się do jego poziomu.

– Moja siostrzenica, Nasira, będzie królową, kiedy Azrael weźmie ją sobie za drugą, prawdziwą żonę. Panią traktuje jedynie jak zabawkę. Jeżeli nie chce pani dzielić męża z inną kobietą, radziłbym pani jak najprędzej stąd wyjechać.

Molly o mało nie zemdlała. Krew odpłynęła jej z twarzy, zimny pot wystąpił na czoło. Przeżyła wstrząs. Nie przyszło jej do głowy, żeby zapytać Azraela o zapatrywania na kwestię wielożeństwa. W ogóle nie brała pod uwagę takiej możliwości. Dopiero Firuz przypomniał o jej istnieniu. Wiedziała, że dziadek Azraela, niesławny Hashem, miał wiele żon. Posiadanie tylko jednej dodatkowej przez jego wnuka uznano by za oznakę skromności.

Chwilę później Molly poczuła na zesztywniałych plecach rękę Azraela, który do nich dołączył i wypowiedział parę

zdań w ojczystym języku. Molly przypuszczała, że przekazuje księciu informacje o stanie zdrowia Tahira. W pewnym momencie Firuz zamarł w bezruchu. Potem bez słowa odwrócił się na pięcie i wymaszerował z sali.

– Zostaniemy tu pół godziny, a potem wyjdziemy – oznajmił Azrael. – Szkoda, że nie wzięłaś ze sobą Zahry.

– Wyruszyliśmy późno, kiedy już poszła do domu. Nie widziałam powodu, żeby ją ściągać, kiedy spodziewałam się, że tu przyjdziesz – odrzekła, dumna z siebie, że zdołała zachować spokojny ton.

Nie zwiodła jednak Azraela. Spostrzegł jej zdenerwowanie.

– Bardzo pobladłaś – zauważył. – Co ci powiedział?

– Powiem ci później, nie tutaj – wymamrotała, niepewna, czy chce to zrobić.

Tłumaczyła sobie, że nie można wierzyć Firuzowi. Nagadał jej bredni z zemsty za to, że Azrael ożenił się z nią zamiast z jego wykształconą i utalentowaną siostrzenicą. Uważał też, że uwodziła Tahira. Zważywszy, jak traktował pasierba, za nim również nie przepadał.

– Tahir przechodzi kurację. Jego stan nie pozwala na podróż, nawet gdyby chciał – poinformował Azrael, gdy opuścili przyjęcie i mogli swobodnie rozmawiać w samochodzie. – Nie mogę zawieść jego zaufania. Nie ma nikogo innego, ale mam też obowiązki wobec żony.

– Nie przesadzaj! Zniosę towarzystwo wyrośniętego, źle wychowanego nastolatka, jeżeli będę musiała, zwłaszcza jeżeli jest zrozpaczony. W końcu to twój brat i przyszedł do

ciebie po pomoc. Nie dziękuj mi za wielkoduszność i zrozumienie, bo mu nie wybaczyłam, tylko myślę praktycznie. Nie możemy go wyrzucić. Nawet Tahir zasługuje na drugą szansę.

– Nasira nalegała, żebym zmusił go do powrotu do Quareinu – oznajmił nagle ku jej zaskoczeniu.

Zielone oczy Molly rozbłysły gniewem.

– Nie miałam pojęcia, że utrzymujesz z nią kontakt.

– Rozmawiałem z nią w czasie twojego pobytu w Londynie i od tamtego czasu wymieniamy wiadomości.

– W jakich okolicznościach z nią rozmawiałeś?

– Uczestniczyłem w przyjęciu dobroczynnym w Dubaju, gdy wyjechałaś. Zaskoczyło mnie, że Firuz przywiózł ze sobą Nasirę. Widziałem, że czuje się niezręcznie w mieszanym towarzystwie z odkrytą głową. Współczułem jej. Nie ulegało wątpliwości, że wuj zmusił ją do przyjazdu, żeby mnie znowu spotkała.

Po ostatnim zdaniu zapadła cisza. Molly ledwie mogła oddychać. Przeżyła szok, jakby cały jej świat legł w gruzach. Wyglądało na to, że Azraela łączy z Nasirą większa zażyłość, niż przypuszczała. Czyżby ją omamił?

– Obiecałaś mi powtórzyć rozmowę z Firuzem – przypomniał po chwili.

– Nie teraz. Boli mnie głowa.

Azrael popatrzył na nią badawczo spod zmarszczonych brwi.

– Załamał cię.

– Za dużo sobie wyobrażasz – odburknęła, gdy samochód podjechał pod wejście do zamku.

Musiała dojść do siebie przed konfrontacją z Azraelem. Po ostatnich rewelacjach sugestie Firuza wydawały się znacznie bardziej wiarygodne, niż sobie wmawiała. Wysiadła pospiesznie i ruszyła przez hol wprost ku schodom. Azrael podążył za nią, zmartwiony jej niechęcią do zwierzeń.

– Nalegam, żebyś mi powtórzyła rozmowę z Firuzem. Wyglądasz na załamaną.

– Owszem, dlatego że nie mogę ci ufać. Korespondujesz za moimi plecami z inną kobietą.

Azrael przewrócił oczami.

– Nie robimy nic zdrożnego. Nasira byłaby zaszokowana twoimi podejrzeniami.

– Czyżby? Mimo wszystko pisze do żonatego mężczyzny. Firuz próbował cię z nią swatać, zanim mnie poznałeś, prawda?

– Przyznaję, że mi ją sugerował, ale w tym czasie jeszcze nie myślałem na serio o założeniu rodziny. Jestem jeszcze młody i bardzo zapracowany. Zamierzałem odłożyć plany matrymonialne co najmniej na kilka lat. Stworzenie udanego związku wymaga czasu i uwagi. Uważałem, że lepiej trochę zaczekać.

Na widok jego chłodnego spojrzenia Molly odwróciła wzrok, żeby ukryć swoje uczucia. Każde wypowiedziane przez niego słowo boleśnie przypominało jej, że w ogóle nie szukał żony. Poprosił, żeby została z nim przez pewien czas

wyłącznie dla pozorów. Odnosiła wrażenie, że okrutny, zimny wiatr zdmuchnął wszystkie piękne wspomnienia ostatnich dwóch miesięcy.

Zostając w Djalii i uczestnicząc w ceremonii ślubnej, założyła, że nie będą przekraczać ustalonych granic, ale Azrael łamał wszelkie bariery. Nie zachowywał się wobec niej jak aktor odgrywający przedstawienie, tylko jak zakochany, który z własnej woli poślubił upragnioną wybrankę. Ostatnie wydarzenia pozbawiły ją złudzeń, że ktoś tak pospolity jak ona zasługuje na szczęśliwe zakończenie. Interwencja Firuza na nowo obudziła dawne lęki i odebrała jej do reszty pewność siebie.

– Wyjaśnij, co cię łączy z Nasirą – wróciła do bolesnego tematu.

– Nic. Jest zupełnie niewinna, zmuszona tylko do ulegania woli bezwzględnego wuja – odparł, wyraźnie zniecierpliwiony.

Molly zabolało, że jej broni. Odnosiła wrażenie, że jej klatkę piersiową ściska żelazna obręcz.

– Niewinna? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Całkowicie. Zapewniam cię, że nie flirtowaliśmy. Radziła mi jedynie, żebym nie angażował się w spór pomiędzy Firuzem a jego synem. W normalnej sytuacji uznałbym jej radę za rozsądną, ale w obecnej nie mogłem jej posłuchać. Nasira nie ma pojęcia, że mój brat grozi samobójstwem, jeżeli odeślę go z powrotem do ojca.

Ostatnie zdanie tak przeraziło Molly, że przestała ją interesować treść korespondencji Azraela z Nasirą.

– Naprawdę myślisz, że mógłby odebrać sobie życie? – spytała z niedowierzaniem.

– Psychiatra, którego wezwaliśmy na pomoc, uważa, że potrzebuje wytchnienia z dala od rodzinnego domu. Jest przekonany, że po kilku tygodniach odzyska utraconą równowagę.

– Bardzo mi przykro. Nie miałam pojęcia, że wymaga tego rodzaju pomocy medycznej – wymamrotała Molly, odgarniając włosy z czoła. – Szkoda, że mi tego wcześniej nie wyjaśniłeś.

– Zamierzałem, ale poznałem rzeczywisty stan jego duszy dopiero dzisiejszego wieczora podczas konsultacji z lekarzem. Według prawa mój brat nadal jest niepełnoletni. Mam nadzieję, że Firuz zrozumie, że lepiej zostawić go tutaj, dopóki nie zacznie wracać do zdrowia. Mógłby wystąpić do sądu o nakaz deportacji, ale wątpię, czy odważy się zaryzykować publiczną kompromitację.

– Nie zdawałam sobie sprawy, co Tahir przeżywa – przyznała Molly. – Powinnam odgadnąć, kiedy powiedziałeś, że płakał jak dziecko.

– Nie martw się. Dojdzie do siebie. A teraz wróćmy do twojej obsesji na punkcie Nasiry i naszej okazjonalnej wymiany wiadomości. Nie masz żadnych powodów do obaw.

– To nie obsesja tylko normalny, w pełni uzasadniony niepokój! – wpadła mu gwałtownie w słowo. – Nie wiedziałam, na czym stoję. Powinieneś być ze mną bardziej szczery, zwłaszcza kiedy Firuz wychodził ze skóry, żebyś

spotkał ją ponownie tuż przed naszym ślubem. Być może liczył na to, że porzucisz mnie dla niej w ostatniej chwili.

Azrael zmarszczył brwi i posłał jej zimne, pytające spojrzenie.

– Naprawdę tak uważasz? Pomyśl tylko logicznie. Weź też pod uwagę powiązania rodzinne. Znałem Nasirę jako dziecko, ponieważ jest krewną mojego ojczyma. Jak mógłbym cię zostawić? W świetle obowiązującego u nas prawa byłaś już moją żoną jeszcze przed oficjalną ceremonią zaślubin.

Nie przekonał jej. Nie rozproszył obaw, wywołanych przez insynuacje księcia Firuza. Nadal roztrzęsiona, uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– Nie można jednak wykluczyć, że Firuz liczył na to, że kiedy zobaczysz ją ponownie, zechcesz wziąć ją jako drugą żonę.

Azrael popatrzył na nią z niedowierzaniem. Ciemne oczy rzucały gniewne błyski.

– Będąc żonaty? Za kogo mnie uważasz?

– W waszej kulturze istnieje taka możliwość, prawda?

– Nie dla mnie. Nie pójdę w ślady Hashema. Społeczeństwo Djalii nie uznaje wielożeństwa, chociaż przyznaję, że bywa praktykowane w bogatych rodzinach w Quareinie. Moja matka przyjęła oświadczyny Firuza, dopiero kiedy przyrzekł, że będzie jego jedyną małżonką.

Molly wygładziła sukienkę drżącymi, zwilgotniałymi dłońmi.

– Uraziłam cię, prawda? – raczej stwierdziła, niż zapytała.

Azrael zacisnął zęby. Stłumił gniew, który nie przyniósłby nic dobrego w tak delikatnej sytuacji. Zdziwiły go podejrzenia Molly o niewierność. Pojął, że nie pozyskał jej zaufania. Taktyka wyczekiwania, którą przyjął, by stopniowo przekonać ją do siebie, doprowadziła jedynie do nieporozumień. Nie wyrażał swoich uczuć słowami. Okazywał je wprawdzie na wszelkie możliwe sposoby, ale wszystko wskazywało na to, że nie osiągnął zamierzonego rezultatu.

W tym momencie Molly powtórzyła mu słowo w słowo wszystko, co usłyszała od Firuza, łącznie z zarzutem kokietowania Tahira i sugestią, że Azrael nadal planuje poślubić księżniczkę Nasirę.

– A potem dowiedziałam się, że piszecie do siebie. Co mogłam pomyśleć? Spróbuj sobie wyobrazić, co czułam – dodała na zakończenie.

Azrael pozostał niewzruszony.

– Nasira jest tylko pionkiem w rękach wuja, który szuka sposobu na zwiększenie swoich wpływów w Djalii. Teraz wykorzystał ją, żeby nas poróżnić. Okłamał cię, ponieważ doskonale wie, że nie uznaję poligamii. Dlatego konflikt między nami, skutkujący rozpadem małżeństwa, bardzo by mu odpowiadał – wyjaśnił gładko. – Dziwi mnie, że uwierzyłaś w jego kłamstwa. Jak mogłaś tak źle o mnie myśleć? Nie widzisz, że ty jedna w zupełności mi wystarczysz?

Po ostatnim zdaniu Molly odczuła pewną ulgę, ale nie do końca rozproszył jej wątpliwości.

– Poślubiłeś mnie tylko dla zachowania pozorów – przypomniała z rumieńcem na policzkach.

– Ale od samego początku traktowałem cię jak jedyną życiową partnerkę.

– Zawarliśmy umowę, że nasze małżeństwo potrwa tylko parę miesięcy.

– A potem zadeklarowałem, że pragnę cię przy sobie zatrzymać na zawsze.

– Nie! Nie określiłeś, na jak długo – wytknęła.

– Niesprawiedliwie mnie osądzasz. Jak mogłem otworzyć serce przed osobą, która w żaden sposób nie okazała, że jej na mnie zależy? A kiedy zadeklarowałaś, że nie chcesz urodzić mi dziecka, uznałem za oczywiste, że nie odwzajemniasz moich uczuć.

– Jakich? Co do mnie czujesz, Azraelu?

– Powinnaś dawno odgadnąć – wyrzucił z siebie w gniewie. – Nie używałem słów, ale udowadniałem ci moją miłość na każdym kroku.

Molly dostała zawrotów głowy. Wsparła dłonie o materac, żeby nie upaść.

– Miłość? – powtórzyła słabym głosem. – Twierdzisz, że mnie kochasz?

– Myślę, że pokochałem cię już w jaskini, ale aż do ślubu nie uświadamiałem sobie, że to miłość. Nigdy nie czułem tak silnej więzi z żadną kobietą. Żadna nie obudziła we mnie tak wielkiej namiętności. Kiedy podejrzewałem, że okłamałaś mnie w sprawie dziadka, byłem zdruzgotany. Dlatego straciłem panowanie nad sobą. Oczywiście, że chcę

cię zatrzymać na zawsze, do końca życia. Nigdy nie pokocham nikogo tak jak ciebie.

– Kiedy wreszcie zaczynasz mówić, warto cię słuchać – skomentowała Molly ze łzami w oczach. – Ale ty nie zawsze uważnie mnie słuchałeś. Nie twierdziłam, że nie chcę mieć z tobą dziecka. Uważałam tylko, że rodzicielstwo należy zaplanować, najlepiej w stałym związku, a nie wiedziałam, czy taki stworzymy.

– Oczywiście, jeżeli tylko zechcesz.

– Jasne, że chcę! – wykrzyknęła bez wahania, padając mu w objęcia. – Ja też cię kocham.

Azrael objął ją i mocno przytulił z promiennym uśmiechem. Ciemnozłote oczy błyszczały radością.

– Ty też nigdy wcześniej nie wypowiedziałaś tych słów, więc dlaczego zarzucasz mi małomówność?

– Sama nie rozumiem, dlaczego nie odgadłam, co do mnie czujesz, kiedy zorganizowałeś nam noc poślubną w jaskini – wyznała z ulgą i wstydem. – Byłam głupia. Usiłowałam trzymać swoje uczucia na wodzy, ale od początku mi nie wychodziło.

– Obydwoje jesteśmy bardzo namiętni – stwierdził, patrząc z podziwem na śliczną buzię. – Tylko przy tobie czuję, że mogę być sobą. Niczego nie muszę udawać ani robić na pokaz, bo nie oczekujesz ode mnie doskonałości.

– Według mojej oceny właśnie ją osiągnąłeś – orzekła z niezachwianą pewnością. Potem wstała i ściągnęła przez głowę elastyczną sukienkę, odsłaniając jedwabną bieliznę w tym samym odcieniu.

Azrael też w pośpiechu zdjął ubranie. Z promiennym uśmiechem pochwycił ją w potężne ramiona i posadził na łóżku.

– Pozwól, że zdejmę ci bieliznę. Z tym sobie już poradzę – zażartował.

– Wolałabym odłożyć o kilka miesięcy plan powiększenia rodziny – wyznała szczerze Molly. – Cieszy mnie perspektywa zostania matką, ale nie czuję się jeszcze gotowa do podjęcia tak odpowiedzialnego wyzwania.

Azrael roześmiał się serdecznie.

– Zgoda. Doskonale cię rozumiem. Ja też chciałbym mieć cię wyłącznie dla siebie przez jakiś czas... ale tamtego dnia twoja odmowa bardzo mnie zabolała. Uważałem rodzicielstwo za naturalny następny etap związku małżeńskiego.

– Ja zaczęłam myśleć w ten sposób dopiero wtedy, gdy wyznałeś mi miłość i zadeklarowałeś, że chcesz, żebym została z tobą na zawsze.

– Powinnaś odgadnąć, że skoro chciałem mieć z tobą dziecko, to nie po to, żeby kiedykolwiek pozwolić ci odejść – perswadował łagodnie. – Oboje potrzebujemy poczucia bezpieczeństwa, którego żadne z nas nie zaznało jako dziecko w rodzinnym domu.

– Racja – przyznała Molly.

Wzruszona, że tak dobrze ją rozumie, pocałowała go w zmysłowe usta. Wiedziała, że właściwie odczyta to zaproszenie. Promieniała szczęściem, które dodawało jej

energii. Azrael należał do niej ciałem i duszą. Ta świadomość stanowiła wspaniałą obietnicę na przyszłość.

– Co roku w rocznicę naszego pierwszego pobytu w jaskini będziemy ją znowu odwiedzać – obiecał.

– Nigdy nie wyjaśniłeś, gdzie przepadł mój stanik – przypomniała Molly z rozbawieniem.

– Kiedy cię rozbierałem, zahaczyłem haftką o ręcznik i rozdarłem go. Ponieważ nie nadawał się do użytku, spaliłem go w ognisku.

– Naprawdę? – zaśmiała się, rozbawiona jego zażenowaniem.

– Szczerze mówiąc, nie miałem specjalnej ochoty na udzielanie tego rodzaju wyjaśnień na tym etapie związku – wyznał z szelmowskim uśmieszkiem, leniwie przesuwając dłoń w dół bladego uda.

Molly zadrżała, spragniona dalszych czułości.

Później zapadła cisza, przerywana tylko westchnieniami i szeptami zakochanej pary, w pełni zaangażowanej w okazywanie sobie wzajemnej miłości.

Prawie trzy lata później Molly wkroczyła do salonu na parterze, który dawniej pełnił funkcję gabinetu do pracy, póki nie oddano do użytku nowych biur i sal konferencyjnych w nowo dobudowanym skrzydle na tyłach twierdzy. Od narodzin ich syna, Sharifa, przed dwoma laty królewska rodzina potrzebowała więcej przestrzeni.

Szwagier Molly, Tahir, siedział na podłodze i bawił się samochodzikami z bratankiem. Regularnie ich odwiedzał. Obecnie przebywał na urlopie ze szkolenia dla oficerów

w Sandhurst w Wielkiej Brytanii. Książę Firuz przeszedł zawał i podupadł na zdrowiu. Ostatnio Tahir przejmował coraz więcej jego oficjalnych obowiązków w Quareinie. Wyrósł z trudnego okresu młodzieńczego buntu. Kiedy doszedł do siebie po załamaniu nerwowym, szybko dojrzał i wydoroślał. Zaraz potem wstąpił do dwuletniej szkoły wojskowej. Całkiem nieźle znosił twardy reżim dzięki wsparciu Azraela.

– Molly! – powitał ją serdecznie. – Twój syn wymaga nieustannej uwagi. Ilekroć próbuję odejść, głośno protestuje i łapie mnie za nogi.

Molly wzięła na ręce malca, który odziedziczył po niej zielone oczy, a po ojcu czarne włosy. Poczęli go wkrótce po tym, jak zaczęli się starać o dziecko. Urodziła przez cesarskie cięcie, ponieważ Sharif był dorodnym chłopcem. Dobrze zniosła ciążę i zaczęła myśleć o urodzeniu drugiego dziecka w przyszłym roku.

Na razie rozliczne obowiązki wypełniały cały jej czas. Zajmowała ważne stanowisko w komitecie organizacyjnym międzynarodowej szkoły i czynnie uczestniczyła w przekształcaniu Djalii w nowoczesny kraj.

Jeżeli potrzebowała nowych ubrań, mogła je teraz kupić w Jovanie. Kiedy chodziła po centrum handlowym, widok młodych kobiet, ubranych według zachodniej mody, napawał ją dumą, że pomogła Azraelowi przeprowadzić tę transformację.

Przemysł kwitł i wciąż powstawały nowe inwestycje. Turyści tłumnie odwiedzali Djalię dzięki entuzjastycznej

kampanii reklamowej, zorganizowanej przez Molly, która z radością promowała swą nową ojczyznę. Za najszczęśliwsze uważała jednak chwile spędzane z mężem i synkiem.

– Sharif uwielbia manipulować ludźmi – stwierdziła z rozbawieniem. – Czasami próbuje terroryzować wszystkich dookoła. Tylko my dwoje w tym budynku potrafimy mu odmówić.

– Róbcie to jak najczęściej i jak najbardziej stanowczo – doradził Tahir. – Gdyby nie spełniano wszystkich moich zachcianek w dzieciństwie, nie narobiłbym głupstw.

– Teraz jesteś zupełnie innym człowiekiem – stwierdziła Molly. – Szkoda, że nie możesz zostać dłużej.

– Obowiązki wzywają, ale nie mam nic przeciwko temu, kiedy widzę, jak bardzo ojciec mnie potrzebuje.

– Złagodniał choć trochę? – spytała Molly ostrożnie.

– On nigdy nie złagodnieje – odrzekł Tahir bez złości. – Grunt, że obecnie lepiej się dogadujemy mimo dzielących nas różnic.

Azrael wszedł do pokoju, wysoki, śniady i zabójczo przystojny. Jak zwykle sam jego widok przyspieszył Molly puls. Zawsze cieszyła ją jego bliskość. Uważała trzy spędzone z nim lata za najszczęśliwszy okres w całym swoim życiu.

Rok wcześniej zmarł jej dziadek. Molly spędziła przy nim w Wielkiej Brytanii ostatnie tygodnie jego życia. Pożegnała go z bólem serca. Ciężko przeżyła jego śmierć. Azrael wspierał ją i pocieszał w tym trudnym okresie.

Gdy postawiła Sharifa na podłodze, podbiegł do ojca z radosnym okrzykiem. Azrael pobawił się z nim i połaskotał, aż mały zaczął radośnie chichotać.

– Szkoda, że ja nie zaznałem tyle radości w dzieciństwie – westchnął Tahir.

– Możesz ją dać własnym dzieciom – stwierdziła Molly.

Tahir przewrócił oczami z udawanym przerażeniem.

– Nieprędko to nastąpi! – zaprotestował, ściskając ją przelotnie na pożegnanie. – Do zobaczenia. Dbajcie o siebie.

– Ty też – pożegnała go ciepło, nadal zdziwiona, że bardzo polubiła szwagra, który niegdyś przysporzył wszystkim wiele kłopotów.

W ciągu kilku tygodni, które spędził u nich, wychodząc z załamania nerwowego, stopniowo zaczęła go lepiej poznawać i rozumieć. Pojęła, że porwał ją nie tyle z romantycznych powodów, co z tęsknoty za ciepłem i zrozumieniem, których brakowało mu w rodzinnym domu. Nadal zrozpaczony po śmierci matki i niezrozumiany przez surowego ojca, rozpaczliwie poszukiwał miłości. Kiedy obydwoje uświadomili sobie przyczynę wzajemnego zażenowania, stopniowo przełamali lody i nawiązali prawidłową, rodzinną więź.

– Widzę, że Tahir wyrasta na silnego, odpowiedzialnego i rozsądnego człowieka – orzekł Azrael po jego wyjściu. – Nie ma w sobie ojcowskiej brutalności ani mojej zapalczywości.

– Mnie twój gorący temperament nie przeszkadza.

– Potrafię zapanować nad sobą.

– W sypialni nie musisz – odparła, przytulając się do niego z ciepłym uśmiechem, wspominając rokosz, jaką regularnie ją obdarzał.

Wkrótce niania zabrała Sharifa na podwieczorek.

– Mam dla ciebie drobną niespodziankę – oznajmił Azrael, kiedy zostali sami.

Uwielbiał obdarowywać ją prezentami, nie zawsze trafionymi. Na pierwszą wspólną Gwiazdkę kupił jej fortepian. Zmarszczył brwi, kiedy posłuchał jej gry, i stwierdził, że dawno nie grała. Zafundował jej więc lekcje muzyki. Od tamtej pory ćwiczyła codziennie i z powrotem doszła do wprawy. Ostatnio widywała jego chmurne oblicze tylko wtedy, gdy obowiązki zmuszały go do podróży i rozstania z najbliższymi. Źle znosił rozłąkę z rodziną.

– Odnalezienie ich zajęło mi mnóstwo czasu. Nieprędko przekonałem nowych właścicieli, żeby je odsprzedali – oznajmił, wręczając Molly dwa pudełeczka. – Postanowiłem jednak zrobić wszystko, żebyś odzyskała rodzinne dziedzictwo.

– Tak zwyczajne rodziny jak moja w przeciwieństwie do królewskich rodów nie zostawiają następnym pokoleniom nic wartościowego w spadku – zaprotestowała, zanim jeszcze zajrzała do środka.

– Ktoś, kto miał w rodzinie takiego łotra jak Hashem, nie ma złudzeń co do znakomitości swego rodowodu – przypomniał.

Molly otworzyła pudełeczka i zamrugała powiekami ze zdziwienia na widok zawartości. Z niedowierzaniem patrzyła na lśniące brylanty.

– Pierścionek i broszka po mojej babci! – wykrzyknęła z niedowierzaniem. – Jakim cudem je wytropiłeś?

– To bardzo stare i szlachetne kamienie. Prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy, w jaki sposób weszły w posiadanie twojej zwyczajnej rodziny. Można tylko przypuszczać, że odziedziczyli je po poprzednich, bogatszych generacjach – zasugerował, wkładając jej z uśmiechem pierścionek na palec.

– Tak wiele dla mnie znaczą – wyszeptała ze łzami w oczach. – Ogromnie mnie wzruszyło, że zadałeś sobie tyle trudu, żeby je dla mnie odzyskać.

– Zaimponowało mi twoje poświęcenie dla dziadka. Ponieważ sprzedałaś je, żeby zapewnić Mauricemu jak najlepszą opiekę, postanowiłem za wszelką cenę je dla ciebie odnaleźć – dodał, delikatnie ocierając jej łzę z policzka. – Jesteś lojalna i dobra. Mam szczęście, że cię znalazłem, ukochana. Uwielbiam cię, moja wspaniała Molly.

– A ja ciebie.

Azrael pocałował ją w usta. Natychmiast rozpalił w niej ogień.

– Planowałem je schować i wręczyć ci w przyszłym tygodniu w jaskini, gdy będziemy świętować rocznicę naszego spotkania, ale kiedy je zdobyłem, musiałem ci je oddać. Nie mogłem się doczekać, żeby zobaczyć radość na twojej pięknej twarzy.

– Jesteś spełnieniem moich marzeń, mój piękny panie – orzekła z figlarnym uśmiechem.

– Jeszcze trudniej mi zaakceptować to przezwisko niż szumny tytuł wielkiego przywódcy – stwierdził z poważną miną.

– Nieważne. Grunt, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie – odparła wesoło, zaglądając głęboko we wpatrzone w nią przepiękne ciemne oczy.

Tytuł oryginału: His Queen by Desert Decree
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Lynne Graham
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327643131

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.